

Instytut Filologii Słowiańskiej UW
Koło Zainteresowań Kulturą Łużyczan PTL

ZESZYTY ŁUŻYCKIE
nr 11
NOWSZE DZIEJE ŁUŻYC
(XX WIEK)

Warszawa 1994

Zespół redakcyjny:
Ewa Siatkowska, Marta Ziółkowska-Sobecka

Stanisław Marciniak, Anna Praszyńska,
Zdzisław Kłos, opr. tech. Jerzy Molas,
przekład streszczeń Marek Nidecki

Pozycja dofinansowana przez KBN

ISSN 0867-6364

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 512/94

Spis zawartości tomu

NOWSZE DZIEJE ŁUŻYC — XX WIEK

Wstęp	7
Wspomnienie o profesorze Franciszku Waclawie Mareszu	9
Mirosław Cygański	
<i>Łużycanie w latach stabilizacji Republiki Weimarskiej (1924-1929) i w latach kryzysu (1929-1933)</i>	12
Kazimierz Kaczmarek	
<i>2 Armia Wojska Polskiego na Łużycach</i>	30
<i>Łużyczanka, która Polakom ratowała życie</i>	44
Piotr Pałys	
<i>Problem serbolużycki w prasie opolskiej w latach 1946-1947</i>	53
Leszek Kuberski	
<i>Ostatnie lata życia Jana Skali</i>	60
Pětš Šurman	
<i>O obiektywnych i subiektywnych okolicznościach zmian, które dokonały się w kierownictwie Domowiny w końcu 1950 roku</i>	73
Dietrich Scholze-Šołta	
<i>O sytuacji Łużyczan — wczoraj, dziś, jutro... ..</i>	82
Recenzje	
Krzysztof R. Mazurski	
<i>Najnowsza publikacja o Łużyczanach w Niemczech w oczach Polaka ..</i>	89
Ladislav Volko	
<i>Ta bryłka lodu nie stopnieje!</i>	91

Kącik literacki

Anna Praszyńska
Marja Krawcec — kilka słów o jej poezji 95

Beno Budar
A jednak wciąż wierzę... 101

Kronika

Marta Berowska
Przypadki chodzą parami, czyli Święto Łużyckiej Poezji 102

Ewa Siatkowska
Październik — miesiącem konferencji sorabistycznych 109

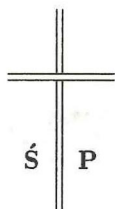
Marta Ziółkowska-Sobecka
Jubileusz Jerzego Cieślaka 116

Władysław Sobecki
Poezja łużycka w Warszawie 120



Numer poświęcony
Janowi Skali (1889–1945)
w pięćdziesiątą rocznicę śmierci

W dniu 19 grudnia 1994 r.
w wieku siedemdziesięciu lat zmarł



prof. dr Józef Magnuszewski

długoletni dyrektor Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego, wybitny slawista i sorabista, autor historii literatury łużyckiej i wielu prac z zakresu literatury i folkloru Łużyczan, współpracownik „Zeszytów Łużyckich”.

**Z głębokim bólem żegnamy
Wielkiego Uczzonego i Szlachetnego Człowieka**

Redakcja

Wstęp

Numer ten stanowi tematyczną kontynuację poprzedniego — materiały w nim zamieszczone odnoszą się do historii Łużyc, ale już XX wieku. Jednocześnie jest to numer poświęcony Janowi Skali w pięćdziesiątą rocznicę jego tragicznej śmierci, której okoliczności naświetla jeden z artykułów. Jan Skala był bezsprzecznie osobowością patronującą najnowszej historii narodu łużyckiego, był człowiekiem o wielkiej sile moralnej i wielkim umiłowaniu ojczyzny. Był już na naszych łamach prezentowany („ZL” I, s. 55, „ZL” II, s. 37), z pewnością będzie na nie jeszcze powracać.

Zajmiemy się tu też inną wybitną postacią ostatnich czasów Pawłem Nedą, pragnąc zreferować żywo interesującą opinię publiczną dyskusję na temat roli Domowiny w okresie NRD i Nedy jako jej przewodniczącego. Poza tym zamieszczamy autentyczne materiały świadczące o bohaterstwie zwykłej wiejskiej Łużyczanki, narażającej życie dla ratowania Polaków. Inne artykuły charakteryzują stosunki polityczno-społeczne panujące na Łużycach w okresie międzywojennym, walki wojska polskiego o Łużycę, problematykę łużycką w regionalnej prasie polskiej. Układ artykułów historycznych jest chronologiczny.

Na zakończenie części historycznej, perspektywę na przyszłość otwiera analiza obecnej sytuacji tego najmniejszego słowiańskiego narodu.

Poza działem historycznym, zeszyt zawiera — tradycyjnie — dział Recenzje oraz Kącik literacki, w którym prezentujemy najnowsze wiersze łużyckie.

Lato i jesień 1994 były bogate w rozmaite imprezy naukowe i kulturalne. Obszerny więc też jest dział Kronika, zawierający informacje i wrażenia dotyczące wydarzeń, których podmiotem byli Łużycanie, lub które wiązały się z ich życiem i kulturą.

Pragniemy już obecnie zapowiedzieć kolejny, XII, numer „ZL”, który w całości poświęcony będzie prezentacji Polaków, pracą naukową i innego typu działalnością związanych z narodem łużyckim.

Redakcja

Vorwort

Im vorliegenden Heft wird die historische Thematik des vorangegangenen fortgesetzt. Die darin enthaltenen Materialien zur Geschichte der Lausitz betreffen diesmal schon das 20. Jahrhundert. Zum fünfzigsten Todestag von Jan Skala gedenken wir seiner in einem Artikel, dem auch Näheres über die Umstände seines tragischen Todes zu entnehmen ist. In der neuesten Geschichte des sorbischen Volkes war Jan Skala unbestreitbar eine hervorragende Persönlichkeit. Er zeichnete sich durch seine große moralische Kraft und Liebe zu seiner Heimat aus. Den Lesern der „Zeszyty Lużyckie“ ist er bereits bekannt durch ihm gewidmete Texte in Heft I, S. 55 und Heft II, S. 37. Sicherlich wird sein Name auch in weiteren Publikationen zurückkehren.

Mit Paweł Nedo, einer weiteren hervorragenden Gestalt der jüngsten Vergangenheit, befassen wir uns in einem Artikel, in dem über die die Öffentlichkeit lebhaft interessierende Diskussion über die Rolle der Domowina in der DDR und die Person Nedos als deren Vorsitzenden berichtet wird. Außerdem veröffentlichen wir ein authentisches Zeugnis von der heldenhaften Haltung einer Sorbin vom Lande, die ihr eigenes Leben aufs Spiel setzte, indem sie verfolgte Polen das Leben rettete. Weitere Artikel besprechen die sozialpolitischen Verhältnisse in der Lausitz der Zwischenkriegszeit, die Kampfeinsätze des Polnischen Heeres in der Lausitz und die Präsenz der sorbischen Thematik in der polnischen Regionalpresse. Die Anordnung der Texte entspricht der Chronologie ihrer Themen.

Einen Ausblick in die Zukunft bietet am Schluß des historischen Teils eine Analyse der gegenwärtigen Situation der Sorben als kleinsten slawischen Volkes.

Außer dem historischen Teil enthält dieses Heft — schon traditionell — auch Rezensionen und einen literarischen Teil, in dem diesmal die neuesten sorbischen Gedichte präsentiert werden.

Der Sommer und Herbst 1994 waren reich an wissenschaftlichen und kulturellen Veranstaltungen. Entsprechend umfangreich ist daher in diesem Heft die Chronik, die Einblicke und Eindrücke von Ereignissen vermittelt, deren Subjekt die Sorben waren, bzw. die mit ihrem Leben und ihrer Kultur zusammenhängen.

Zugleich möchten wir schon jetzt das nächste, zwölfte Heft von „Zeszyty Lużyckie“ ankündigen, dessen Inhalt gänzlich der Präsentation von Polen gewidmet wird, die durch ihre wissenschaftliche Arbeit oder andere Aktivitäten mit dem sorbischen Volk verbunden sind.

Die Redaktion

Wspomnienie

o profesorze Franciszku Waławie Mareszu

Wydany tego roku IX numer „Zeszytów Lużyckich” otwierał artykuł profesora Maresza. Dziś piszemy o nim wspomnienie pośmiertne.

Zmarł na serce 3 grudnia 1994 roku, na dwa tygodnie przed ukończeniem 72 lat. Był profesorem Instytutu Sławistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego. Stara to uczelnia, o bardzo dawnej tradycji sławistycznej. Tu działali F. Miklosich, V. Jagić, V. Vondrák i inni koryfeusze tej dziedziny wiedzy. Prof. Mareš stare tradycje tej uczelni godnie kontynuował.

Do Wiednia został powołany z Pragi, gdzie kierował redakcją słownika staro-cerkiewno-słowiańskiego. Współredagował również słownik tegoż języka w Zagrzebiu. W Pradze był wieloletnim członkiem redakcji czasopisma „Slavia”, w Wiedniu wszedł do redakcji pisma „Wiener slavistisches Jahrbuch”.

Franciszek Mareš był człowiekiem niezwykłym, przede wszystkim naukowcem o światowej sławie, autorem kilkuset naukowych publikacji, dotyczących zarówno zagadnień teoretycznych (np. stworzył własną koncepcję fonologiczną) jak poszczególnych języków słowiańskich — ich charakterystyki, historii, zabytków. Z zakresu języka staro-cerkiewno-słowiańskiego wydał prawie 70 rozpraw naukowych. Był prawdziwym poliglota: mówił i pisał swobodnie we wszystkich językach słowiańskich (stwarzało to doskonałą bazę dla studiów naukowych), a także niesłowiańskich, np. po łacinie, którą często posługiwał się dla żartu.

Jeszcze w swoich studenckich czasach praskich prof. Mareš z zapałem włączał się w społeczne prace dla Łużyczan. Jego naukowy dorobek z dziedziny sorabistyki był ilościowo skromniejszy niż z innych dziedzin, niemniej miał duży ciężar gatunkowy. Napisał pracę o rozwoju lużyckiej deklinacji rzeczowników (*Die historische Entwicklung der sorbischen Substantivdeklination*, „Beiträge zur sorbischen Sprachwissenschaft”, Bautzen 1968, s. 270–290), o lużyckim aoryście i imperfekcie na tle innych języków słowiańskich (*Praeteritum simplex v lužické srbštině [w:] Slavica Pragensia I Philologica*, 1959, s. 123–131), o liczbie podwójnej w lużyckim i słoweńskim (*Dual slovinského a lužickosrbšćkého slovesa [w:] Nahtigalov zbornik*, Ljubljana 1977, s. 201–214). Śledził wszystkie lużyckie nowości wydawnicze, wiele z nich recenzował. Uczestniczył w sorabistycznych konferencjach naukowych.

Niezwykłość prof. Franciszka Maresza nie polegała wyłącznie na tym, że był naukowcem najwyższej klasy. On nie tylko był naukowcem.

Dla relaksu pisywał wiersze, często ofiarowując je przyjaciółom. Był mistrzem stylizacji językowej, np. doskonale naśladował staroczeski. Swój talent poetycki wykorzystywał też w translatoryce. Z górnołużyckiego przełożył sławny sonet J. Barta-Čišinského *Słowjanam*, być może lepiej niż poprzedni tłumacz czeski J. Pelíšek w 1935 r. Tłumaczył utwory M. Andrickiego, J. Lorenca-Zaleskiego i innych.

Pasjonowało go wiele spraw, m. in. świat zwierząt, a szczególnie ptaków. Brał udział w międzynarodowych badaniach ornitologicznych, przetłumaczył z polskiego rozprawkę o wróblach. Ornitologię łączył z lingwistyką, np. opublikował artykuł o terminologii ornitologicznej w różnych językach. Ta miłość do ptaków jakoś korespondowała z jego imieniem.

Był to naukowiec, poeta, ornitolog i... organista. Wcześniej rano grywał w kościele, najpierw w rodzinnym Beneszowie pod Pragę, a potem w Wiedniu. Później dopiero zaczynał pracować dzień.

Był życzliwy całemu światu. Szczęśliwi byli ci, którym dane było go znać.

Redakcja

Nachruf auf Professor František Václav Mareš

Das in diesem Jahr erschienene Heft IX der „Zeszyty Łużyckie“ begann mit einem Artikel von Professor Mareš. Heute schreiben wir diesen Nachruf auf ihn.

Er arbeitete im Institut für Slawistik der Universität Wien. Dort wirkten einst František Mikosich, Vatroslav Jagić, Václav Vondrák und andere slawistische Größen. F. V. Mareš war deren würdigen Nachfolger, der ihre Tradition fortsetzte.

Nach Wien kam er aus Prag, wo er Chefredaktor des altkirchenslawischen Wörterbuches war. Er redigierte auch in Zagreb ein Wörterbuch auf der Grundlage von in Kroatien entstandenen Fassungen altkirchenslawischer Texte. In Prag war er Mitglied der Redaktion der Zeitschrift „Slavia“, und in Wien wurde er Redaktionsmitglied des „Wiener slawistischen Jahrbuches“.

F. V. Mareš war ein außergewöhnlicher Mensch. Er gehörte zu den weltweit berühmten Wissenschaftlern und beschäftigte sich sowohl mit der theoretischen Sprachwissenschaft als auch mit der Sprachgeschichte. Sein wissenschaftlicher Ertrag umfaßt mehrere hundert Veröffentlichungen. Folgende Arbeiten betreffen die sorbischen Sprachen: *Die historische Entwicklung der sorbischen Substantivdeklinations*, „Beiträge zur sorbischen Sprachwissenschaft“, Bautzen 1968, S. 270–290; *Praeteritum simplex v lužické srbštině* [in:] *Slavica Pragensia I. Philologica*, 1959, S. 123–131; *Dual slovinského a lužickosrbského slovesa*, [in:] *Nahtigalov zbornik*, Ljubljana 1977, S. 201–214. Er überstetzte auch sorbische Dichtung und Prosa.

Das Außergewöhnliche an ihm war, daß er ein großer Wissenschaftler, aber eben nicht nur Wissenschaftler war. Zur Abwechslung schrieb er auch Gedichte. Oft waren es Sprachscherze, z. B. alttschechische Stilisierungen. Ihn passionierte auch Tierwelt, besonders die Vögel. Er nahm an internationalen ornithologischen Forschungen teil. Irgendwie korrespondierte seine Liebe zu den Vögeln mit seinem Vornamen.

Außerdem war er... Organist. Jeden Morgen spielte er in der Kirche, zunächst in seiner Heimatstadt Benešov, dann in Wien.

Er war der ganzen Welt gegenüber wohlgeneigt. Glücklicherweise waren, denen es vergönnt war, ihn zu kennen.

Die Redaktion

Łużycanie w latach stabilizacji Republiki Weimarskiej (1924–1929) i w latach kryzysu (1929–1933)¹

1. Niemiecki ruch komunistyczny w obronie mniejszości serbołużyckiej

Próby kontynuowania polityki ucisku narodowościowego i wynaradawiania Serbów Łużyckich w Niemczech republikańskich wywołały silny opór społeczny. Demokratyczne i antyimperialistyczne organizacje łużyckie: Domowina, Serbska Partia Ludowa (sukcesorka Łużyckiej Partii Ludowej), Sokół i nowo powstały w maju 1926 r. Łużycki Związek Chłopski (Lausitzer Bauernbund, w skrócie LBB) nawiązały kontakty z komunistami niemieckimi. Natomiast konserwatywno-klerykalne środowiska wiejskiej burżuazji, przy poparciu większości duchowieństwa, zwłaszcza katolickiego i pisma „Katolski Posół”, włączały się w nurt antykomunizmu, obawiając się społecznego i ekonomicznego radykalizmu oraz wojującego ateizmu ruchu komunistycznego.

Niemniej trzeba stwierdzić, że KPD istotnie potępiała upośledzenie mniejszości narodowych w Niemczech i brała w obronę obce grupy etniczne. W Saksonii i na Łużycach komuniści zabierali głos w obronie Łużyczan w wystąpieniach swych posłów w zgromadzeniach krajowych i w prasie². Rzecznik frakcji poselskiej KPD w krajowym parlamencie, dr Richard Schmincke, skrytykował ostro 19 czerwca 1926 r. antyłużycką politykę rządu saskiego, porównując ją z dawną polityką pruskich władz oświatowych wobec Polaków. Zażądał on dla Serbów Łużyckich całkowitego równouprawnienia z Niemcami i swobodnego nauczania ich dzieci w mowie ojczystej. 10 września 1926 r. oraz 17 lutego 1927 r. frakcja KPD w saskim parlamencie krajowym pod przewodnictwem Rudolfa Rennera zgłosiła projekt ustawy dla obowiązkowego nauczania języka łużyckiego w szkołach oraz zatrudnie-

¹ Artykuł jest kontynuacją rozważań podjętych w „ZL” VIII.

² „Kulturwehr” 3 (1927), s. 109–111; M. Kasper, *Geschichte der Sorben*, Band 3, Bautzen 1945, s. 80–84; J. Sołta, *Abriss der Sorbischen Geschichte*, Bautzen 1974, s. 163–164; *Die Slawen in Deutschland*, red. J. Herrmann, Berlin 1974, s. 406–407; F. Reitsch, *Tradycje walki obronnej polskich i serbołużyckich robotników przeciw zagrażającej pokojowi ekspansji na Wschód*, „Studia Śląskie” 47 (1989), s. 65.

nia na Łużycach sędziów i urzędników ze znajomością tegoż języka. Projekt został odrzucony przez partie nacjonalistyczne i SPD.

Podobnie w Landtagu pruskim frakcja KPD pod przewodnictwem Wilhelma Piecka ostro potępiła w 1922 r. i 1930 r. niemiecki antypolski terror na Śląsku i poparła w 1933 r. dezyderaty Związku Polaków w Niemczech dotyczące oświaty.

Organ okręgu KPD w Saksonii, dziennik „Arbeiterstimme” (wychozący w Dreźnie w latach 1925–1933), przeciwstawiając się na przełomie lat 1925–1927 kampanii antyłużyckiej w niemieckiej nacjonalistycznej prasie, postulował wzmocnienie sojuszu klasy robotniczej z mniejszościami narodowymi w walce ze społecznym uciskiem³. Bliska współpraca połączyła Łużycki Związek Chłopski z KPD⁴. LBB wchodził w skład Międzynarodówki Chłopskiej i Reichsbund der Kleinbauern, sterowanych przez Kommunistische Internationale i KPD.

W utworzeniu LBB ważną rolę odegrali czołowi działacze komunistyczni na Łużycach: Martin Hoop — funkcjonariusz i radny w Budziszynie oraz Richard Schneider — poseł do Landtagu. Obaj oni z ramienia kierownictwa okręgowego partii współpracowali z radykalnym ruchem chłopskim. Przywódcy LBB, kolejni przewodniczący zarządu — Herman Sykora, Jurij Bjermich, Jan Dwornik, Alwin Krawcik — redaktor miesięcznika „Lausitzer Bauernbund” oraz Wilhelm Wagner współpracowali blisko z Ernestem Putzem — przewodniczącym Reichsbund der Kleinbauern i posłem KPD do Reichstagu, jego zastępcą Richardem Schneiderem — posłem komunistycznym do Landtagu oraz innym przedstawicielem KPD w Reichstagu Wilhelmem Obendickiem. LBB stanowił w zasadzie organizację jedności łużyckiego i niemieckiego pracującego chłopstwa. Przeważający w organizacji łużycy biedni chłopci szerzyli wpływy na całym obszarze Górnych Łużyc. Związek ten zerwał z koncepcjami rozwiązania kwestii narodowej w warunkach kapitalizmu w Niemczech wysuwanych przez drobnomieszczaństwo, uważając, że będzie to możliwe dopiero w opartym na wzorach radzieckich ustroju socjalistycznym⁵.

Na ogólnokrajowym kongresie pracujących, obradującym w Berlinie w dniach 3–5 grudnia 1926 r. z udziałem 2000 delegatów, a zwołanym z inicjatywy komunistów, H. Sykora przedstawił uzasadnienie rezolucji o pra-

³ *Der deutsche Imperialismus duldet keine Opposition der nationalen Minderheiten*, „Arbeiterstimme” 12 (1929).

⁴ M. Kasper, *Lausitzer Bauernbund. Ein Beitrag zur Geschichte der demokratische Bauernbewegung in Oberlausitz 1924–1932*, Bautzen 196, s. 34–91.

⁵ „Lausitzer Bauernbund”, 3 (1926), 6–7 (1927).

wie do samostanowienia mniejszości narodowych w Niemczech⁶. Postulował podjęcie walki z uciskiem narodowościowym tych mniejszości przez władze centralne i krajowe w Republice Weimarskiej. Był to projekt demokratycznego rozwiązania tej skomplikowanej kwestii w ramach walki niemieckiego ruchu robotniczego.

2. Współpraca Łużyczan ze Związkiem Mniejszości Narodowych w Niemczech i Związkiem Polaków

Podstawowym oparciem dla Serbów Łużyckich w przeciwstawianiu się polityce wynaradawiania prowadzonej przez niemiecki rząd Rzeszy oraz rządy krajowe Prus i Saksonii stał się Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech (ZMNwN 1924–1939). Został on utworzony na zjeździe organizacyjnym w Berlinie 26 stycznia 1924 r., z inicjatywy przywódców Związku Polaków w Niemczech (ZPwN) — Stanisława Sierakowskiego, Jana Baczewskiego, ks. Bolesława Domańskiego i dra Jana Kaczmarka⁷. Ukształtował się on jako rodzaj federacji głównych organizacji mniejszościowych w Rzeszy, zrzeszając: ZPwN, Serbską Partię Ludową a następnie utworzoną w dniu 7 października 1925 r. Serbską Radę Ludową (obejmującą: Macierz Serbską, Domowinę i Serbską Partię Ludową), duński Związek Wyborczy Szlezewiku Południowego (z siedzibą we Flensburgu), Związek Fryzyjsko-Szlezewicki (usytuowany w Lindholm). W 1927 r. przystąpiło do ZMNwN — Zjednoczenie Litwinów w Niemczech z siedzibą w Tylży. Odmówili akcesu przedstawiciele mniejszości czeskiej (46–50 tysięcy osób), która, z powodu braku poparcia ze strony swego państwa, zrezygnowała z walki o prawa narodowe oraz Żydzi.

ZMNwN uznając się przedstawicielstwem obcych etnicznie grup narodowościowych w Rzeszy podjął walkę o zapewnienie mniejszościom narodowym faktycznego równouprawnienia w życiu społeczno-politycznym Niemiec, w tym o dopuszczenie ich przedstawicieli do Reichstagu i Land-

⁶ *Resolutionen und Beschlüsse des Reichskongresses der Werktätigen*, (3–5.12.1926), Berlin b.d., s. 38; F. Reitsch, op. cit., s. 64; M. Cygański, *Kontakty i współpraca Łużyczan z Polakami w Niemczech w latach Republiki Weimarskiej i III Rzeszy*, „Kwartalnik Opolski” 4 (1983), s. 29–39.

⁷ W. Wrzesiński, *Polski Ruch Narodowy w Niemczech w latach 1922–1939*, Poznań, s. 117–122; F. Hawranek, G. Rysiak, *Rola związku Polaków w Niemczech jako organizatora mniejszości narodowych w Niemczech*, „Biuletyn Zakładu Stosunków Międzynarodowych Instytutu Śląskiego w Opolu” 5 (1972), s. 14–16; M. Cygański, *Z dziejów przyjaźni i współpracy Polaków z Serbami Łużyckimi w latach 1830–1945*, „Acta Universitatis Wratislaviensis” 669 (1986), s. 2–29; tegoż, *Organizacje i pisma Serbów Łużyckich wobec II Rzeszy i sprawy polskiej w latach 1871–1925*, „Pamiętnik Słowiński”, t. XXXVIII–XXXIX (1989/1990), s. 79–81.

tagów. Wiele uwagi poświęcono warunkom ekonomicznym i szkolnictwu tych mniejszości. Kolejnymi prezesami byli St. Sierakowski (1924–1934) i Duńczyk Ernst Christiansen (1934–1939). W skład zarządu wchodził: J. Kaczmarek jako sekretarz generalny oraz, jako członkowie — A. Bart i Johannes Oldsen (Duńczyk).

Czasopismem związku był miesięcznik „Kulturwille”, wychodzący w Berlinie, który w 1926 r. zmienił tytuł na „Kulturwehr”. Obok Polaków i Duńczyków zasadniczą rolę w działalności ZMNwN odgrywali przedstawiciele Serbów Łużyckich. Czołowy przywódca łużyckiego ruchu narodowego A. Bart działał w zarządzie ZMNwN.

Redaktorem naczelnym „Kulturwehr” był niemal dwanaście lat Jan Skala (1889–1945), współzałożyciel Łużyckiej Partii Ludowej i Sokola, utalentowany poeta i wybitny dziennikarz (redaktor pism „Serbski Dżenik” 1919–1920 oraz „Prager Presse” 1921–1924 i czołowy publicysta wydawanego nad Weltawą „Českoluzickiego Vestnika”)⁸. J. Skala, pod wpływem niepowodzenia dążeń niepodległościowych Łużyczan w latach 1919–1920, poszukiwał sojuszników najpierw w Czechosłowacji, współpracując z J. Pátą, A. Černym i V. Zmeškalem, a następnie w Polsce. Liczył on na pomoc polityczną i moralną, a także materialną ze strony rządu polskiego. Latem 1924 r. Skala przeniósł się z Pragi do Berlina i związał się z politykami ZMNwN i ZPwN. Jego bliska współpraca z przywódcami i czołowymi działaczami ZPwN przerodziła się w trwałą przyjaźń. W łużyckim ruchu narodowym J. Skala stał się głównym rzecznikiem propolskiego nurtu, optując stanowczo za współdziałaniem i ścisłą współpracą ze ZPwN. Wielokrotnie zwracał uwagę na doniosłą rolę ludności polskiej w Niemczech będącej stymulatorem wielu poczynań w obronie interesów mniejszości narodowych w Republice Weimarskiej, a zwłaszcza sprzymierzeńcem Serbów Łużyckich.

Czołowymi współpracownikami „Kulturwille” i „Kulturwehr” stali się: Polak Brunon Openkowski, Duńczycy — Niels Horgenson i Julius Bogenzen, Litwin — Vilis Maculitis, Fryz — Christian Lorenzen i inni znawcy problemów narodowościowych. Zasięg Skali i jego współpracowników był wysoki poziom czasopisma, które zdobyło dużą poczytność. Pomimo ataków niemieckiej publicystyki miesięcznik „Kulturwille” został już w 1925 r. wpisany na listę międzynarodowych czasopism naukowych i był prenumer-

⁸ M. Kasper, *Geschichte...*, s. 88; E. Osmańczyk, *Sprawy Polaków*, Katowice 1947, s. 118; L. Kuberski, *Wizja współpracy Serbów Łużyckich i Polaków w działalności i publicystyce Jana Skali [w:] Serbowie Łużyccy i Polacy — Doświadczenia historyczne i perspektywy współpracy*, Opole 1992, s. 52–63; Z. Gajewski, *Serbołużyccy przyjaciele Polski*. Jan Skala, „ZŁ” 1 (1991), s. 55–58.

wany przez niemal wszystkie biblioteki uniwersyteckie na świecie. J. Skala stał się wkrótce znanym specjalistą w dziedzinie prawa mniejszościowego, występował z odczytami i prelekcjami na zjazdach międzynarodowych, w uniwersytetach i towarzystwach naukowych. Podkreślał przy tym zawsze, że jest Serbołużyczaninem. Drugim znawcą problemów narodowościowych spośród czołowych działaczy ZMNwN był współpracownik Skali z redakcji „Kulturwehr” J. Borgensen.

ZMNwN i zrzeszone w nim związki narodowościowe ze ZPwN na czele oraz „Kulturwehr”, przeciwstawiały się zdecydowanie rewizjonistycznym i agresywnym tendencjom polityki zagranicznej Republiki Weimarskiej wobec Polski i Czechosłowacji⁹. Odrzucano przyjęte na I Kongresie Europejskich Mniejszości w 1925 r. teorie o wspólnocie kultury i losów niemieckich mniejszości narodowych z Rzeszą oraz teorie państwowo-prawno-narodowościowe ministra Gustawa Stresemanna.

G. Stresemann, w swym poufnym memoriale z 13 stycznia 1925 r., przedstawił ekspansjonistyczne i rewizjonistyczne cele działalności Niemców z zagranicy w służbie polityki Niemiec¹⁰. Odcinano się również od postulatów Auswärtiges Amt (AA) i berlińskiego Ausschuss der Deutschen in Europa (działającego od 1922 r. pod kierownictwem Carla Brunsza) przyznania autonomii kulturalnej mniejszościom niemieckim w państwach Europy Środkowo-Wschodniej. J. Skala wykazywał, że byłoby to korzystne tylko dla Niemców, którzy stanowili mniejszości silne i niezależne ekonomicznie¹¹, natomiast utrudniłoby rozwój mniejszości słabych, pozbawiając je organizacji samorządowych i kulturalnych i przyspieszając proces ich wynaradawiania.

Celem zabiegów wymienionych organizacji było wyeliminowanie kontroli państwa nad życiem silnych mniejszości niemieckich w krajach Europy Środkowo-Wschodniej i nadanie autonomii kulturalnej ich przywódcom narodowościowym, powiązanych z Berlinem. J. Skala przeciwstawiał niemieckim zabiegom polityczno-rewizjonistycznym pogląd ZMNwN, że mniejszość narodowa winna działać w ramach wyznaczonych granic prawno-państwowych. Zwalczał on energicznie na łamach „Kulturwehr” w roku 1927 dążenia

⁹J. Skala, *Kulturaautonomie*, „Kulturwehr” 2 (1926), s. 49–57.

¹⁰H. Pieper, *Die Minderheitenfrage und das Deutsche Reich 1919–1931/34*, Frankfurt a/M 1974, s. 95–96; S. Sierpowski, *Mniejszości narodowe jako instrument polityki międzynarodowej 1919–1939*, Poznań 1986, s. 26–29; M. Rothbarth, *Imperialistyczne Niemcy a utworzenie niemieckiego Kongresu Mniejszości Narodowych [w:] Rola mniejszości niemieckiej w rozwoju stosunków politycznych w Europie 1918–1945*, red. A. Czubiński, Poznań 1984, s. 77–79.

¹¹J. Skala, op. cit.

niemieckiej nauki i publicystyki do wykorzystywania swych mniejszości narodowych dla polityczno-rewizjonistycznych celów polityki zagranicznej Rzeszy. Wysunął tezę o konieczności obywatelskiej lojalności obcych grup narodowościowych wobec państw, w których zamieszkują, z odrzuceniem wszelkiej irredenty¹².

Na tym tle doszło wkrótce do ostrego konfliktu ZMNwN z międzynarodową instytucją Europejskiego Kongresu Mniejszości Narodowych w Genewie, utworzoną jesienią 1925 r. przy poparciu AA i opanowaną przez niemieckie mniejszości, popierane zwłaszcza przez Żydów, Ukraińców i Katalończyków¹³. Już na I Kongresie w Genewie w dniach 15–16 października 1925 r. delegacje polska i duńska musiały stoczyć ostrą walkę o dopuszczenie Serbów Łużyckich i Fryzów. Mający przewagę w kongresie blok niemiecko-ukraińsko-kataloński, inspirowany i finansowany przez ministra Stresemanna (1923–1929), sprzeciwiał się stanowczo uznaniu Łużyczan i Fryzów za mniejszości, ponieważ nie mieli oni państw macierzystych. Jednak powołana do zbadania sprawy Komisja Międzynarodowa uznała obie grupy narodowościowe za pełnoprawnych członków kongresu, określając liczbę ludności łużyckiej na 250 000. To międzynarodowe uznanie Łużyczan miało duży rozgłos i poważne reperkusje. M. in. Mussolini w polemice ze Stresemannem opierając się na danych ZMNwN zarzucił Niemcom gnębie Polaków i Łużyczan.

Strona niemiecka nie pogodziła się bynajmniej z porażką. Na trzecim kongresie mniejszościowym w Genewie w dniu 24 lipca 1927 r. po burzliwej dyskusji, w której przedstawiciele ZMNwN, ZPwN i Serbskiej Rady Ludowej — J. Skala, S. Sierkowski, J. Baczewski i J. Kaczmarek — przeciwstawili się żądaniom niemieckim w kwestii autonomii kulturalnej, uchwalony został dzięki poparciu Niemców, Żydów, Węgrów, Ukraińców z Rumunii i Katalończyków wniosek o wykluczenie Fryzów¹⁴. W odpowiedzi na to delegacje ZPwN, Serbów Łużyckich, Duńczyków z Niemiec i Polaków z Litwy, Łotwy, Czechosłowacji i Rumunii, Czechów, Słoweńców i Chorwatów z Austrii oraz Rosjan z Polski, Estonii i Łotwy opuściły obrady III Kongresu Eu-

¹²J. Skala, *Der Genfer Minderheitenkongress*, „Kulturwehr” 9 (1927), s. 402; L. Kuberski, op. cit., s. 55–56; M. Rothbarth, op. cit., s. 86–87.

¹³J. Skala, op. cit.; W. Wrzesiński, op. cit., s. 173–178; F. Hawranek, G. Rasiak, op. cit., s. 16–21; H. Pieper, op. cit.; S. Sierpowski, op. cit., s. 31–35; M. Rothbarth, op. cit., s. 81–86.

¹⁴W. Wrzesiński, op. cit., s. 173–174; S. Sierpowski, op. cit., s. 34–37; M. Rothbarth, op. cit., s. 86–8; teje, *Die Stellung der Minoritäten in Deutschland zum Europäischen Minderheitenkongress [w:] Studien der deutsch-polnischen Beziehungen von Wilhelm Pieck Universität, Rostock 1978*, s. 52–53.

ropejskich Mniejszości Narodowych w Genewie. Kadlubowy kongres tracił stopniowo znaczenie jako reprezentacja wszystkich mniejszości w Europie.

Ważną formą walki ZMNwN stały się memoriały z 1 sierpnia 1924 r., 10 marca 1926 r. i 1 września 1927 r., kierowane do rządu Rzeszy. Zawierały one dokumentację w sprawie dyskryminacji i prześladowań mniejszości narodowych, a także propozycje rozwiązania spornych kwestii¹⁵. Memoriały zaprzeczały twierdzeniom propagandy Rzeszy o rzekomym prześladowaniu tylko niemieckich grup narodowościowych za granicą. Interwencja z 1 września 1927 r. wpłynęła na przyspieszenie pruskiej ordynacji szkolnej z 31 grudnia 1928 r.

Rząd Rzeszy oraz rządy krajowe Prus i Saksonii, a także władze terenowe i partie polityczne, odnosiły się bardzo wrogo do aktywności ZMNwN i usiłowały ją hamować. Niemieckie partie nacjonalistyczne kwestionowały wręcz oczywisty fakt istnienia mniejszości narodowych w Rzeszy, a tym bardziej nie chciały słyszeć o ich równouprawnieniu. Charakterystycznym przykładem było stanowisko burżuazyjnej Deutsche Volkspartei — partii Stresemanna, której pismo uznawało za mniejszości narodowe w Niemczech tylko Duńczyków w Szlezwiku Południowym i Polaków na Górnym Śląsku¹⁶. Natomiast Łużyczan, Mazurów i Litwinów uważano za zniemczonych Prusaków.

Wspólne zaangażowanie się w działalność ZMNwN ze strony Polaków i Łużyczan wpłynęło na powstanie współpracy organizacyjnej między ZPwN i Serbską Radą Ludową¹⁷. Posłowie polscy w Landtagu pruskim bronili również praw ludności serbołużyckiej (por. też wystąpienie H. Sykory). Spółdzielczość lużycka korzystała z polskich doświadczeń. Polska i lużycka prasa mniejszościowa broniła solidarnie interesów obu grup. W powojennych latach 1919–1923 bardzo żywe były kontakty i współpraca Łużyczan z Czechami¹⁸. Rząd Czechosłowacji i stronnictwa agrariuszy udzielały organizacjom lużyckim znacznej pomocy finansowej, a banki dostarczały potrzebnych kredytów. Wyniszczona wojną Polska nie była w stanie wspierać finansowo Łużyczan. Od przełomu lat 1923–1924 również dotacje czeskie zaczęły się zmniejszać, a banki odmawiały dalszych kredytów. Wzrosło więc

¹⁵ *Denkschrift des Verbandes der nationalen Minderheiten in Deutschland*, Opole 1924; „Kulturwehr” 3 (1926), s. 97–98, 3 (1927), s. 437–479; F. Hawranek, G. Rysiak, op. cit., s. 23–26.

¹⁶ „Tägliche Rundschau” 380 (1925).

¹⁷ M. Kasper, *Geschichte...*, s. 91.

¹⁸ W. Wrzesiński, op. cit., s. 120.

zainteresowanie Łużyczan współpracą z innymi mniejszościami narodowymi w Niemczech, wśród których najważniejszą grupą byli Polacy.

3. Sytuacja wewnętrzna w lużyckim ruchu narodowym

Powstanie ZMNwN wpłynęło na utworzenie 7 października 1925 r. Serbskiej Rady Ludowej, która skupiła przedstawicieli Domowiny, Macierzy Serbskiej i Serbskiej Partii Ludowej¹⁹, stając się reprezentacją narodową w oficjalnych stosunkach z władzami niemieckimi.

Najsilniejszą pozycję w radzie mieli konserwatyści z Macierzy (dr A. Herrman, duchowni — J. Cyż i G. Mjerwa, M. Król, agrariusz Rymck), podczas gdy udział ludności pracującej, stanowiącej większość członków Domowiny, Partii Ludowej i Sokoła, był słabszy. Domowinę reprezentowali A. Bart, M. Nawka, J. Słodeńk, J. Hajesi i H. Sleca, a Partię Ludową — J. Lorenc-Zalęwski, ks. J. Śewcik, J. Valtin. Kierownictwo Rady znalazło się wkrótce w rękach przedstawicieli sił konserwatywnych z dr. A. Herrmanem i ks. dr. J. Cyżem na czele. Intrygi konserwatystów i klerykałów z kręgu wiejskiej burżuazji, skupiających się w politycznym wydziale katolickiego Towarzystwa Św. Cyryla i Św. Metodego, z własnym poczytnym pismem „Katolski Posol”, kierowne przeciw działaczom demokratycznym odniosły częściowy sukces²⁰.

Długoletni przywódca demokratyczny Domowiny w latach 1912–1926 A. Bart utracił w 1927 r. stanowisko przewodniczącego. Popularność A. Barta jako przywódcy Łużyczan osłabiała stosowana przez niego w ostatnich latach taktyka lawirowania i kompromisów mających służyć zachowaniu jedności sił konserwatywnych i demokratycznych. A. Bart lękał się konsekwencji współpracy Domowiny z KPD, mimo że broniła ona interesów mniejszości narodowych. Obawiał się on antypaństwowej działalności komunistów przeciw Republice Weimarskiej, ich radykalizmu społecznego i propagowania wzorów radzieckich oraz wojującego ateizmu. Tak jak większość aktywów narodowego przeciwny był stosowaniu siły i rozwiązań radykalnych. Pragnąc utrzymania jedności narodowej Łużyczan, potępiał antagonizowanie klasowego społeczeństwa. Chodziło przecież o to, by Łużycanie legalną drogą parlamentarną uzyskali w Republice Weimarskiej prawa do uznania ich ojczystego języka i szkół oraz pielęgnowania tradycji, co zapewniłoby pokojowe współzycie z Niemcami. Utrzymanie jedności narodowej Łużyczan

¹⁹ M. Kasper, *Geschichte...*, s. 88–89; W. Oschliess, *Die Sorben. Slawisches Volk im Osten Deutschlands*, Bonn 1990, s. 25.

²⁰ M. Kasper, *Geschichte...*, s. 97–99; *Domowina. Ein geschichtlicher Abriss*, Bautzen 1972, s. 21–24.

nie było jednak możliwe w sytuacji konfliktów klasowych. A. Bart utracił członkostwa zarządów Serbskiej Rady Ludowej i ZMNwN, co ułatwiło konserwatystom opanowanie wspomnianej Rady. Na czele Domowiny stanął w latach 1927–1930 tolerancyjny katolicki duchowny J. Šewčik, należący do przywódców Partii Ludowej, który usiłował kontynuować postępową działalność M. Hórnik. Następnym prezes, ks. J. Križan (1930–1933) kontynuował również taki kurs, a Domowina pozostała głównie organizacją ludności pracującej Łużyc.

Konserwatyści usiłowali opanować terenowy związek Domowiny „Mičał Hórnik”. W myśl dyrektyw biskupa Miśni, zabraniających duchowieństwu współpracy z demokratycznym Sokolem, podjęto próby rozłamów związku na tle wyznaniowym. Grupy Sokola w katolickim regionie Górnych Łużyc saskich zostały w 1928 r. wyodrębnione jako związek terenowy. Nie powiodły się wprawdzie wysiłki utworzenia katolickiej organizacji sportowej, jednak w początkach lat trzydziestych doprowadzono do kryzysu wewnętrznego Sokola. Usiłowano również podporządkować sobie redakcję dziennika „Serbske Nowiny”. Prowadząc kampanię przeciwko KPD i SPD, zwłaszcza na łamach tygodnika „Katolski Posol”, konserwatyści łużyccy skłonni byli do taktycznych kompromisów z niemiecką katolicko-narodową partią Zentrum i pravicowym związkiem niemieckich agrariuszy — Reichslandbund²¹.

4. Stosunek do Republiki i stronnictw niemieckich

Domowina, opierając się naciskom i intrygom konserwatystów, prowadziła operatywnie swą działalność organizacyjną i kulturalno-oświatową. Dowodem tego były wielkie festyny związku, np. w Bukecach 15 czerwca 1926 r. było 4 000 uczestników — w tym 37 delegacji i w Radworiu 17 lipca 1927 r., 5 000 uczestników, w tym 48 delegacji z całych Łużyc²². Domowina kontynuowała równocześnie w latach dwudziestych XX w. energiczną walkę w obronie interesów narodowych i socjalnych łużyckiej ludności pracującej. Celem zabiegów związku było zapewnienie Serbom Łużyckim całkowitego równouprawnienia z Niemcami. Metodą działania było, podobnie jak to czynił ZMNwN, kierowanie do władz centralnych i krajowych Rzeszy — rezolucji, protestacyjnych, petycji i memoriałów, którym nadawano odpowiedni rozgłos w prasie mniejszości narodowych w Niemczech²³. Pierw-

²¹M. Kasper, *Geschichte...*, s. 100.

²²Tamże, s. 91–92; *Domowina...*, op. cit., s. 21–23; *Stawizny Domowiny we słowje a wobrazu*, Budyšin 1987, s. 80–81.

²³M. Kasper, *Geschichte...*, s. 99–100; *Domowina...*, s. 24–25; *Stawizny...*, s. 92–97.

sze petycje i rezolucje dotyczące spraw języka w szkole skierowała Macierz Serbska do rządu saskiego w 1921 r. oraz do władz pruskich w 1924 r. 25 marca 1928 r. w Wojerecach powstał jeszcze ostrzejszy protest skierowany do rządu Rzeszy i Prus, żądający niezwłocznego wprowadzenia nauczania dzieci łużyckich w języku ojczystym i ukrócenia dyskryminacji językowej²⁴. 28 lutego 1929 r. zarząd Domowiny wysłał petycję do socjaldemokratycznego kanclerza Rzeszy H. Müllera z własnymi propozycjami w sprawach szkolnictwa mniejszościowego. Walne zebranie Domowiny 13 listopada 1929 r. skierowało nową rezolucję do Landtagu saskiego z żądaniem realizacji art. 113 konstytucji weimarskiej. Rezolucję tę podpisało 10 000 Łużyczan. W latach 1931–1932 Domowina wysłała do parlamentów krajowych Prus i Saksonii oraz rządu Rzeszy analogiczne memoriały protestacyjne w tych samych sprawach. Memoriał z 1931 r. podpisało 12 000 łużyckich rodziców²⁵. Ruch narodowy walczący o nauczanie dzieci w języku ojczystym i o demokratyzację szkolnictwa zataczał szerokie kręgi, nie osiągnięto jednak sukcesów. Interwencja policji w końcu przerwała całą akcję.

Akcji Domowiny nie popierała konserwatywna Serbska Rada Ludowa, natomiast prowadziła kampanię antykomunistyczną. Liczono na uzyskanie tą drogą pewnych ustępstw od władz saskich, co pozwoliłoby Radzie zdystansować Domowinę i podkopać jej prestiż w społeczeństwie. Pisał o tym prezes Rady A. Herrman do starosty budziszyńskiego Richtera²⁶. Takie stanowisko Rady wzbudzało niezadowolenie społeczeństwa łużyckiego. Zwracały na ten fakt uwagę poufne informacje Wendenabteilung²⁷.

Dążenia kół konserwatywno-klerykalnych do osiągnięcia, na bazie antykomunizmu, porozumienia z niemieckimi partiami demokratycznymi koalicji rządowych (SPD, Zentrum, Deutsche Demokratische Partei) i uzyskania tą drogą ustępstw narodowościowych i kulturalnych od rządów krajowych Saksonii i Prus okazały się daremne. W końcu lat dwudziestych, w sytuacji systematycznego wzrostu sił niemieckiego nacjonalizmu i faszystów podważających dalsze istnienie Republiki Weimarskiej, żadne z dotychczasowych stronnictw demokratycznych, ani tym bardziej pravicowo-agrarny Reichslandbund nie zamierzało zawierać porozumień z mniejszościami narodowymi w Niemczech i występować w ich obronie. Wprost przeciwnie, częstokroć atakowano Polaków, Łużyczan, Duńczyków i Fryzów a rządy krajowe w Berlinie i Dreźnie najmniej skłonne były do wszelkich

²⁴M. Kasper, *Geschichte...*

²⁵Tamże.

²⁶Sorbische Kulturarchiv-Bautzen, Restarchiv der Maćica Serbska, 4 D, s. 14 i 28.

²⁷Historisches Staatsarchiv-Bautzen, Kreishauptmannschaft Nr 14 460, s. 97 i 169.

ustępstw w sprawach języka i szkoły. Antykomunizm prawicy łużyckiej uderzał w KPD — jedyną partię polityczną w Niemczech występującą w obronie mniejszości narodowych i zwalczającą politykę germanizacyjną. Demokratyczne człony drobnomieszczańsko-chłopskiego ruchu narodowego Łużyczan, o charakterze chłopsko-mieszczańskim i inteligenckim (Domowina, Serbska Partia Ludowa, Sokół oraz większość prasy z dziennikiem „Serbske Nowiny” na czele) żywiły wprawdzie wobec niemieckiego ruchu komunistycznego obawy i zastrzeżenia natury ideologicznej, społecznej i religijnej, ale utrzymywały także kontakty z KPD i stosowały formy współdziałania, zwłaszcza w zwalczaniu niemieckiego szowinizmu i nacisków germanizacyjnych oraz popieraniu zabiegów w kierunku realizacji uprawnień i swobód dla mniejszości w myśl konstytucji weimarskiej. W ślad za publicystyką i propagandą KPD przyjmowano i lansowano informacje o rzekomo pomyślnym rozwiązaniu problemu mniejszości narodowych w Związku Radzieckim; m. in. szerzyły te doniesienia organy LBB „Lausitzer Bauernbund” i „Serbske Nowiny”. Te ostatnie zamieściły obszerny artykuł sprawozdawczy n. t. radzieckich osiągnięć narodowościowych, podkreślając, iż Niemcy nadwołżańscy uzyskali wręcz nadzwyczajne uprawnienia narodowe²⁸. Nie przewidywano zgola zbliżającego się szybko końca „swobód” mniejszości narodowych w ZSRR, w które po zakończeniu procesu kolektywizacji rolnictwa (1929–1932) uderzyć miał silnie terror stalinowski w latach trzydziestych. Pierwszą jego ofiarą padli Polacy zamieszkali w zachodnich regionach Ukrainy i Białorusi (akcja depolonizacji kresów w latach 1933–1935), a następnie w czasie czystek stalinowskich i masowych represji (1936/37–1938/39) także Ukraińcy i Białorusini²⁹. W czasie wojny III Rzeszy z ZSRR represje dotknęły, wspomnianych wyżej, jako nader uprzywilejowanych, Niemców nadwołżańskich, w 1941 r. uznanych za „wrogów narodu”, a także Tatarów Krymskich, Czeczeńców, Kałmuków, Inguszków oraz częściowo także Żydów. We wspólny front walki KPD z junkierstwem i kapitałem monopolistycznym oraz niemieckim imperializmem i faszyzmem angażowali się w pełni łuzycy robotnicy-rewolucjoniści i radykałowie (aktywni w związkach zawodowych i Sokole) oraz wielu biedniejszych chłopów

²⁸ „Serbske Nowiny”, 24.02.1928.

²⁹H. Carrère d'Encausse, *Bolszewicy i narody, czyli Wielkie Urągowisko 1917–1930*, Warszawa 1992, ss. 64–75 i 182–183; A. Kappeler, *Russland als Vielvölkerreich. Entstehung-Geschichte-Zerfall*, München 1992, s. 306–309; M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921–1939*, Warszawa 1991, s. 324–384; tegoż, *Pierwszy naród ukarany. Stalinizm wobec polskiej ludności kresowej (1921–1938)*, Warszawa 1991, s. 131–160.

łużyckich, czynnych w LBB³⁰. Poza niemieckimi komunistami demokraci łuzycy (zwłaszcza Jan Skala i jego współpracownicy) utrzymywali i zacieśniali kontakty z kołami niemieckiej postępowej inteligencji, skupiającej się wokół znanego lewicowego tygodnika „Die Weltbühne” (wychodzącego w Berlinie w latach 1917–1932, od 1927 r. pod redakcją Carla von Ossietzky — aktywisty niemieckiej filii międzynarodowej i pacyfistycznej Ligi Obrony Praw Człowieka. Nikłe wpływy wśród robotników łużyckich miała SPD, jednak socjaldemokracja posiadała także swych członków przynależnych do Sokola i Domowiny.

5. Osamotnienie Łużyczan i przyczyny braku pomocy państw słowiańskich

Rozbicie ruchu serbołużyckiego pogłębiało jego osamotnienie i brak pomocy z zewnątrz od Czechosłowacji i Polski, wzajemnie poróżnionych. ČSR wstrzymała już na przełomie lat 1923/1924 dotychczasową wydatną pomoc finansowo-materialną dla łużyckiego ruchu narodowego. Polska ze swą zrujnowaną wojną gospodarką nie była w stanie ponosić większych świadczeń na rzecz Łużyczan, zarówno w czasie trwania wojen o granice państwa (1918/1919–1920/1921), jak i w początkowym, tak trudnym, okresie odbudowy (1922–1925). Natomiast przyczyny cofnięcia pomocy Pragi dla Łużyczan nie wynikały z rzeczywistości obiektywnej, lecz były natury politycznej. Rządy ČSR, osiągnąwszy normalizację stosunków z Austrią, zabiegały po 1923 r. o porozumienie polityczne z Niemcami (w ślad za umową gospodarczą zawartą w 1920 r.) i utrzymanie poprawnych relacji obu państw, pragnąc w tym akcie uzyskać zarówno stabilność granic i gwarancję integralności państwa czechosłowackiego, jak i zabezpieczenie przed irredentą mniejszości niemieckiej w Sudetach. Oficjalne czynniki Republiki Weimarskiej nie zgłaszały wprawdzie roszczeń terytorialnych wobec ČSR, ograniczając swe pretensje do utraconego traktatem wersalskim tzw. Kraju Hulczyńskiego (stanowiącego zaledwie skrawek obszaru II Rzeszy) w postaci nikłego marginesu kampanii rewizjonistycznej³¹. Jednak w Niemczech

³⁰ „Lausitzer Bauernbund” 1, 3 (1926), 6/7 (1927); „Serbske Nowiny” 28.01.1927, 21.02.1928; M. Kasper, *Der Lausitzer...*, s. 92–104; tenże, *Geschichte...*, s. 70–79; F. Reitsch, *Materialen zur Geschichte der Sorben und der Lausitz*, Bautzen 1982, s. 25–29; *Stawizny...*, s. 58, 75–76, 88–92.

³¹F. Krüger, *Die Aussenpolitik der Weimarer Republik*, Darmstadt 1985, s. 81; H. Pieper, op. cit., s. 225–264; R. Heck, M. Orzechowski, *Historia Czechosłowacji*, Warszawa 1991, s. 350–353; P. Madajczyk, *Polityka i koncepcje polityczne Gustawa Stresemanna wobec Polski (1915–1929)*, Warszawa 1991, s. 93–95; M. Pułaski, *Niemcy w polityce Czechosłowacji [w:] Niemcy w polityce międzynarodowej 1919–1939, t. II — Lata wielkiego*

istniały i operatywnie działały silne ugrupowania i organizacje wysuwające roszczenia terytorialne wobec czeskich Sudetów, popierane przez opinię publiczną i rządy krajowe (zwłaszcza Saksonii i Bawarii) oraz korzystające z cichego poparcia Berlina. Obok partii politycznych — skrajnej prawicy z opozycyjną i wpływową Deutschnationale Volkspartei na czele, występowały tutaj: silne związki niemiecko-zagraniczne (Verein für das Deutschtum im Auslande, Deutscher Schutzbund für das Grenz und Auslandsdeutschtum, Bund der Auslandsdeutschen, Deutscher Ostbund), instytucje naukowe (Deutsches Ausland-Institut w Stuttgarcie, Osteuropa-Institut we Wrocławiu, Mitteleuropa-Institut w Dreźnie i Südeuropa-Institut w Monachium) oraz ziomkowskie zrzeszenia Niemców sudeckich (Sudetendeutsche Gemeinschaft w Berlinie i Sudetendeutsche Auslandsgemeinschaft w Wiedniu)³². Szczególnie silne były trendy antyczeskie w Saksonii, gdzie zarówno w latach 1919–1920, jak i znacznie później, w 1931 r., obawiano się interwencji militarnej ČSR i irredenty słowiańskiej³³. Praktycznie cofnięcie pomocy dla Łużyczan stanowiło koncesję Pragi dla niemieckich nacjonalistów w Saksonii. Aczkolwiek Auswärtiges Amt w Berlinie nie szczędził posłom ČSR uspokajających zapewnień i niekiedy starał się tonować wystąpienia antyczeskie, w Pradze zdawano sobie sprawę z niebezpieczeństwa oddziaływania Rzeszy w duchu irredenty na Niemców sudeckich i usiłowano temu przeciwdziałać przez sojusz polityczno-wojskowy ČSR z Francją oraz normalizację stosunków z Republiką Weimarską. Rewizjonistyczna polityka niemiecka G. Stresemanna osiągnęła wydatny sukces w układach zawartych w Locarno 16 października 1925 r. między Wielką Brytanią, Francją, Belgią, Włochami i Niemcami. Przyniosło to znaczne pogorszenie sytuacji międzynarodowej, zarówno Polski jak i Czechosłowacji³⁴. W Pradze nie zda-

kryzysu gospodarczego, red. S. Sierpowski, Poznań 1992, s. 328–329.

³²Die Bürgerlichen Parteien in Deutschland, t. II, Leipzig 1968; K. Gostyński, *Wzajemne stosunki i współpraca pomiędzy Rzeszą a Niemcami zagranicznymi w okresie przedhitlerowskim*, „Strażnica Zachodnia” 4 (1933); M. Cygański, *Organizacje dla Niemców za granicą w Rzeszy w latach 1918–1932 i ich oddziaływanie w duchu ideologii narodowoniemieckiej w Europie, Ameryce, Afryce, Azji i Australii* [w:] *Rola...*, ss. 463–499 i 515–516.

³³Staatsarchiv-Merseburg Rep. 81 Nr 11, s. 12 i 113–114; H. Pieper, op. cit., s. 262–263; M. Cygański, *Ruch narodowo-wyzwoleńczy Serbów Łużyckich i jego dążenia do utworzenia własnego państwa po pierwszej wojnie światowej (1918–1919)* [w:] *Serbowie...*, s. 38–39.

³⁴P. Krüger, *Deutsche Aussenpolitik zwischen Revisionismus und Friedenssicherung*, München 1993, s. 138–146; K. D. Erdmann, *Die Weimarer Republik*, München 1991, s. 204–211; E. Eyck, *Geschichte der Weimarer Republik, 2. Band — Von der Konferenz Locarno bis zu Hitlers Machtübernahme*, Zürich 195, s. 44–45.

wano sobie z tego dostatecznie sprawy, zabiegając usilnie o zawarcie układu arbitrażowego z Niemcami, a następnie (po jego podpisaniu w końcu 1925 r.) o rozszerzenie go, by miał kształt porozumienia politycznego w formie układu o przyjaźni lub paktu o nieagresji. Dla tego celu poświęcono zarówno sprawy mniejszości serbołużyckiej, a także czeskiej, w Niemczech, jak i nawiązane już w początkach 1925 r. bliższe kontakty z Polską.

Dwulicowa polityka ministra spraw zagranicznych ČSR Edwarda Beneša zmierzała do porozumienia z Niemcami poza plecami Polski z odcięciem się od zagrożonego sąsiada celem nienarazania się Berlinowi i Moskwie³⁵. Mający poparcie prezydenta Tomasza Masaryka minister E. Beneš zablokował również inicjatywy i dążenie kół wojskowych wywodzących się z kręgu generała Jana Syrowego — zastępcy szefa sztabu generalnego i jego następcy generała L. Prchali do zawarcia konwencji wojskowej ČSR z Polską, co było sprzeczne z nawiązanymi kontaktami i pomyślnymi rozmowami przedstawicieli obu państw w końcu 1925 r. i początkach 1932 r. W ekspansji niemieckiej na Polskę, kierowanej głównie na Pomorze i Śląsk, minister spraw zagranicznych upatrywał czynnik bezpieczeństwa dla ČSR oraz szansę utrzymania niepodległości Austrii i jej powiązania z grupą państw naddunajskich (w formie federacji naddunajskiej pod egidą Francji) do czego dążyła polityka zagraniczna Czechosłowacji. Nie powiodło się to na skutek przeciwakcji Niemiec oraz nasilenia rewizjonizmu Węgier i Bułgarii. Również zabiegi Beneša o izolowanie ČSR od ognisk zapalnych w Europie Środkowej okazały się nierealne i zakończyły się fiaskiem. Stresemann nie zgodził się na zawarcie układu politycznego Niemiec z ČSR, zabezpieczającego granice i integralność Czechosłowacji. Niemniej Republika Weimarska, kierując główny atak przeciw Polsce, kontynuowała taktykę kometowania ČSR, pragnąc osłabić w Pradze wpływy Francji i nadal psuć jej stosunki z Polską. Dopiero w końcu 1931 r. pogorszyły się relacje niemiecko-czechosłowackie z powodu zaangażowania się ČSR u boku Francji w zwalczanie unii celnej między Austrią i Niemcami³⁶. Natomiast dwulicowa polityka Pragi wobec Berlina i Warszawy ożywiła antagonizm polsko-czeski. W Warszawie przypisywano południowemu sąsiadowi winę za klęskę Polski

³⁵J. K. Hoensch, *Polen und die Tschechoslowakei — oder das Scheitern der slawischen Solidarität* [w:] *Gleichgewicht — Revision und Restauration*, München 1976, s. 290–291; P. Madajczyk, op. cit., s. 94–96; M. Leczyk, *Sprawa polsko-czechosłowackiej umowy wojskowej w latach 1925–1932 w świetle akt Polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych* [w:] *Słowiańszczyzna i dzieje powszechne*, Warszawa 1985, s. 59–68.

³⁶P. Krüger, *Die Aussenpolitik...*, s. 532–533; M. Cygański, *Niemcy w polityce Austrii 1930–1935/36* [w:] *Niemcy...*, s. 272–277.

w Locarno. Nowy szef państwa, marszałek J. Piłsudski, po przewrocie w maju 1926 r., krytycznie oceniał politykę ČSR i nie był wcale zainteresowany porozumieniami z Pragę. Także Polska zagrożona ofensywą rewizjonizmu niemieckiego Stresemanna (1927–1929) i jego następcy J. Curtiusa (1930–1931), przy poparciu Sowietów, przeciwstawiając Niemcom zdecydowany opór, nie była w stanie skutecznie wspierać politycznie i finansowo mniejszości serbołużyckiej w Niemczech. Możliwości działania Warszawy w obronie prześladowanych Polaków w rzeszy również były ograniczone.

Inne państwa słowiańskie — Jugosławia, Bułgaria i ZSRR niewiele interesowały się losami Łużyczan i Polaków w Niemczech. Królestwo Serbów, Chorwatów i Słowenów, a od 3 października 1929 r. Królestwo Jugosławii, rządzone przez Serbów a zagrożone od zewnątrz ekspansją imperialną faszystowskich Włoch i rewizjonistyczną polityką Węgier oraz wewnętrzną irredentą chorwacko-macedońską, pomimo swych silnych powiązań sojuszniczych z Francją oraz Czechosłowacją i Rumunią (blok państw Małej Ententy powstały w latach 1920–1922 pod egidą Francji), rozwijało ożywioną wymianę handlową z Republiką Weimarską i unikało zatargów politycznych z Berlinem³⁷. Mniejszością serbołużycką zajmowało się sporadycznie Towarzystwo Przyjaciół Filozofii, Nauki i Sztuki w Belgradzie, propagując, pomimo braku czasopism sławistycznych (tak jak to czynił Związek Słowiański w Warszawie) — ideę zbliżenia ogólnosłowiańskiego poprzez wzajemne poznanie się oraz współpracę kulturalno-naukową i gospodarczą³⁸. Zabiegi te nie miały jednak wpływu na politykę zagraniczną Jugosławii. Podobnie czyniło w Bułgarii Słowiańskie Towarzystwo Charytatywne z siedzibą w Sofii, będące wydawcą znanego czasopisma sławistycznego — kwartalnika „Sławjanski glas” (wychodził od 1902 r., w ostatnich latach 1937–1940 pod redakcją profesora Borysa Jocowa — czołowego bułgarskiego sławisty z Uniwersytetu Sofijskiego). Filoniemiecka polityka i sympatie władz królestwa Bułgarii doprowadziły do upadku bułgarskie towarzystwa przyjaźni międzysłowiańskiej³⁹.

³⁷ *Osteuropa Handbuch — Jugoslawien*, Köln 1954, s. 76–80; W. Felczak, T. Wasilewski, *Historia Jugosławii*, Wrocław 1985, s. 452–459; M. Cygański, *Polityka niemiecka wobec Austrii Juliusza Curtiusa (następcy G. Stresemanna) w latach 1929–1931*, „Przeгляд Zachodnio-Pomorski” 3 (1988), s. 157–159.

³⁸ H. Batowski, *Współpraca słowiańska. Zagadnienia polityczne, kulturalne i gospodarcze w przeszłości i teraźniejszości*, Warszawa 1946, s. 7–9; K. Piwarski, *Z dziejów współpracy słowiańskiej [w:] Most przyjaźni*, Warszawa 1947, s. 192–196; S. Fertacz, *Komitet Wszechrówni w Moskwie 1941–1947*, Katowice 1991, s. 17–18.

³⁹ J. Kolejka, *Sławjanskie programy i idea sławjanskiej solidarności w XIX i XX wiekach*, Praha 1964, s. 109–110 i 128; S. Fertacz, op. cit., s. 27–28.

Najmniej zgoda sytuacją mniejszości słowiańskich w Niemczech interesowano się w Związku Radzieckim. W modelu polityki zagranicznej i narodowościowej dyktatury J. Stalina nie było miejsca na sentymenty pro-słowiańskie⁴⁰. Odrzucono definitywnie dawne trendy panslawizmu i neoslawizmu Rosji carskiej. Zamierzano natomiast jednoznacznie do przekształcenia wszystkich narodów ZSRR w jeden socjalistyczny naród rosyjskojęzyczny ze wspólną przeszłością, ale bez pamięci. Stalinowski nacjonalizm państwowy był wrogi każdej oryginalnej kulturze narodowej. Jego polityka wielkoruskiego szowinizmu wykorzystywała demagogicznie rosyjską „patriotyczną” terminologię do krzewienia prymitywnie pojmowanej rosyjskości. W czasach Republiki Weimarskiej Moskwa usilnie zabiegała o dobre oficjalne stosunki z Berlinem, o których zakłóceniu sprawami mniejszości słowiańskich w Niemczech nie mogło być mowy. Wprost przeciwnie, sterowany z Kremla Komintern i podporządkowany mu międzynarodowy ruch komunistyczny (włącznie z KPD) faktycznie wydatnie wspierały zakusy rewizjonizmu niemieckiego przeciw słowiańskiej Polsce. Wrogość komunistów niemieckich do „burżuazyjnej” Republiki Weimarskiej i ich walka o zastąpienie drogą rewolucji społecznej demokratyczno-parlamentarnej struktury państwa totalitarną dyktaturą komunistyczną według modelu stalinowskiego nie zmieniały postaci rzeczy. W polityce niemieckiej Kremla występowały silne zafalszowania i dwuznaczności — obok oficjalnych dobrych stosunków międzypaństwowych, bliskiej współpracy Armii Czerwonej z niemiecką Reichswehrą i intensywnej wymiany handlowej występowało sterowanie i popieranie walki KPD z republiką. Triumf ruchu komunistycznego w Niemczech byłby wielkim zwycięstwem imperialnych zamierzeń Kremla. Przy tym władze stalinowskie zwalczały wręcz aż do lata 1941 r. wszelkie formy międzysłowiańskiej współpracy naukowo-kulturalnej i rozwoju słowianoznawstwa jako nauki⁴¹.

Rozwój sławistyki w ZSRR został zahamowany w okresie międzywojennym. Radzieccy sławiści (historycy, filologowie, językoznawcy), oskarżeni o przejawy nacjonalizmu z tytułu rzekomej przynależności do tzw. szkół Michała Pokrowskiego i Mikołaja Marra, u schyłku lat dwudziestych ograniczani byli coraz bardziej w swej działalności. W początkach lat trzydziestych nastąpiły masowe aresztowania sławistów pod absurdalnymi zarzu-

⁴⁰ M. Heller, A. Niekricz, *Utopia władzy*, t. I, Wrocław 1989, s. 248.

⁴¹ S. B. Bernstein, *Tragičeskaja stranica iz istorii slawjanskoj filologii (30-e gody XX veka)*. *Vospominanija*, „Sovetskoe slawjanovedenie” 1 (1988), s. 8–92; J. Różiewicz, *Polsko-radzieckie stosunki naukowe w latach 1918–1939*, Wrocław 1979, s. 169 i 241; S. Fertacz, op. cit., s. 32–34.

tami antypaństwowej działalności — najpierw dążeń (w 1933r.) do przywrócenia monarchii, następnie (od 1934 r.) uprawiania reakcyjnej nauki rozprzestrzenianej w faszystowskich Niemczech. W końcu 1933 r. na uczelniach ZSRR przerwano wykłady z dyscyplin sławistycznych i przestały ukazywać się publikacje sławianoznawcze. Nastąpił również upadek Instytutu Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR w Leningradzie, zorganizowanego z trudem w 1930 r. (wydawano czasopismo sławianoznawcze „Trudy Instytutu Sławianowiedzenia”). W tej trudnej sytuacji Łużyczanie najmniej oczekiwać mogli zainteresowania i jakiegokolwiek pomocy ze strony ZSRR.

Mirosław Cygański (Łódź)

Die Sorben in den Jahren der Stabilisierung der Weimarer Republik (1924–1929) und in den Krisen Jahren (1929–1933)

Mit diesem Artikel setzt der Verfasser seine in „ZL” Heft VIII, S. 5–16 veröffentlichte Studie fort.

Im republikanischen Deutschland wurde die Unterdrückungspolitik gegenüber den Sorben und anderen Minderheiten fortgesetzt. Die damals zahlreichen Parteien und Organisationen, wie die Domowina, Serbska ludowa strona (Lausitzer Volkspartei — LVP), Sokół, Łużiski burski zwjask (Lausitzer Bauernbund), widersetzten sich dieser Politik. Die Bestrebungen der Minderheiten in Deutschland wurden von der KPD unterstützt, jedoch auf eine Zusammenarbeit mit ihr ließ sich nur der Lausitzer Bauernbund ein, denn die übrigen Organisationen fürchteten sich in der Regel vor dem sozialen Radikalismus und dem programmatischen Atheismus der Kommunisten.

Ihre nationalen Bestrebungen wollten die Sorben in Zusammenarbeit mit dem Verband der nationalen Minderheiten Deutschlands und dem Związek Polaków w Niemczech (Verband der Polen in Deutschland) verwirklichen. Diese Verbände, ähnlich wie z. B. die der Dänen, wurden durch die Behörden bekämpft, vermochten jedoch trotzdem rege Aktivitäten zu entfalten. Wenn es um die Sorben geht, verdienen vor allem die nach vielen Richtungen orientierten Arbeiten J. Skalas und die Aktivität um die Zeitschriften „Kulturwille” und „Kulturwehr” besondere Beachtung. Ähnlich wie die Verbände der nationalen Minderheiten, widersetzten sich diese Zeit-

schriften der Exterminationspolitik Deutschlands gegenüber Polen und der Tschechoslowakei. Meinungsverschiedenheiten über die Situation der nationalen Minderheiten führten zu Mißverständnissen sowohl zwischen Personen als auch in der internationalen Arena (so z. B. der Konflikt zwischen der deutschen Regierung und Mussolini) und ebenso innerhalb des Europäischen Kongresses der Nationalen Minderheiten in Genf, wo übrigens Reichsminister Stresemann über große Einflußmöglichkeiten verfügte. Im Reichstag und in den Landtagen wurde jedoch das Problem der Minderheiten auf Anregung der Polen hin aufgegriffen. Die Situation innerhalb der sorbischen nationalen Bewegung war nicht günstig für gemeinsames Auftreten. Vorherrschend waren ideologische Zersplitterung und Programmunterschiede. Eine konstruktive Kultur- und Bildungstätigkeit führte die Domowina, die sich gegen Intrigen der Konservativen wehren mußte. Sie war bestrebt, den Sorben einen völlig gleichberechtigten Status mit den Deutschen zu sichern. Mit Petitionen an die Regierung in Sachen Bildung und Sprache wandte sich auch die Maćica Serbska. Das Prestige der Domowina war Abschwächungsversuchen seitens der Serbska ludowa rada (Wendischer Volksrat) ausgesetzt, welche eine Verständigung mit den deutschen demokratischen Parteien anstrebte, was aber angesichts des zunehmenden Chauvinismus und Faschismus unrealistisch war. Die sorbischen Demokraten wiederum unterhielten Kontakte zu Kreisen der fortschrittlichen deutschen Intelligenz, die sich um die Zeitschrift „Die Weltbühne” konzentrierten.

Der zersplitterten sorbischen Bewegung fehlte auch eine Unterstützung von außen. Das nach dem Krieg ruinierte Polen war außerstande, größere Hilfe zu gewähren. Die ČSR strebte nach 1923 eine Normalisierung in ihren Beziehungen zu Deutschland an. In der UdSSR nahm die Welle der antislawischen Repressionen zu. Auch die Entwicklung der internationalen Beziehungen und die expansionistische Politik Deutschlands trugen negative Auswirkungen auf die Situation der Sorben mit sich. Es wurde immer offensichtlicher, daß Deutschland seine Ideologie und seine Rechte aufzwingen würde.

2 Armia Wojska Polskiego na Łużycach

Wiosną 1945 roku cień nieuchronnej katastrofy zawisł nad III Rzeszą. Blok hitlerowski rozpadł się i Niemcy ostatecznie znalazły się w całkowitym odosobnieniu. Na trasach prowadzących do Berlina odległość powędzy wojskami radzieckimi i anglo-amerykańskimi, które doszły do Łaby nie przekraczała 200 km. Wojska radzieckie stały nad Odrą i Nysą Łużycką i przygotowywały się do zadania wrogowi ostatecznego ciosu.

Strach przed karą za zbrodnie przeciwko ludzkości skłonił przywódców Niemiec do rozpaczliwej obrony. „Raczej poddać Berlin Anglosasom niż wpuścić do niego Rosjan”, „Losy wojny rozstrzygają się nie na Zachodzie, lecz na Wschodzie” — pisano w specjalnych odezwach do wojska i społeczeństwa. W konsekwencji na froncie wschodnim skupiono przeważającą część niemieckich sił zbrojnych. Broniły one starannie rozbudowanych rubieży obronnych wzdłuż Odry i Nisy, sięgających od 20 do 40 kilometrów w głąb kraju. Berlin został zamieniony w potężną twierdzę.

Do operacji berlińskiej przygotowywały się wojska trzech frontów Armii Czerwonej. Uczestniczyły w niej wszystkie operacyjne jednostki Wojska Polskiego. 1 Armia WP pod dowództwem gen. dyw. Stanisława Popławskiego wchodziła w skład 1 Frontu Białoruskiego, 2 Armia WP, dowodzona przez gen. dyw. Karola Świerczewskiego, wraz z 1 Korpusem Pancernym i 2 Dywizją Artylerii, działała w ramach 1 Frontu Ukraińskiego. Ponadto w składzie 1 Frontu Białoruskiego walczył 1 Korpus Lotniczy, 1 Samodzielna Brygada Moździerzy i 6 Samodzielny Zmotoryzowany Batalion Pontonowo-Mostowy. Siły polskie liczyły około 180 000 żołnierzy, 3 381 dział i moździerzy, 551 czołgów i dział pancernych oraz 429 samolotów. Poza tym w głębi kraju i w Związku Radzieckim przechodziło przeszkolenie jeszcze prawie 220 000 żołnierzy.

1 Armia WP miała doświadczenia bojowe zdobyte w walkach nad środkową Wisłą, pod Warszawą, na Wale Pomorskim i w Kołobrzegu. Dla 2 Armii udział w operacji berlińskiej nad Nysą Łużycką miał być chrztem bojowym. Nad tę rzekę żołnierze przyszlizli po przeszło tysiąckilometrowym marszu, rozpoczętym w końcu stycznia 1945 roku, z Lubelszczyzny, będącej rejonem formowania i zasadniczego szkolenia wojska.

Dojście 2 Armii WP nad Nysę Łużycką było wydarzeniem historycznym. Żołnierze wiedzieli, że po zakończeniu wojny zachodnia granica Polski

będzie przebiegała wzdłuż Odry i Nisy Łużyckiej. Dlatego też po obsadzeniu pierwszej transzei¹ żołnierze niektórych pododdziałów zatknęli na niej chorągiewki o barwach narodowych i wycięte z kartonu białe orły. W ten sposób chcieli zmanifestować powrót polskiego żołnierza na prastarą granicę wyznaczoną przez Bolesława Chrobrego, która przebiegała wzdłuż tej rzeki.

Słupy graniczne nad Odrą stawiali żołnierze 1 Armii WP za przykładem kolegów z 6 Batalionu Pontonowo-Mostowego, którzy przybyli tu wcześniej i już w nocy z 27 na 28 lutego wkopali słup, który wraz ze stosownym aktem, dotychczas przechowywany jest w Muzeum Wojska Polskiego.

Radziecki plan operacji berlińskiej przewidywał czołowe uderzenie przeciwko zgrupowaniu niemieckiemu broniącemu Berlina od wschodu, z równoczesnym obejściem od południa i północy oraz okrążenie nieprzyjaciela przez główne siły 1 Frontu Białoruskiego i prawe skrzydło 1 Frontu Ukraińskiego. W celu uniemożliwienia wrogowi przeciwnatarcia na skrzydła wojsk okrążających Berlin przewidywano natarcie 2 Frontu Białoruskiego i lewego skrzydła 1 Frontu Ukraińskiego w kierunku Łaby, na południe i północ od Berlina.

1 i 2 armie WP wykonywały podobne, bardzo ważne zadania. Obie armie działały w pierwszych rzutach operacyjnych frontów prowadząc natarcie na zewnętrznych skrzydłach zgrupowań uderzających na Berlin. 2 Armia WP miała działać na pomocniczym kierunku uderzenia 1 Frontu Ukraińskiego obok 52 Armii radzieckiej. Bezpośrednim zadaniem tego zgrupowania było prowadzenie natarcia w kierunku Budziszyna i Drezna oraz zabezpieczenie od południa głównego zgrupowania uderzeniowego frontu, obchodzącego Berlin od strony południowo-zachodniej.

2 Armia WP, przystępując do walk na Łużycach, była silnym i pełnowartościowym związkiem operacyjnym. Posiadając w swoim składzie wszystkie rodzaje wojsk i służb, była zdolna do wykonania wszelkich zadań na ówczesnym polu walki. Ogólny stan osobowy armii wynosił 89 892 ludzi, 1 736 dział i moździerzy, 2 219 różnych samochodów, 8 samolotów łącznikowych i 8 185 koni.

Niemcy dobrze wykorzystali sprzyjające im warunki terenowe — ukształtowanie powierzchni i jej pokrycie. Opierając się na Nysie i innych rzekach w głębi obrony², na osiedlach i lasach, rozbudowali system obrony

¹ transzeje 'wojskowe rowy ciągłe, które łączą w jednolity system różne urządzenia obronne'

² głębia obrony 'obszar, na którym rozmieszczone są wojska i urządzenia obronne'

złożony z trzech pozycji. W głębi operacyjnej³, wzdłuż Sprewy, utworzyli ponadto jeszcze jedną rubież obronną. W pasie natarcia armii broniły się jednostki korpusu specjalnego „Grossdeutschland”, wchodzącego w skład 4 Armii Pancerniej Grupy Armii „Środek”, dowodzonej przez feldmarszałka Schörnera. Większość odwodów Grupy Armii „Środek” (osiem dywizji, w tym sześć pancernych) była rozmieszczona niedaleko, na południe od pasa działania 2 Armii WP. O odwodach tych w sztabie frontu, a co za tym idzie — w armii, niewiele wiedziano. Właśnie z dywizjami odwodowymi kierowanymi przez gen. Kirchnera przyszło polskiej armii toczyć niezmiernie ciężkie i zarazem dramatyczne walki pod Budziszynem.

Gen. Świerczewski, zgodnie z dyrektywą dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego, zamierzał nacierać w pasie o szerokości około 32 km, przy czym odcinek przełamania ustalił na 4 km na lewym skrzydle. Na tym odcinku skupił 60% piechoty, całą armijną artylerię i wojska pancerne.

Droga armii w głąb terytorium nieprzyjaciela prowadziła przez tzw. Bramę Łużycką, przez którą od zarania dziejów wiódł szlak handlowy z Zachodu na Wschód. Tędy szły wojska germańskie, wyprawiając się na ziemie słowiańskie; tędy też szły hufce zbrojne Bolesława Chrobrego, niosąc Łużyczanom wyzwolenie od Niemców.

Sforsowanie Nysy Łużyckiej

16 kwietnia, gdy jeszcze mroki nocy spowijały ziemię, nad Odrą i Nysą Łużycką rozpoczęła się operacja berlińska Armii Czerwonej. Natarcie 2 Armii WP poprzedziło 145-minutowe przygotowanie artyleryjskie, rozpoczęte salwą 24 rakiet — słynnych „katiusz”. W końcowej fazie kanonady, pod przykryciem zasłony dymnej, piechota przystąpiła do forsowania rzeki na łodziach, środkach podręcznych⁴ i wplaw. Razem z piechotą ruszyły w bród czołgi bezpośredniego wsparcia. „Żołnierze nie szli, oni lecieli jak burza do przodu” napisał naoczny świadek tamtych walk gen. Józef Sankowski, szef sztabu armii. Polskie natarcie wspierały dywizje radzieckiej 2 Armii Lotniczej. Saperzy rzucili się do budowy mostów.

Przebieg forsowania rzeki, obok dowódcy armii, obserwował naczelny dowódca Wojska Polskiego gen. broni Michał Rola-Żymierski i przedstawiciele 1 Frontu Ukraińskiego. Na głównym kierunku natarcia armii, w rejonie Rothenburga, gdzie walczyły 8 i 9 dywizje piechoty, działania prze-

³ *głębia operacyjna* ‘obszar, na którym rozmieszczone jest ugrupowanie operacyjne (armii lub frontu)’

⁴ *środkii podręczne* ‘doraźnie zastosowane pomocniczo środki, np. tratwy’

biegały pomyślnie. Niemcy bronili się zaciekle, według dobrze przygotowanego planu. Byli wytrawnymi wygami frontowymi, podczas gdy nasi żołnierze nie byli jeszcze ostrzelani. O likwidację każdego pojedynczego ogniska oporu trwał zażarty bój. Oddziały 8 Dywizji stoczyły ciężką walkę o przygotowaną do obrony okrężnej wieś Niedeneundorf. Do pokonania wroga przyczyniły się czołgi 16 Brygady, wozy bojowe 28 Pułku Artylerii Pancerniej oraz baterie 53 Pułku Artylerii Przeciwpancernej. Na drodze natarcia 36 Pułku Piechoty leżała stacja kolejowa i wieś Biehai. Na atak naszych sił Niemcy odpowiedzieli kontratakami czołgów i kompanii fizylierów⁵, wspartych lotnictwem i ogniem artylerii. Kontratak został odparty. Nieprzyjaciel stracił blisko 80 zabitych i rannych.

Na jeszcze silniejszy opór napotkała 9 Dywizja Piechoty w Rothenburgu, położonym opodal Nysy. Dowódcy niemieccy zdawali sobie doskonale sprawę, że jego utrata oznacza otwarcie drogi na miasto Niesky. Bronili się więc z fanatycznym uporem. Nasza piechota, kilkakrotnie odpierana kontratakami, ponownie zrywała się do przodu, z trudem pokonując płaski teren. Dopiero wprowadzenie artylerii do ognia wprost oraz energiczne uderzenie czołgów przyczyniły się do pomyślnego rozwoju natarcia. Około godziny 14 pododdziały 26 Pułku Piechoty płk. Aleksandra Sosnowy wdarły się do miasta. Po dwugodzinnej walce, w czasie której dochodziło do starć na bagnety, Polacy dostali się do śródmieścia. O godzinie 18.30 miasto zostało opanowane. W walce o Rothenburg 26 Pułk stracił około 100 poległych i zaginionych oraz prawie 300 rannych.

Ciężka walka toczyła się na pomocniczym kierunku uderzenia armii, w rejonie Lodenau, gdzie sforsowała Nysę 7 Dywizja Piechoty. Natomiast 10 Dywizja, która nie mając dostatecznych sił, zamierzała pokonać tę przeszkodę na zbyt szerokim odcinku, nie zdołała osiągnąć zamierzonego celu.

W pierwszym dniu operacji 2 Armia WP sforsowała Nysę Łużycką na kierunku głównego uderzenia, przełamała opór nieprzyjaciela na pierwszej i drugiej pozycji i nawiązała walkę o trzecią pozycję. Tym samym opanowała przyczółek o głębokości od 1,5 do 7 kilometrów i szerokości około 8 km.

Niejako kluczem do przełamania trzeciej pozycji, opartej na rzece Weisser Schöps i kanale Neu Graben, było opanowanie dużej, silnie umocnionej miejscowości Horka, ciągnącej się na przestrzeni sześciu kilometrów po obu stronach tych przeszkód wodnych. Ponieważ Horka przegradzała cały pas natarcia armii na głównym kierunku, musiała być zdobywana uderzeniem czołowym. Dzięki wprowadzeniu do walki 1 Korpusu Pancernego i artyle-

⁵ *fizylier* ‘piechur uzbrojony w broń lekką’

rii armijnej, a do dokonania ostatecznego szturmu — artylerii raketowej, po południu 17 kwietnia Horkę opanowano i natychmiast przystąpiono do forsowania rzeki Weisser Schöps. Wieczorem 8 i 9 Dywizja oraz 1 Korpus Pancerny osiągnęły Niesky i z marszu uderzyły na wroga. Okazało się, że miasta bronią siły większe niż przypuszczano. Odłożono zatem natarcie do następnego dnia.

18 kwietnia głównym terenem walk 2 Armii stało się Niesky i rejon położony na południe od tego miasta. Napisy na murach domów nawoływały Niemców do rozpaczliwej obrony: „Zwycięstwo albo śmierć”, „Jesteśmy przedmurzem Europy”. Polskie wojska uderzyły na miasto niemal ze wszystkich stron. Toczone zaciętą walkę o każdy budynek, o każdy kawałek terenu przysposobiony do obrony. Po południu walki uliczne przycichły, ale Niesky zostało zdobyte dopiero około godziny 18.

Na powitanie polskich żołnierzy wyszli nieliczni żyjący tu jeszcze Łużycanie. Na skraju miasta znajdował się obóz koncentracyjny, w którym obok Belgów, Czechów i Rosjan, najwięcej było Polaków — żołnierzy powstania warszawskiego.

19 kwietnia wojska 2 Armii rozwinęły dalsze natarcie. Doprowadziło ono do sforsowania rzeki Schwarzer Schöps i wyjścia nad Sprewę na północ od Budziszyna. Równocześnie pod Budziszyn zbliżyły się oddziały radzieckiej 52 Armii: 254 Dywizja Piechoty i 7 Korpus Zmechanizowany Gwardii. Na głównym kierunku natarcia obrona niemiecka została przełamana na głębokość prawie czterdziestu kilometrów, a na pomocniczym kierunku od trzech do czterestu kilometrów. 10 Dywizja Piechoty nadal pozostawała nad Nysą, utrzymując mały przyczółek na północny zachód od Dobrzynia. Działania 2 Armii spowodowały rozciągnięcie jej linii frontu na około siedemdziesiąt kilometrów. Na prawym skrzydle linia ta biegła wzdłuż Nysy. Pomiedzy zgrupowaniem uderzeniowym a pomocniczym wytworzyła się około 15-kilometrowa luka, przez którą nieprzyjaciel mógł wejść na tyły armii.

Już pod koniec poprzedniego dnia Niemcom udało się odciąć radzieckie wojska nacierające na Budziszyn od reszty 52 Armii i zagrozić lewemu skrzydłu 2 Armii WP na południe od Niesky, leżącego w odległości piętnastu kilometrów od Nysy Łużyckiej. Gen. Świerczewski, za zgodą dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego marszałka Koniewa, postanowił bronić newralgicznego punktu siłami 8 Dywizji Piechoty, 1 Korpusu Pancernego i innych jednostek. Obronę 2 Armii w kierunku wschodnim, do Nysy Łużyckiej, przedłużały wojska 52 Armii radzieckiej.

Pościg za nieprzyjacielem w kierunku Drezna

20 kwietnia 2 Armia WP rozwinęła pościg za rozbitym nieprzyjacielem w głąb Łużyc. Z uwagi na konieczność zabezpieczenia lewego, zagrożonego, skrzydła armii w rejonie Niesky, nie mogły przejść do pościgu: korpus pancerny oraz armijne jednostki broni pancernej i artylerii.

Tymczasem na pomocniczym kierunku uderzenia armii nastąpił swego rodzaju przełom: 7 Dywizja Piechoty w porównaniu z poprzednimi dniami osiągnęła większe sukcesy, zdobywając od dwu do ośmiu kilometrów terenu. Walcząc już od dwóch dni, nie zdołała jednak opanować miejscowości Riet-schen, która stanowiła główny rejon obrony niemieckiej pozycji ryglowej⁶. Prawoskrzydłowa 10 Dywizja Piechoty sforsowała wreszcie Nysę Łużycką na całym swoim odcinku.

Przez Łużycę szerokim wachlarzem podążały w bojowym marszu oddziały polskich żołnierzy. Nakazany przez dowódcę armii ze względów operacyjnych pośpiech nie pozwolił na dokładne penetrowanie mijanych osiedli i terenów zalesionych, co umożliwiło nieprzyjacielowi organizowanie zasadzek, sabotaży, napadów na gońców, na grupy żołnierzy, tabory itd. Niemcy doskonale opanowali sztukę wycofywania się. W dogodnych miejscach organizowali punkty oporu, które ogniem broni maszynowej zmuszały nasze oddziały do ciągłego rozwijania się w szyki bojowe. Prawie w każdej miejscowości ukryci byli niemieccy obserwatorzy, którzy informowali swoje oddziały o zbliżaniu się „bolszewików”.

Szybko rozwijający się pościg wywołał zamieszanie w sztabach niemieckich. Świadczy o tym następujący epizod. W 28 Pułku Piechoty ujęto niemieckiego oficera sztabowego spokojnie jadącego samochodem z adiutantem i kierowcą. Pomimo że samochód był wyposażony w radio, Niemiec nie wiedział, że w wyznaczonym miejscu nie zastanie już poszukiwanej jednostki.

Z walk 30 Pułku Piechoty na uwagę zasługuje zdobycie przemysłowego miasta Pulsnitz. Niemcy przepuścili przez swoje ubezpieczenia czołowe pododdziały pułku i otworzyli intensywny ogień dopiero do sił głównych. Pomimo to kilka polskich kompanii szybko rozwinęło się do walki wśród zabudowań, podczas gdy pozostałe zaczęły obchodzić miasto od strony południowej. Przeciwnik, widząc, że grozi mu odcięcie, zaczął ratować się ucieczką. 60 Niemców dostało się do niewoli. Wielu żołnierzy ukryło się w zakamarkach miasta; zostali oni zlikwidowani w ciągu najbliższej nocy.

Na prawo od 9 Dywizji prowadziły działania pościgowe główne siły 5 Dywizji Piechoty. 21 kwietnia wieczorem 17 Pułk Piechoty, po pokonaniu zale-

⁶ pozycja ryglowa 'element ugrupowania bojowego w terenie'

sionej i bagnistej trasy, podszedł pod miasto Kamenz, gdzie natknął się na zorganizowaną obronę. Natomiast 15 Pułk (bez dwóch batalionów) osiągnął miasto Königswartha. Na ulicach pełno było zapór i różnego rodzaju przeszkód. Miasteczko już wcześniej opanowali radzieccy kawalerzyści.

22 kwietnia na czoło pościgu wysunęła się zdecydowanie 9 Dywizja płk. Aleksandra Łaskiego, mająca poprzedniego dnia dogodnie położenie. Maszerowała na zachód przez całą noc. Krzepiąca była świadomość pełnego zaskoczenia nieprzyjaciela. W miejscowości Grossnaundorf oficerowi 28 Pułku udało się uzyskać połączenie z międzynarodową centralą telefoniczną w Dreźnie, która wyłączyła się dopiero na dźwięk polskiej mowy. Przed końcem dnia dywizja zbliżyła się do północnych przedmieść Drezna na odległość 6–10 km.

1 Korpus Pancerny mógł przystąpić do pościgu dopiero po odparciu przeciwuderzeń odwodów nieprzyjaciela na odsłonięte lewe skrzydło armii w rejonie Niesky. Do wykonania nowego zadania wyruszył on spod Budziszyna około godziny trzeciej rano. Pościg przyniósł świetne wyniki. Dzięki błyskawicznemu działaniu zaskoczono niemiecką załogę w mieście Bischofswerda. 4 Brygada Pancerna runęła z impetem na cofającą się piechotę i kolumnę samochodów oraz podążający w stronę Arnoldsdorfu transport kolejowy. W kolumnach nieprzyjaciela powstał nieopisany chaos i zamieszanie. Polscy pancerniacy zniszczyli 80 samochodów, 10 motocykli, 14 ciężkich i ręcznych karabinów maszynowych oraz rozbili transport kolejowy.

Okolo południa korpus, dowodzony przez gen. Józefa Kimbara, wyszedł na przedpole Drezna, a oddział wydzielony dotarł nawet do samego skraju stolicy Saksonii. Szansa opanowania miasta wydawała się realna i bliska.

O godzinie 13 do miasta Bischofswerda, gdzie mieścił się sztab korpusu, przybył oficer łącznikowy od dowódcy 2 Armii WP z rozkazem, ażeby korpus zaniechał walk o Drezno i natychmiast zawrócił pod Budziszyn w celu wzięcia udziału w powstrzymaniu tzw. zgorzeleckiego zgrupowania nieprzyjaciela, które uderzyło od strony południowej na jednostki odwodowe i tyłowe 2 Armii. Pod Budziszyn zostały ściągnięte też oddziały 5 Dywizji Piechoty kończące zwycięską walkę o Kamenz.

Operacja budziszynska 2 Armii WP wchodziła w nowy, nie zaplanowany i zupełnie nie przewidywany etap.

Bitwa pod Budziszynem

23 kwietnia wojska radzieckie coraz bardziej zaciskały pierścień okrążenia wokół Berlina, były już w Poczdamie, nad Tetowkanal, we Friedrichstein i w Tegel, a 1 Armia WP sforsowała Hohenzollernkanal na północ od Berlina i z uporem nacierała na zachód. Wówczas 2 Armia WP przystąpiła do rozegrania bitwy budziszynskiej, której celem było zlikwidowanie wylomu w pasie natarcia armii i odparcie niemieckich przeciwuderzeń, które mogłyby poważnie zagrozić wojskom radzieckim walczącym o Berlin.

Pod koniec poprzedniego dnia w wyniku zbieżnego uderzenia zgrupowania zgorzeleckiego (jego trzon stanowił 57 Korpus Pancerny) i części Korpusu Pancernego „Grossdeutschland” nieprzyjaciel opanował rozległy obszar między Sprewą a Schwarzer Schöps, okrążył kilka jednostek polskich i radzieckich oraz rozciął ugrupowanie operacyjne 2 Armii WP i radzieckiej 52 Armii na kilka części. W ciągu najbliższej nocy niemieckie wojska odniosły dalsze sukcesy powiększając wylom. Miał on formę klina o szerokości około 22 km, którego podstawa znajdowała się w południowej części pasa działania 2 Armii; taka też mniej więcej była jego wysokość. Wschodni bok klina dochodził do Schwarzer Schöps, zachodni bok przesunął się poza Sprewę i sięgnął do miejscowości Lohsa, Oppitz i Grossdubrau. Nieprzyjacielowi nie udało się sforsować Sprewy na północ od Budziszyna dzięki nadzwyczajnemu wprost oporowi nielicznych jednostek 2 Armii, zwłaszcza pancernych i artyleryjskich.

Pierwsze zwiastuny bitwy pod Budziszynem, jak wspomniano, pojawiły się już 18 kwietnia, z chwilą, gdy Niemcy wykonali kontratak na lewe, odsłonięte skrzydło 2 Armii, na południe od Niesky. Kiedy okazało się, że na tym kierunku nie uda się im przejść, przystąpili do uderzenia na wschód od Budziszyna, w widłach Sprewy i Schwarzer Schöps, gdzie znajdowały się tylko niewielkie siły polskie. Jednocześnie uderzyło kilka jednostek niemieckich z północy, z rejonu nie objętego jeszcze działaniami bojowymi. To koncentryczne uderzenie doprowadziło w dniach 20–21 kwietnia do okrążenia i następnie rozbicia (w rejonie Förstgen i Tauer) sztabu 5 Dywizji Piechoty i jej samodzielnych jednostek oraz większości sił 16 Brygady Pancerniej. Zginęło wielu żołnierzy. Dowódca 5 Dywizji gen. Aleksander Waszkiewicz został bestialsko zamordowany, zginął też dowódca 16 Brygady płk Michaił Kudriawcew.

Działania 2 Armii 23 kwietnia przebiegały w niezwykle groźnej i skomplikowanej sytuacji — jednocześnie w czterech izolowanych rejonach. Na północ od Budziszyna walczyły główne zgrupowanie armii: 1 Korpus Pan-

cerny, część 5 Dywizji Piechoty (sprowadzona z Kamenz), 34 Pułk Piechoty 8 Dywizji, 2 Dywizja Artylerii (bez 6 Brygady), 14 Brygada Artylerii Przeciwpancernej, 5 Pułk Czołgów Ciężkich, 28 Pułk Artylerii Pancernej i 98 Pułk Artylerii Rakietowej Gwardii. W odległości od 20 do 30 kilometrów od Budziszyna działały pozostałe zgrupowania: na południowy zachód od Kamenz zgrupowanie 8 (bez 34 Pułku Piechoty) i 9 Dywizja Piechoty z 9 Brygadą Artylerii Przeciwpancernej, nad Schwarzer Schöps 7 Dywizja Piechoty z przydzielonymi jednostkami, a nad Sprewą w rejonie Tzschelln — główne siły 10 Dywizji Piechoty.

Sytuacja, w jakiej znalazły się polskie oddziały, była bardzo trudna. Siły wroga rozpoznawano niejednokrotnie dopiero w czasie walki, przy czym walkę prowadzono nie tylko przeciwko regularnym oddziałom Wehrmachtu, lecz także przeciwko naprędce skleconym pododdziałom Volksturmu. Zdarzały się wypadki, że pozornie spokojny mieszkaniec, który poprzednio na zajętych przez Polaków terenach okazywał we wszystkim bierną uległość, teraz chwycił za karabin i występował przeciwko naszym żołnierzom. Drogi, którymi już przedtem przechodzono, okazywały się znów odcięte, a wieś i osiedla nazajutrz po odejściu polskich oddziałów bywały ponownie zajmowane przez wroga. Niekiedy sanitariusze, mimo najwyższego wysiłku i ofiarności, nie nadawali wynosić z pola walki wszystkich rannych, wówczas hitlerowcy znęcali się nad nimi i mordowali w bestialski sposób. Drobne grupy żołnierzy niemieckich, a nieraz i ludność cywilna, napadały na Polaków dowożących żywność i amunicję.

Ludzki i zarazem przyjazny stosunek do naszych żołnierzy okazywali Łużyczanie i antyfaszyści niemieccy. Witając Polaków jako wyzwolicieli, gościli ich w swoich domach, udzielali pomocy rannym. Miały miejsce wypadki wychodzenia na spotkanie polskich żołnierzy z biało-czerwonymi flagami.

W walkach pod Budziszynem główną rolę odegrał 1 Korpus Pancerny. Jego działania odznaczały się wielką manewrowością i różnorodnością form walki. Z jednej strony prowadził on aktywne działania obronne, z drugiej zaś dokonywał silnych i gwałtownych uderzeń na skrzydło ugrupowania niemieckiego. Polscy czołgiści próbowali przyjąć z pomocą walczącym w Budziszynie jednostkom radzieckim — 7 Korpusowi Zmechanizowanemu Gwardii i 254 Dywizji Piechoty oraz 294 Dywizji Piechoty, które zostały okrążone w Weissenbergu.

Działania 2 Armii WP pod Budziszynem zaczęły w operacji łużyckiej, która z etapu wybitnie zaczepnego przechodziła w etap zaczepno-obronny, wysuwać się na pierwszy plan.

Dowódca 1 Frontu Ukraińskiego marsz. Koniew w dalszym ciągu domagał się likwidacji włamania nieprzyjaciela w ugrupowanie 2 Armii. W tym celu nakazał połączyć zasadnicze siły armii znajdujące się na północ od Budziszyna z siłami po przeciwnej stronie wylomu niemieckiego, na wschodnim brzegu Schwarzer Schöps. Polskie wojska miały współdziałać z radzieckimi jednostkami sąsiednich armii.

Niestety, zamiar marsz. Koniewa 24 kwietnia nie mógł być zrealizowany — wojskom nie starczyło sił nie tylko na pomyślne przeprowadzenie natarcia, lecz nawet na zatrzymanie napierającego wroga. Niemcom udało się podejść do Budziszyna od północnego zachodu. Budziszyn został prawie zupełnie okrążony. Nieprzyjaciel nie zdołał jednak sforsować Sprewy na północ od tego miasta, gdzie walczył 1 Korpus Pancerny i niektóre samodzielne jednostki 2 Armii oraz część radzieckiego 7 Korpusu Zmechanizowanego i 254 Dywizja Piechoty. Radzieckie jednostki, po wyparciu z Budziszyna, zostały przez dowódcę 1 Frontu Ukraińskiego przyporządkowane dowódcy 2 Armii WP. W walkach o Budziszyn poniosły one duże straty.

Niemcy coraz bardziej nabierali przekonania, że zmasowanym uderzeniem wszystkich sił zdołają rozbić zgrupowanie polskich i radzieckich wojsk, które zamykały im drogę na północ, w kierunku Berlina. Nieprzyjaciel, choć w każdym szturmie ponosił duże straty, wciąż ponawiał ataki, starając się odciąć rejon miasta Gross-Kleinwelka od północy. Prawdopodobnie wiedział, że tam znajduje się stanowisko dowodzenia 2 Armii WP.

Po południu 25 kwietnia rejon ten był w zasadzie okrążony. W kilku miejscach czołgi i piechota nieprzyjaciela wdarły się do miasta. Punkt obserwacyjny dowódcy armii był oddalony zaledwie o 600 metrów od Niemców (4 km na północ od Budziszyna). W odparciu wroga wzięli udział oficerowie sztabu. Gen. Świerczewski na czele oficerskiej tyraliery⁷ wyruszył na nieprzyjaciela. Nowy duch walki wstąpił w żołnierzy, którzy w dramatycznej sytuacji odparli wroga.

Dotychczasowy przebieg bitwy budziszynskiej wykazał, że rozciągnięte na kilku kierunkach dywizje 2 Armii WP i wojska radzieckie nie są w stanie zatrzymać nieprzyjacielskich kolumn pancernych, nie mówiąc już o możliwości ich zlikwidowania. Dlatego marsz. Koniew wieczorem 25 kwietnia zdecydował, ażeby 2 Armia wspólnie z dywizjami 52 i 2 Armii Gwardii zorganizowała ciągly front obrony, zwrócony w stronę południową. Gen. Świerczewski nakazał utworzyć obronę na prawie 45-kilometrowej rubieży

⁷ tyraliera 'szyk ugrupowania bojowego w natarciu, polegający na rozmieszczeniu żołnierzy w pewnych odstępach jeden od drugiego'

od Kamenz, przez Cölln, Sdier do Heideanger. Przedni brzeg pasa obronnego miał znajdować się w odległości około 4 kilometrów na północ od Budziszyna. Dowództwo armii całą nadzieję pokładało w wytrzymałości obronnej 8 Dywizji Piechoty płk. Józefa Grażewicza. Została ona ściągnięta z kierunku drezdeńskiego, na którym pozostała w zupełnym osamotnieniu 9 Dywizja Piechoty.

26 kwietnia walki pod Budziszynem nasiliły się. Wieczorem nieprzyjaciel zaczął przelamywać polskie pozycje i oskrzydlać zgrupowanie budziszynskie. Dowódca 2 Armii musiał się zdecydować na wycofanie 8 Dywizji oraz wspierających ją jednostek pancernych i artyleryjskich na rubież: Neudorf, Holschdubrau, Luppudubrau. Tak więc Niemcy osiągnęli dalszy, chociaż niewielki, sukces terenowy.

Od 26 kwietnia na położenie budziszynskiego zgrupowania i w ogóle 2 Armii coraz większy wpływ zaczęły wywierać działania 10 Dywizji Piechoty. Znalazła się ona w korzystnej sytuacji w związku z pomyślnym przebiegiem walk części sił 5 Armii Gwardii. Polska dywizja, po sforsowaniu Sprewy i Schwarzer Schöps, kontynuowała natarcie na terenach znajdujących się na lewo od jednostek radzieckich, ogólnie kierując się na Spreefurt. Na lewym skrzydle 2 Armii sytuacja nie była pomyślna, gdyż po sforsowaniu Schwarzer Schöps i opanowaniu przez 7 Dywizję Piechoty rubieży Reichwalde, Dürrbach pomiędzy tą dywizją i 10 Dywizją pozostawała jeszcze około 4-kilometrowa luka.

27 kwietnia 2 Armia WP organizowała głęboką obronę zwróconą w stronę południową i jednocześnie prowadziła lokalne działania zaczepne. Linie obrony przedłużały zarówno na zachód, jak i na wschód, wojska radzieckie. Dzień ten stał się przełomowy w bitwie pod Budziszynem. Nieprzyjaciel, osłabiony w pięciodniowych nieustannych walkach, nie mógł już prowadzić aktywnej i skutecznej działalności na większą skalę. Jego natarcie straciło impet.

Od 28 kwietnia aż do 4 maja wojska umacniały się w terenie i przygotowywały do dalszych walk. Działania zaczepne kontynuowały tylko 7 i 10 dywizje piechoty, które dotarły do budziszynskiego zgrupowania armii. 9 Dywizja Piechoty, sprowadzona z kierunku drezdeńskiego, przeszła do drugiego rzutu armii. W ugrupowaniu polskiego związku operacyjnego nie istniały już niebezpieczne luki, nastąpiła pełna stabilizacja obrony.

Na tym zakończyły się działania 2 Armii WP w operacji lużyckiej, w czasie której, współdziałając z sąsiednimi jednostkami radzieckimi, zatrzymała ona a następnie rozbiła w toku niezwykle uporczywych walk w zaczepno-obronnej bitwie pod Budziszynem pancerno-zmotoryzowane zgrupowanie

wyłonione z Grupy Armii „Środek”. Dzięki wspaniałej postawie żołnierzy, polska armia umożliwiła głównym siłom 1 Frontu Ukraińskiego niezakłócone natarcie skierowane ku Łabie i w dalszej perspektywie na Berlin, którego upadek przyspieszył zakończenie wojny.

Działania 2 Armii WP na Łużycach pomnożyły wysiłek militarny narodu polskiego w latach II wojny światowej. Jej zwycięska bitwa pod Budziszynem należy do największych bitew oręża polskiego.

Wykonanie powierzonych zadań armia okupiła obficie przelaną krwią. Z jej szeregów ubyło 4 902 poległych, 10 532 rannych i 2 798 zaginionych żołnierzy, co stanowi 20% ogólnego stanu.

Znaczne straty poniosła armia w uzbrojeniu i sprzęcie; zniszczonych zostało 160 czołgów i 45 dział pancernych; uszkodzonych — 10 czołgów i 11 dział pancernych. Stanowiło to 57% stanu etatowego. Zniszczeniu uległo 356 dział i moździerzy, tj. prawie 20% stanu.

Żołnierze 2 Armii WP polegli na Łużycach spoczywają na cmentarzu w Zgorzelcu, na ojczystej ziemi. Na terenach walk pozostały groby tylko niewielu żołnierzy. 14 z nich znalazło wieczny spoczynek na miejscowym cmentarzu w Niesky. Mieszkańcy tego miasta główną ulicę nazwali ulicą 2 Armii Wojska Polskiego. W Neudorf, gdzie 1 Korpus Pancerny toczył ciężkie walki, miejscowe społeczeństwo ufundowało pomnik poświęcony trzem czołgistom, braciom Korczyńskim, którzy tutaj stoczyli swój ostatni bohaterski bój. W szkole zorganizowano Izbę Pamięci 2 Armii Wojska Polskiego. Dla upamiętnienia ciężkich walk w „Dolinie Śmierci” wzniesiono pomnik w Crostwitz, na dominującym nad okolicą wzgórzu.

Niederneundorf	—
Biehain	Běhany
Rothenburg	Różbork
Niesky	Niska
Lodenau	Lodnjowa
Weisser Schöps	Běly Šepc
Horka	Hórka
Schwarzer Schöps	Čorný Šepc
Rietschen	Rěčica
Pulsnitz	Polńnica
Kamenz	Kamjenc
Königswartha	Rakecy
Grossnaundorf	Nowa Wjes
Bischofswerda	Biskopicy
Arnsdorf	Warnočicy
Lohsa	Laz
Oppitz	Psowje
Grossdubrau	Wulka Dubrawa
Förstgen	Dolha Boršć
Tauer	Turjo
Tzschelln	Čelno
Weissenberg	Wóspork
Kleinwelka	Mały Wjelkow
Grosswelka	Wulki Wjelkow
Cölln	Chelno
Sdier	Zdźěr
Heideanger	—
Neudorf	Nowa Wjeska
Holschdubrau	Kolešowska Dubrawka
Luppedubrau	Lupjanska Dubrawka
Reichwalde	Rychwald
Dürrbach	Dyrbach
Crostwitz	Chróścicy

Bibliografia:

- K. Kaczmarek, *Druga Armia Wojska Polskiego*, Warszawa 1978.
 K. Kaczmarek, *Polacy na polach Łużyc*, Warszawa 1980.
 K. Kaczmarek, *Budziszyn 1945*, Warszawa 1982.

Die Zweite Armee des Polnischen Heeres
in der Lausitz

Mit der Ersten Belorussischen und der Ersten Ukrainischen Front sind im Frühjahr 1945 auch polnische Verbände in Deutschland einmarschiert. Zu den wichtigen Aufgaben der Ersten und Zweiten Armee des Polnischen Heeres gehörten Flankenangriffe an den Außenflügeln der Truppenverbände beim Ansturm Berlins. An den Kämpfen in der Lausitz nahm die Zweite Armee des Polnischen Heeres unter dem Kommando des General Karol Świerczewski teil. In der ersten Etappe setzte sie unter schwerem Artilleriebeschuss über die Lausitzer Neiße. Es kam zu schweren Kämpfen in der Gegend von Rothenburg und Lodenau sowie bei Horka und Niesky. Polnische Soldaten wurden von den dort in geringer Zahl noch lebenden Sorben begrüßt. In der zweiten Etappe der Kämpfe wurden die sich in Richtung Dresden zurückziehenden deutschen Einheiten verfolgt. Im Zuge der Verfolgung wurden Kamenz, Königswartha, Bischofswerda und Vororte Dresdens eingenommen. Dann erhielten die polnischen Einheiten den Befehl, nach Bautzen zurückzukehren, wo sie am Aufhalten des feindlichen Görlitzer Truppenverbandes teilnehmen sollten. Die Kampfhandlungen begann bereits am 18. April und dauern bis zum 4. Mai. Die Kampfbedingungen waren schwer, denn an der deutschen Seite beteiligten sich daran nicht nur reguläre Abteilungen der Wehrmacht, sondern auch Unterabteilungen des Volkssturms, der oft auch von der Zivilbevölkerung unterstützt wurde. Während die verwundeten polnischen Soldaten von den Deutschen auf bestialische Art getötet wurden, leistete die sorbische Bevölkerung den Polen Hilfe. In erbitterten Kämpfen ist es den Deutschen gelungen, Bautzen einzukreisen. Sie hofften auch, die polnischen und sowjetischen Einheiten schlagen zu können. Ihre Abteilungen waren jedoch nach mehrtätigen Gefechten erschöpft und wurden durch polnische und sowjetische Einheiten zerschlagen. 4 902 Polen sind gefallen, 2 798 verschollen und 10 532 wurden verwundet.

Łużyczanka, która Polakom ratowała życie

(na podstawie materiałów nadesłanych przez prof. H. Śewca)

W ostatnim etapie wojny Budziszyn wraz z okolicznymi wioskami, zdobyty już przez armię radziecką i polską, 16 kwietnia 1945 r. znów został odbity przez Niemców. Jeńcy wojenni i więźniowie obozów koncentracyjnych, rozproszeni po kraju byli wyłapywani przez esesmanów i rozstrzelani jako dezterterzy. Często ratowali ich Łużyczanie. Oto list jednego z uratowanych — Edwarda Cempla, później mieszkającego we wsi Węgierska Górka koło Żywca, napisany do prof. H. Schustera-Śewca, który cytujemy z niewielkimi poprawkami językowymi:

Węgierska Górka, dn. 12.02.62 r.

Wielce Szonowny Panie Szuster!

W pierwszych słowach przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia, a zarazem podziękowania za list, a raczej pamięć o mnie. Babcia Pańska — ta, której zawdzięczam, że żyję — to był anioł w ludzkiej postaci, który wrócił do niebios po skończeniu swej misji na ziemskim padole.

Bardzo mi przykro, że Pan, będąc w Polsce tak blisko mnie, bo w Krakowie, nie wstąpił Pan do mnie. Gdyby Pan był napisał, to ja bym do Pana, do Krakowa przyjechał, ażeby się w części chociaż zrewanżować, bo tak strasznego długu jaki mam wobec Pańskiej s. p. Babci nie jestem w stanie nigdy spłacić, bo za takie poświęcenie z narażeniem własnego życia, a może i swych krewnych i bliskich za kogoś, kogo się nie zna jak to uczyniła Pańska Babcia — za takie coś nie ma ceny.

Końcem kwietnia 1945 r. po wyzwoleniu obozu koncentracyjnego w Bautzen przez armię radziecką, ja wraz z setkami innych towarzyszy niedoli znaleźliśmy się w Purschwitz, obok Bautzen, po prostu na tyłach frontu wojennego.

Niedługo trwała nasza radość z powodu uzyskanej wolności, bo po dwóch dniach zjawili się znowu SS-mani i kogo napotkali z obozów koncentracyjnych, rozstrzeliwali na miejscu jako zbiega. Ja ważyłem 39 kg., mając 173 cm. wzrostu, dokuczała mi flegmona i zarazem biegunka. Takich jak ja było nas setki.

Babcia Pańska widząc nas, wskazała nam, abyśmy uciekali do „ruskich” do Hochkirch. Kto dał radę o własnych siłach uciekać, uciekł. Ja nie miałem sił iść dalej. Wtedy to Babcia Pańska wzięła mnie do siebie, do domu, tam mnie nakarmiła, wykąpała, ubrała w czystą bieliznę i ukryła. Najwięcej

kłopotu miała z włosami, gdyż przez środek głowy mieliśmy wygolone paski, od czoła do karku, pasek szerokości 2 palcy. Trzeba było golić całą głowę brzytwą, bo po maszynce było znać pasek.

Kiedy [Babcia] wyzdradziła (gwarowe ‘przemalowała, przemieniła’) mnie i innych, jakaś nie znana mi nauczycielka z Purschwitz, taka młoda, chodziła niby siostra czerwonego krzyża opatrywać rannych i chorych. Ona to posłała po żandarmerię polową. Babcia Pańska stanowczo oświadczyła [...] her majstrowi (‘panu dowódcy’), że ja jestem jej krewnym z Górnego Śląska, chorym na magengeschwiren (*Magengeschwür* — ‘wrzód żołądka’). Żandarmeria w to uwierzyła i zostawili mnie w spokoju u Pańskiej Babci, a nawet posłali lekarza wojskowego do mnie, aby mnie leczył. On po zbadaniu mnie przepisał mi tabletki, a nawet parę sztuk zostawił, abym się leczył. Babcia Pańska u siebie ukrywała nas kilku — w stodole i w zabudowaniach gospodarskich, tylko że inni byli silniejsi, więc odeszli od Niej wcześniej. Ja jako ciężko chory byłem tam dosyć długo, aż mnie wojska radzieckie zawiozły do szpitala w Zitau, gdzie przebywałem do 28 czerwca 1945 r.

Wielu towarzyszy z obozów zostało tam w Purschwitz rozstrzelanych, bo nie trafili na takich ludzi jak Pańska Babcia była. Ale gdyby [żandarmi] nie byli dali wiary Pańskiej Babci, to wtedy wraz z nami i Pańska Babcia byłaby podzieliła los, jaki nam był przeznaczony — byłiby i ją na równi rozstrzelali.

Babcia Pańska wspominała mi, że Ona ma Wnuków — to na pewno i o Panu. Po wyjściu ze szpitala w Zitau odwiedziłem Babcie osobiście, pozostawiając jej swą podobiznę w dowód pamięci, bo czymże innym po wyjściu ze szpitala mogłem się Jej choć w części zrewanżować. Ja w czasie powrotu do domu zagubiłem wszystkie papiery i zapiski, a między innymi i adres Pańskiej Babci. Tak że nie byłem w stanie nic o sobie do Niej napisać. A byłoby Ją to na pewno ucieszyło bardzo. Panie Doktorze, proszę mi wybaczyć takie bazgranie. Ja pracuję w Bielsku, w PKS, jako mechanik samochodowy. W ubiegłym roku się ożeniłem. Powodzi mi się nie najgorzej.

Proszę mi napisać, co bym mógł Panu wysłać od nas z Polski, na pamiątkę ode mnie. Bardzo bym był zadowolony, gdyby Pan mnie odwiedził, może nadarzy się jakaś okazja ku temu.

Na razie kończę, przesyłam moc najserdeczniejszych pozdrowień, pozostając do milego zobaczenia się. Zawsze oddany i wdzięczny

Edward

Nad. Cempel Edward

Węgierska Górka, pow. Żywiec, woj. Kraków. Polska

W „ZL” VII s. 94 pisaliśmy, jak Łużycanie wspierali Polaków w wojennej niedoli, darząc ich strawą duchową, lub choćby kubkiem gorącego mleka. O wszechstronnej pomocy dla polskich robotników rolnych, o ukrywaniu przez Łużyczan uciekinierki z Ravensbrück Eugenii Kocwy (prototyp Wandy z nowelki Marii Kubaśec pod tym samym tytułem) można przeczytać w „ZL” V, s. 89 i nn. Beno Šolta i Jan Cyž za kontakty z Polakami zapłacili aresztowaniem i pobytem w Dachau („ZL” VI, s. 22). Drukowany list jest jeszcze jednym przykładem bohaterskiego ratowania z narażeniem życia przez Łużyczanek Polaków. Ci Łużycanie to też SPRAWIEDLIWI WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA

Redakcja

Eine Sorbin rettete Polen das Leben

Aus der Zeit des letzten Weltkrieges und unmittelbar danach gibt es zahlreiche Beispiele für die Bereitschaft der Sorben, Kriegsgefangenen und KZ-Häftlingen zu helfen und sie vor den Deutschen zu retten. Wir veröffentlichen den Text eines Briefes des ehemaligen Lagerhäftlings aus Bautzen, E. Cempel, an Professor H. Schuster-Šewc, dessen Großmutter 1945 diesem Häftling das Leben gerettet hat. Den kranken und von den Resten der SS-Einheiten verfolgten Cempel beherbergte sie unter ihrem Dach als ihren „Vetter aus Schlesien”, ohne auf die Gefahr der ihr dafür drohenden Todesstrafe zu achten. Der viele Jahre nach dem Krieg geschriebene Brief bringt die unermessliche Dankbarkeit des Geretteten zum Ausdruck.

Die Redaktion

Fotokopia listu

Węgierska Górka dn. 12.02.62r.

Wielki Panowski domie P. Šolustet!

Wierszech słowach pomyślam najpięk-
szczytniejsze porównanie, a zarazem podziękowa-
nie za list o mojej dziadku i wujku.

Babcia Teuška! - tej której zawdzięczam
życie, - to był arcyświatliwy postać,
który mógł do śmierci postronczony
mnie na zimnym podole.

Bardzo mi przykro, że tam będąc
w takie tak bliskie mi do obojczy
nie wstąpił tam do mnie gdyby tam
był napisal, to ja bym był do tam, -
do Krakowa, przyjechał, arcyświatliwy w czasie
choćby zrewolucji, bo tak strasznego czasu
jaki mam wobec Teuškowej i p. Babci nie jestem
w stanie nigdy spłacić, bo w takie poświęcenie
z narażeniem własnego życia, a może i moich
krewnych i bliskich ze sobą, czego mi nie żałuj,
jako to pomyślał P. Šolustet, - że takie coś mi
możesz.

Koncem kwietnia 1945 r. po wyzwoleniu obozu
koncentracyjnego w Bautzen-Neinthu i wycieku
przez Armie Rodejskiej ja wraz z setkami innych
bratniej miłości z należaliśmy się w Puschitz.
obok Bautzen po przepływie na tyłach frontu
wewnętrznego.

Mie długie trwała nasza radość z powodu wyjątkowej
wolności bo po dwóch dniach zjawił się z nami
S.S. mami i kogo napotkali z obozu koncentra-
cyjnych rozstrzelali na miejscu jako zbiegów
wrazym 39-tych, w maju 1945 r. w obozie,
okucata mi flegmone, i zarazem kiegunka
duszności. takimi jak było nas setki.

Bobie Peiske widząc nas wskazała nam
abyśmy uciekli do "ruskich" do Hochkirch.
leżo dat rodu ostrożnych siłach uciekać, uciekać
je nie musimy się iść dalej, wtedy to
Bobie Peiske wróciła nam do siebie, do
domu, tam mami nakazała, wyjechała,
wróciła i uciekła, uciekła i uciekła.

Najwięcej kłopotu miało ze mną z wiosami
gdzie przez model który mieliśmy wygolone
półki od czoła do końca, przez przesłonięciem 2-d
palony, trzeba było zaliczyc cota stworzony
bo po monywie było z nami parę.

Kiedy wyjechała mnie i innymi jakoś N. P. mi
nawracielka z Puschitz, taka miode, piodula
mily siostra czerwonego krzyża opatrzywi
rannych i chorych. Ona to postala po nas
feldobermiej, Bobie Peiske stawała
oniadawia- jakiamuś dem her majstroni ze
ja jestem jej karewym z Gierney, Gierney
chony na Ulagengeschwieren

Jandarmowie wto wzięły i rozstrzelił mi, wspaniały
w Puschitz Bobie, je nawet postala lekona
rozkażo do mnie, aby mami kary, który po
zbrodni mami-pniepisał mi tabletki, a nawet
pore, setek rozstrzelił mi kary.

Bobie Peiske u siebie ukazywała nas karku
wstadele i zobudowawich zaspodobach, tyłko ze oni
byli niemiecy więc odeszli od niej wreszcie, ja jako
cietko chony bytem tam domo dlugo, a mami
wajpka Rodejskiej zawiasty do szpitala w Zitan,
gdzie przyrotem do 28 - czerwca 1945 r.

Wielu tworzyony z obozu wróciło tam w Puschitz
rozstrzelanych bo mi trafili na takich ludzi: jak
P. Bobie było. Ale gdyby mi byli dali wimy.
P. Bobie to wtedy wraz z nami i Peiske Bobie
byłoby podzieliła bis jaki nam był pniecaowy
byłoby je na wimy z nami rozstrzelali.

Bolius Pavlova nspaminola mi, ze ona ma druzka
to us pemo i o Pam.

Bo najsm ze szpitale z Litom odrednilem Boliev
osobnie porostojac jej sva padolizus u dard
pameti, bo ciznie inuym po najsm ze szpitale
mogem sie jej chci vsesi zvenicorovi.

Je vsone porostoda daru zagubitem vsytkie papury
i vsytki, a vsedy inuym i odro P. Bolvi.
Tuc ze mi bytem vsone nic o sbrti do kiy vspsai.
A vsio in ja to napevo vsytko daro.

Leni Dr. Prome mi vsone ze toke bozraie.
Je vsone v Bielku v P. K. Sie jako medevnik
vsmedo daru, v vsytku roku ni onemtem.

Porostoi mi mi me napevoj o Pam
Prome mi vspsai co bytem mogl daru vspsai
od nos z Litvi, na pamotke odemni.

Paroko bytem byl zadovolny glyby Pam mit
odrednit, more vsdajz mi jehoi okozje
ku tem.

Novari kancz pnytkoz moe najvsdajz
vsdajz porostojac ob mitez odemni vs
vsone odemni i vsdajz

Nad
Cempiel Edmond
Kigevska Poinke - pri dym
vs vsytki Boliev



Fotografia autora listu, którą ofiarował swojej wybawicielce po powrocie ze szpi-
tala

Für gute Frau Schuster
 schön ich meine
 fotografie zum andenken
 Edward Cempel
 17. IV 45.

Pamiętkę dla
 dobrej P. Schustrowej
 która mi uratowała życie
 gdy wyszedłem z K.Z.
 z Bautzen
 20. IV - 25. IV 45.
 K.Z.L. 89-240.
 Cempel Edward
 Węgierska Górka 265
 Pow. Żywiec, Woj. Krakowskie

Dedykacja na odwrocie fotografii:

Für gute Frau Schuster schön ich meine fotografie zum andenken. Edward Cempel.
 Na Pamiątkę dla dobrej P. Schustrowej, która mi uratowała życie gdy wyszedłem z K.Z.
 lagru z Bautzen 20 IV - 25 IV 45.

K.Z.L. 89-240.

Cempel Edward, Węgierska Górka 265, Pow. Żywiec, Woj. Krakowskie

Piotr Pałys (Opole)

Problem serbołużycki w prasie opolskiej w latach 1946-1947

Bezpośrednio po zakończeniu drugiej wojny światowej grupy działaczy serbołużyckich podjęły energiczne działania zmierzające do reaktywowania życia narodowego oraz postawienia własnych problemów na forum międzynarodowym. W maju 1945 r. powstał w Pradze Serbołużycki Komitet Narodowy, który niemal natychmiast po swym ukonstytuowaniu wystosował na ręce Józefa Stalina i Edwarda Benesa jednobrzmiące memoranda. Równocześnie na Łużycach wznowiła działalność serbołużycka organizacja narodowa Domowina (por. „ZL” VI (1993), s. 60-62). Organizacje te w ruchu narodowym stanowiły dwa skrzydła. Praski komitet dążył do oderwania Łużyc od Niemiec i przyłączenia ich jako autonomicznego okręgu do Czechosłowacji lub uzyskania dlań jakiegokolwiek formy niepodległości. Domowina z kolei reprezentowała w zasadzie koncepcję odrodzenia narodowego Serbołużyczan przy pełnej akceptacji porządku polityczno-prawnego organizowanego w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec przez władze ZSRR.

Jeszcze przed konferencją poczdamską, w lipcu 1945 r. Serbołużycki Komitet Narodowy wystosował do rządów zwycięskich mocarstw memorandum, w którym domagano się przyłączenia Łużyc do Czechosłowacji, objęcia narodu serbołużyckiego opieką prawną przez narody sprzymierzone, utworzenia serbołużyckiego szkolnictwa, administracji, organizacji kulturalnych a także rewindykacji zagarniętego przez hitlerowców mienia organizacji serbołużyckich. W kolejnym memorandum, przedłożonym przedstawicielom ONZ, postulowano przyjęcie narodu serbołużyckiego do ONZ, uznanie wyłonionej w wyborach z 27 stycznia 1946 r. Serbołużyckiej Rady Narodowej i umożliwienie przedstawienia jej postulatów na forum przyszłej konferencji pokojowej — wydzielenie obszaru Łużyc oraz zagwarantowanie niepodległości Łużyc przez sprzymierzonych. W marcu 1947 r., powołując się na wystąpienie Jugosławii w kwestii serbołużyckiej ze stycznia 1947 r., działacze Domowiny złożyli Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych, obradującej w Moskwie, kolejne memorandum. Proponowano w nim objęcie Serbołużyczan opieką prawa międzynarodowego, oddzielenie terytorium Łużyc od Niemiec i ogłoszenie jego neutralności pod nadzorem jednego lub kilku państw słowiańskich, z prawem utrzymywania na tym terytorium przez Serbołużyczan sił porządkowych. Statut Łużyc miałyby gwarantować

mocarstwa. W memorandum żądano również rekompensaty za lata ucisku i terroru niemieckiego¹.

W Polsce tradycyjne sympatie prołużyckie objawiły się, już po rozpoczęciu ofensywy styczniowej, postulatami wyzwolenia Łużyc i stworzenia Serbołużyczanom warunków do odzyskania świadomości narodowej oraz apelami do władz polskich o odpowiednie przygotowanie sprawy serbołużyckiej na przyszłą konferencję pokojową². Po zakończeniu wojny rozwinął się w Polsce na dużą skalę ruch prołużycki, zapoczątkowany przez Okręg Poznański Polskiego Związku Zachodniego, gdzie powołano 30 sierpnia 1945 r. referat łużycki. Na przełomie 1945 i 1946 r. w Krakowie, Szczecinie, Częstochowie i Wrocławiu utworzono towarzystwa przyjaciół Łużyc³. 12 września 1945 r. powstał w Poznaniu Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc „Prołuż”, który wkrótce objął swym zasięgiem większość środowisk akademickich w kraju⁴. W propagowanie problematyki serbołużyckiej mocno zaangażowana była związana z PZZ prasa. Życzliwe stanowisko wobec Serbołużyczan zajmowały także inne środowiska społeczne i polityczne.

* * *

W latach 1946–1947 regularnie ukazywały się na Opolszczyźnie dwa czasopisma. Były to wydawane przez PZZ „Nowiny Opolskie” oraz wychodzący w Prudniku pod egidą Powiatowego Komitetu Osadniczego „Nasz Głos”, początkowo ukazujący się pod tytułem „Głos Prądnika”. Obie te gazety nie pozostawały obojętne na problem serbołużycki. Pisano w nich o wielowiekowej walce narodu serbołużyckiego o zachowanie tożsamości narodowo-kulturalnej, przypomniano okres przynależności Łużyc do monarchii Chrobrego i udział Drugiej Armii Wojska Polskiego w wyzwoleniu Łużyc. Mocno akcentowano fakt, że w rok po klęsce Niemiec problem serbołużycki nie doczekał się rozstrzygnięcia, a Serbołużycanie są jedynym narodem „który nie otrzymał jeszcze wolności, a walczył o nią z górą tysiąc lat” i mimo zakończenia wojny Łużycanie „nadal muszą walczyć z niemiecką polityką eksterminacyjną”. Twierdzono, że zaspokojenie

¹M. Musielak, *Polski Związek Zachodni 1944–1950*, Warszawa 1986, s. 153–154.

²M. Orzechowski, *Odra, Nysa Łużycka, Bałtyk w polskiej myśli politycznej okresu drugiej wojny światowej*, Wrocław 1969, s. 216–217.

³M. Musielak, op. cit., s. 154–155.

⁴„Ratujmy”. *Jednodniówka prołużycka*, Poznań, 21.06.1946 r.; por. też M. Mieczkowski, J. Mieczkowski, *Problematyka łużycka w pracach Polskiego Związku Zachodniego i Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc „Prołuż”, „ZŁ” IV*, s. 63–71 oraz S. Marciniak, *Z dziejów łużyckiego ruchu narodowego w latach 1945–1947 (propolska opcja)*, „ZŁ” VI, s. 17–26.

serbołużyckich aspiracji narodowych jest nie tylko sprawą honoru i sprawiedliwości dziejowej, ale także dodatkowym zabezpieczeniem polskiej granicy zachodniej. Łużyc niepodległe, ewentualnie pozostające w związku federacyjnym z Polską lub Czechosłowacją, miały oznaczać zwiększenie słowiańskiego stanu posiadania, zmniejszenie terytorium ekspansywnych Niemiec, a tym samym wzmocnienie europejskiego bezpieczeństwa oraz zagwarantowanie niemieckich twierdzeń o słowiańskiej pustce nad Nysą⁵.

„Nowiny Opolskie” odnotowały także powstanie całego szeregu serbołużyckich organizacji narodowych, z wybranym 27 stycznia 1946 r. dwudziestopięcioposobowym Serbołużyckim Komitetem Narodowym, na czele którego stała stanowiąca jego organ wykonawczy, Serbołużycka Rada Narodowa. Powołując się na dane tego komitetu, „Nowiny” określały liczebność narodu serbołużyckiego na około 500 tysięcy ludzi, zamieszkujących 1000 miast i wsi, co miało stanowić 30% mieszkańców Łużyc⁶. Były to jednak dane znacznie zawyżone i zbyt optymistyczne, podobnie zresztą jak ocena perspektyw rozpatrzenia postulatów serbołużyckich przez zwycięskie mocarstwa. Wiadomość o umieszczeniu sprawy serbołużyckiej na szóstym miejscu pośród 22 przewidzianych w programie przyszłych rozmów aliantów na temat Niemiec oraz pogłoski, jakoby Francja zgodziła się poprzeć żądanie wyodrębnienia Łużyc komentowano na łamach „Nowin” jako poważny sukces sprawy serbołużyckiej⁷. W rzeczywistości zwycięskie mocarstwa nie zamierzały uwzględnić postulatów słowiańskiej mniejszości w Niemczech. W początkach 1947 r. stało się jasne, że starania Serbołużyczan zmierzające do odłączenia Łużyc od Niemiec zakończyły się fiaskiem. Brak reakcji na złożone przez Domowinę na IV Sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych w Moskwie memorandum⁸, a także niedopuszczenie przedstawiciela serbołużyckiego do prac plenarnego posiedzenia Komitetu Wszechsłowiańskiego⁹, wywołało u wielu działaczy serbołużyckich zrozumięcie rozgoryczenie. Wyrazem tego były przytaczane przez „Nowiny Opolskie” fragmenty listu Jurija i Marty Cyżów do polskich przyjaciół Łużyc: „na forum międzynarodowym nikt dotąd nie wystąpił w naszej obronie. Wielkie mocarstwa nie poruszyły naszej sprawy, chociaż wysłaliśmy im dość memorandumów. Nie otrzymaliśmy dotąd nawet jakiegokolwiek odpowiedzi. Wydaje się, że zo-

⁵A. Matyniak, *Łużyc wołają o pomoc*, „Nowiny Opolskie” 12 (1946).

⁶K. Kanwiszer, *Łużycanie — naród skazany*, „Nasz Głos” 7 (1947); tenże, *Czy wiesz, że...*, „Nowiny Opolskie” 12 (1946).

⁷*Łużycanie na widowni międzynarodowej*, „Nowiny Opolskie” 10 (1946).

⁸M. Musielak, op. cit., s. 158.

⁹P. Šurman, *Wojciech Kóčka a plenum Komitetu Wszechsłowiańskiego w Warszawie i perspektywy współpracy*, Opole 1992, s. 83–87.

staliśmy skazani na zupełną zagładę. Wolne narody słowiańskie zapomniały o nas. Same piękne słowa nam nie pomogą. Również komitety słowiańskie nie ujmą się za nami. Twierdzą, iż jednoczą tylko państwa a nie narody słowiańskie oraz że nie są organizacjami politycznymi”¹⁰.

W podobnym tonie o niedopuszczeniu reprezentacji Serbołużyczan do obrad zjazdu wszechsłowiańskiego w Belgradzie pisał „Nasz Głos”. Zdaniem autora zamieszczonego tam artykułu w kwestii serbołużyckiej, poza publikowaniem ciepłych artykułów i wygłaszaniem odczytów, nie robi się nic. Ostrzegano, że brak realnej pomocy ze strony czynników rządowych i społecznych państw słowiańskich będzie równoznaczny z wzięciem na siebie współodpowiedzialności za zagładę narodu serbołużyckiego. Krytycznie odniesiono się również do poczynań krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Łużyc, którego działalność zdawała się ograniczać jedynie do zakładania kolejnych kół w terenie¹¹.

Przez łamy opolskiej prasy przewijała się również tematyka stosunków polsko-łużyckich. Już drugi numer „Nowin Opolskich” przyniósł wiadomość o otwarciu z nowym rokiem szkolnym w zgorzeleckim gimnazjum równoległych klas dla młodzieży serbołużyckiej¹². Decyzja o uruchomieniu tej placówki była wynikiem rozmów sekretarza generalnego Serbołużyckiej Rady Narodowej Jurija Cyża z Zygmuntem Modzelewskim, przeprowadzonych w kwietniu 1946 r. Wówczas strona polska wyraziła zgodę na przyjęcie stałego przedstawiciela Serbołużyckiej Rady Narodowej, którym został Paweł Cyż. nastąpiło to 30 kwietnia 1946 r.¹³ Przybycie J. Cyża do Polski zostało przez „Nasz Głos” błędnie zinterpretowane jako jednoznaczne z przenosinami z Pragi do Warszawy całej Serbołużyckiej Rady Narodowej, co miało być wyrazem rozczarowania jej członków stosunkiem władz czechosłowackich do sprawy serbołużyckiej, opartym jakoby jedynie „na zimnej kalkulacji kupieckiej”. Równocześnie wyrażano pewność, że tak działacze, jak cała sprawa serbołużycka znajdują w Polsce właściwe poparcie polityczne i moralne¹⁴. „Nowiny Opolskie” udostępniły swe łamy prezesowi naczelnemu Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc „Prołuż”, będącego formą organizacyjną Polskiego Ruchu Obrony Łużyc, który bezpośrednio podjął ideę walki o wolność dla Łużyc¹⁵. Ta sama gazeta szeroko informowała

¹⁰ Serbołużyczanie wzywają pomocy, „Nowiny Opolskie” 25 (1947).

¹¹ K. Kanwiszer, *Łużyczanie...*

¹² *Wiadomości tygodnia*, „Nowiny Opolskie” 2 (1946).

¹³ C. Skuza, *Kwestia serbołużycka w polskiej polityce zagranicznej (1944-1949)*, „Zeszyty Naukowe WAP” 121 (1984), s. 90-91.

¹⁴ K. Kanwiszer, *Łużycom wolność*, „Nasz Głos” 16 (1946).

¹⁵ A. Matyniak, op. cit.

swych czytelników o jednej z inicjatyw „Prołuż”, którą było zorganizowanie w Budziszynie, z okazji przybycia na Łużyce prezesa tego związku Alojzego Matyniaka, Serbołużyckiego Towarzystwa Przyjaciół Polski. Celem towarzystwa miało być wzajemne zbliżenie obu narodów oraz utworzenie na Łużycach odpowiednika polskiego „Prołuż”. Koła towarzystwa zamierzano powoływać na Łużycach a także w skupiskach Serbołużyczan w Polsce i Czechosłowacji. W programie działania przewidywano zorganizowanie serii odczytów o Polsce, kursów języka polskiego, utworzenie przy oddziałach Domowiny i Serbskiej Młodziny polskich bibliotek, opiekę nad grobami polskich żołnierzy i podjęcie budowy pomnika żołnierza polskiego w Budziszynie¹⁶.

Przykładem zainteresowania innych środowisk problemem serbołużyckim były przytoczone przez „Nasz Głos” żądania podjęcia przez MSZ energicznych działań na rzecz sprawy serbołużyckiej, formułowane w trakcie odbytego w lipcu 1946 r. kongresu Stronnictwa Demokratycznego¹⁷.

W obu opolskich gazetach znalazły się także informacje o związkach Opolszczyzny z Łużycami. „Nowiny Opolskie” zamieściły relację ze ślubu delegata Serbołużyckiej Rady Narodowej w Polsce Pawła Cyża z Anną Knosałówną, zawartego 22 września 1946 r. w kościele św. Piotra i Pawła w Opolu. Uroczystość ta stała się okazją do zamanifestowania przyjaźni polsko-serbołużyckiej, a zebrani postanowili utworzyć w Opolu Koło Przyjaciół Łużyc¹⁸. Podobna inicjatywa narodziła się także w Prudniku, gdzie 5 października 1946 r., pod przewodnictwem delegata Centralnego Komitetu Towarzystwa Przyjaciół Łużyc w Krakowie odbyło się zebranie organizacyjne miejscowego Towarzystwa Przyjaciół Łużyc¹⁹. Nagły zgon sekretarza generalnego Serbołużyckiej Rady Narodowej Jurija Cyża dał asumpt do przypomnienia, piórem dziennikarza „Nowin Opolskich” Wojciecha Wawrzynka, jego związków z Polakami i Opolszczyzną. W okresie międzywojennym Jurij Cyż pracował jako doradca prawny przy Dzielnicy I ZPwN na Opolszczyźnie, a od 1937 r. był przedstawicielem polskiego przemysłu hutniczego w Berlinie. Przy okazji wspomniany został także inny, jakże blisko związany z Opolszczyzną wielki Serbołużyczanin, Jan Skala. Dla autora artykułu był jednak J. Cyż przede wszystkim twórcą koncepcji niepodległych Łużyc, inspiratorem i współsygnatariuszem dwóch memorandumów domagających się oddzielenia Łużyc od Niemiec. Wsparcia dla

¹⁶ *Łużycy przyjaciele Polski zorganizowali się*, „Nowiny Opolskie” 25 (1947).

¹⁷ K. Kanwiszer, *Łużyczanie...*

¹⁸ *Opolskie a Łużyce*, „Nowiny Opolskie” 9 (1946).

¹⁹ K. Kanwiszer, *Łużycom...*

sprawy serbołużyckiej szukał J. Cyż w Belgradzie i Warszawie. W dużej mierze jego właśnie zasługą było rozpropagowanie zagadnień serbołużyckich w Polsce. Dzieło zapoczątkowane przez J. Skalę i J. Cyż mieli podjąć ich najbliżsi współpracownicy²⁰. Tymczasem w niewiele tygodni po śmierci J. Cyża, wobec fiaska serbołużyckiej akcji dyplomatycznej, działacze Domowiny zmuszeni byli przyjąć radziecką koncepcję rozwiązania problemu serbołużyckiego na drodze porozumienia z SED. W rezultacie 21 listopada 1947 r. doszło w Berlinie do spotkania przedstawicieli Domowiny i SED, w wyniku którego ustalono, że aspiracje narodowe Serbołużyczan nie wymagają niezależności państwowej, a ich potrzeby kulturalne, społeczne i gospodarcze zostaną uwzględnione w ustawodawstwie władz Saksonii i Brandenburgii, w związku z czym nie wskazane jest tworzenie z Łużyc Górnych i Dolnych odrębnej jednostki administracyjnej. Ustalenia te były pochodną stanowiska ZSRR w kwestii niemieckiej, sprowadzającego się wówczas do koncepcji jedności Niemiec i budowy „demokratycznego” państwa niemieckiego²¹.

Reasumując, stwierdzić należy, że poglądy prezentowane na łamach opolskich gazet zbieżne były z powszechnym głosem ówczesnej opinii publicznej, domagającej się zapewnienia narodowi serbołużyckiemu prawa do samostanowienia. Na Opolszczyźnie sympatie prołużyckie dodatkowo potęgowane były przez tradycję polsko-serbołużyckiego współdziałania na terenie Niemiec w okresie międzywojennym. Nic więc dziwnego, że hasło Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc, „nad Łużycami polska straż”, padło na Opolszczyźnie na podatny grunt, mimo że program „Prołużu” był sprzeczny z oficjalnym stanowiskiem PZZ w kwestii łużyckiej, uznającym za fundament wszelkich poczynań w tej sprawie zasadę nienaruszalności postanowień poczdamskich²². Jako przykład wymienić można artykuł o współdziałaniu „Prołużu” z działaczami serbołużyckimi przy organizowaniu na Łużycach Towarzystwa Przyjaciół Polski zamieszczony w „Nowinach Opolskich” w miesiąc po podjętej przez zarząd główny PZZ 29 maja 1947 r. decyzji o zerwaniu wszelkich kontaktów z „Prołużem”. Pełnego zaangażowania się władz polskich w sprawę wolności Łużyc domagał się również w pełnych pasji artykułach na łamach „Naszego Głosu” Krzysztof Kanwiszer. Uznanie na przełomie 1947 i 1948 r. przez czynniki oficjalne akcji na rzecz zaangażowania Polski w kwestii łużyckiej za równoznaczne

²⁰W. Wawrzynek, *Zgon Sekretarza Generalnego Serbołużyckiej Rady Narodowej Dr. Juryja Cyża*, „Nowiny Opolskie 41 (19477).

²¹C. Skuza, op. cit., s. 94.

²²M. Musielak, op. cit., s. 157–158.

z podważaniem porządku poczdamskiego oraz postawienie organizacjom prołużyckim zarzutu prowadzenia akcji irredentystycznej w stosunku do demokratycznych elementów w radzieckiej strefie okupacyjnej Niemiec, było równoznaczne z decyzją o likwidacji tych towarzystw i zaniechaniu propagandy prołużyckiej w prasie²³. Dotyczyło to również prasy opolskiej.

Piotr Pałys (Opole)

Die Sorbenfrage in der Presse von Opole in den Jahren 1946–1947

Nach Ende des Zweiten Weltkrieges wurden sowohl in als auch außerhalb der Lausitz von aktiven Gruppen und Kreisen Bemühungen unternommen, das nationale Leben der Sorben wiederzubeleben und die Sorbenfrage an die internationale Öffentlichkeit zu bringen. In Prag entstand das Sorbische Nationalkomitee, dessen Aktivitäten darauf hinzielten, die Lausitz von Deutschland abzuspalten, ein sorbisches Schulwesen zu bilden, das in Zeiten der Nazi-Herrschaft den Sorben weggenommene nationale Eigentum zurückzufordern und die sorbische Lausitz in die UNO aufzunehmen. Der Status der Lausitz hätte durch die europäischen Großmächte garantiert werden sollen. Die Domowina strebte indessen nach der Erneuerung des nationalen Lebens der Sorben unter Hinnahme der neuen Ordnung in der Sowjetischen Besatzungszone.

In Polen gab sich die Zuneigung zum sorbischen Volk gleich nach der Befreiung von der hitlerdeutschen Okkupation kund. Die prosorbische Bewegung wurde durch den Verbandsbezirk des Polnischen Westverbandes (PZZ) initiiert. In Kraków, Szczecin, Częstochowa und Wrocław wurden Gesellschaften der Freunde der Lausitz gegründet. Im September 1945 entstand im akademischen Milieu von Poznań die Organisation „Prołuż”.

In den Jahren 1946–1947 erschienen in der Region Opole die Zeitungen „Nowiny Opolskie” und „Nasz Głos” (anfangs unter dem Titel „Głos Prądnika”). Sie befaßten sich mit dem Ringen des sorbischen Volkes um die Bewahrung seiner nationalen Identität und mit seinen Verbindungen zu Polen. Man berichtete über aktuelle Probleme des sozialen und nationalen Lebens in der Lausitz und über internationale Geschehen zur Sorbenfrage. Die Leser wurden auch über die polnisch-sorbischen Beziehungen, z. B. Kontakte mit dem prominenten sorbischen Aktivisten J. Cyż, und die Verbindungen der Region Opole zu der Lausitz informiert. Die in der Regionalpresse von Opole präsentierten Ansichten waren übereinstimmend mit denen der damaligen polnischen Öffentlichkeit, die die Gewährleistung des Rechts auf Selbstbestimmung für die Sorben forderte.

²³Tamże, s. 158–159; C. Skuza, op. cit., s. 94–95.

Ostatnie lata życia Jana Skali

W biografii Jana Skali wyraźnie można wyróżnić trzy okresy. Pierwszy przypadał na lata jego młodości, w których kształtował osobowość polityczną i zdobywał pierwsze doświadczenia literackie. Drugi, najbardziej dojrzały i aktywny zawodowo, wiązał się z czasem, gdy był cenionym publicystą i znanym politykiem ruchu mniejszościowego w Niemczech. Wreszcie ostatni okres łączył się głównie z latami II wojny światowej, kiedy nie mógł już oddziaływać na opinię publiczną, lecz nadal zadziwiał odwagą cywilną. Ten etap w życiu Skali nie znalazł dotychczas właściwego odbicia zarówno w naszej, jak i obcej historiografii¹. Warto przybliżyć więc skomplikowane losy życiowe łużyckiego polityka, publicysty, poety i prozaika oraz ukazać motywy jego postępowania w ostatnich latach pokoju, a także podczas trwania II wojny światowej.

W marcu 1936 r. na wniosek ministra propagandy i oświecenia publicznego Rzeszy Józefa Goebelsa, Skalę wykreślono z listy zawodowej dziennikarzy². Tym samym pozbawiono go możliwości dalszego kierowania redakcją pisma „Kulturwehr”, organu ideowo-teoretycznego Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech, na którego czele stał przez 11 lat. Decyzja ta niewątpliwie wycisnęła trwały ślad na jego psychice. Odebrała mu stałe źródło zarobków, pozbawiła bliższej współpracy z gronem zaufanych działaczy mniejszościowych, a przede wszystkim spowodowała znaczne pogorszenie stanu zdrowia, wyrażające się w skłonnościach do apopleksji. Od tego czasu pozostawał na statusie bezrobotnego, okresowo utrzymując się z pracy i z niewielkich zasiłków. Poddawany był równocześnie nieustannym szykanom, a nawet więziony.

Wytracony z wiru codziennej pracy nie potrafił zmienić trybu życia z dnia na dzień. Mieszkając w berlińskiej dzielnicy Charlottenburg przy Lietzensee Ufer 2 nadal utrzymywał kontakty z kierownictwem ZMNwN. Tutaj, bezpośrednio po tragedii, która go spotkała, znalazł pomoc materialną i wsparcie moralne³. Interesował się też wydarzeniami rozgrywającymi się na rodzinnych Łużycach. Orientował się, że represje hitlerowskich władz

¹Zob. L. Kuberski, *Poćahi Jana Skale z Namysłowskim krajom*, „Rozhled” 6 (1988), s. 167–171.

²„Nowiny Codzienne” 57 (8.03.1936); „Kulturwehr” 4-12 (1936), s. 61–62. Decyzję o wykreśleniu Skali z listy zawodowej dziennikarzy podjął Krajowy Berliński Związek Prasy Niemieckiej 3 marca 1936 r.

³Sorbisches Kulturarchiv-Bautzen (dalej SKA-Bautzen), W IX-1F, 1.

zmierzały do wyeliminowania z życia publicznego znanych działaczy serbołużyckich i wywołania wśród członków tej wspólnoty atmosfery strachu, a także terroru. Prowadził też obfitą korespondencję z czeskimi przyjaciółmi, a zwłaszcza ze znanym badaczem języka i dziejów Łużyc prof. Józefem Pátą.

Jednak w stolicy Niemiec Skala nie czuł się bezpiecznie. Pozostawał bowiem pod stałą obserwacją służb specjalnych, które szukały pretekstu, aby go aresztować⁴. Trudną sytuację potęgował fakt, iż musiał zabezpieczyć podstawy materialne dla nie pracującej żony Elzy i dzieci: Liselotty kształcącej się w jednej z berlińskich szkół ponadpodstawowych, Jana-Joachima zdobywającego wiedzę w bytomskim gimnazjum oraz 6-letniej wówczas Carin. Dojrzewało w nim przekonanie, że na ojczystej ziemi, chociaż na krótko, uniknie szykanowania przez gestapo, otrzyma pracę i włączy się w działalność istniejących jeszcze organizacji serbołużyckich.

Po trzynastu latach pobytu w Berlinie, w pierwszych dniach czerwca 1937 r., Skala przeprowadził się do Budziszyna, gdzie zamieszkał wraz z żoną, najmłodszą córką i synem, który jak wszyscy uczniowie łużyccy, musiał opuścić mury polskiego gimnazjum w Bytomiu. W tym czasie społeczność Serbów Łużyckich odczuwała wzmoczony nacisk germanizacyjny. Rozwiązano Domowinę, napadano na lokale istniejących stowarzyszeń, konfiskując ich majątek; wprowadzano niemieckie nazwy geograficzne. Gdy Skala przybył do Budziszyna, centrum życia narodowego Łużyczan, unicestwiono właśnie działalność 13 dalszych związków o charakterze kulturalnym, samopomocowym i religijnym⁵. Z tego względu miał poważne trudności ze znalezieniem stałego zatrudnienia. Mimo oporów wewnętrznych, powodowanych łużyckim pochodzeniem, postanowił wstąpić do Niemieckiego Frontu Pracy (DAF), ponieważ większość zakładów wiązała możliwość podjęcia pracy z przynależnością do tej organizacji. Jednak w żadnym z miejscowych przedsiębiorstw pracy wówczas nie otrzymał.

Z wizytówki, którą się posługiwał wynika, że w czerwcu 1937 r. był korespondentem „Aftonbladet” i „Joungs Prestt Jänst”, gazet szwedzkich ukazujących się w Sztokholmie. O fakcie tym donosił również starosta budziszynski oddziałowi tajnej policji w Dreźnie⁶. Nie rezygnował więc ze swych zainteresowań dziennikarskich. Był częstym gościem w redakcji „Serbskich Nowin”, tak bliskiego mu i jedyne już dziennika łużyckiego. W rozmowach z Markiem Smolerem i Janem Cyżem uzasadniał potrzebę modyfi-

⁴Tamże, MS XIX-5 F; W IX-1F.

⁵M. Kasper, *Geschichte der Sorben. Band 3, von 1917 bis 1945*, Bautzen 1976, s. 174.

⁶SKA-Bautzen, MS XIX-5F, 19.

kacji pisma. Uważał, że w sytuacji kiedy sukcesywnie, lecz bez rozgłosu, postępuje akcja likwidowania wszelkich przejawów życia narodowego zachodnich Słowian, „Serbskie Nowiny” muszą być orężem ludu łużyckiego w jego walce z Niemcami i stanowić trybunę, z której głosi się całemu światu o tragicznym położeniu Serbów w III Rzeszy⁷.

Realizowana jednak w ten sposób linia polityczna gazety spowodowała, że 24 sierpnia 1937 r. wyszedł ostatni numer „Serbskich Nowin”. W następnym dniu gestapo zajęło budynek Serbskiego Domu, który stanowił do tychczas placówkę życia kulturalno-narodowego Łużyczan. Jan Skala wyrażał wówczas pogląd, że jakiegokolwiek próby publicznego manifestowania kultury innej niż niemiecka, przyspieszają jedynie proces zagłady mniejszości łużyckiej. Wierzył natomiast, że polityka asymilacji stosowana przez hitlerowców zintegruje słowiańskie skupiska nad Sprewą i zmusi je do podjęcia działalności konspiracyjnej.

Po likwidacji zinstytucjonalizowanych form życia kulturalnego i narodowego, administracja III Rzeszy starała się odizolować inteligencję od ludu łużyckiego. Kilkunastu polityków znalazło się w więzieniach. Nauczycieli i księży z kolei wysiedlono z Łużyc bez prawa powrotu. Pod koniec sierpnia 1937 r. również Skali odebrano paszport, a 11 listopada gestapo dokonało rewizji w jego mieszkaniu. Skonfiskowano mu wówczas kilka cennych rękopisów, w tym przygotowywany do druku kalendarz „Předženak” i obfitą korespondencję⁸.

Nadal jednak pozostawał na wolności. W miarę skromnych możliwości, pomagał innym przetrwać trudny okres odosobnienia. Doświadczył tego m. in. J. Cyż, przebywający w dreźnieńskim areszcie. Mógł on korespondować wyłącznie z rodziną w języku niemieckim. „Listy — wspominał Cyż — doręczał mi asystent śledczy gestapo Würker. Krótko po Nowym Roku 1938 przyniósł mi mały list i krzyknął wściekle na mnie: „Co to za gryzmoły? Kto to napisał?” Z adresu poznałem charakter pisma Jana Skali. Przeczytałem: „Miłe pozdrowienia! Wszystkiego najlepszego w roku 1938! Twój Jan Skala”. Kiedy Würker zobaczył moją uradowaną twarz krzyknął złośliwie: „Takie listy pisać jest zabronione. W przyszłości nie doręczę ich wam już.” Z noworocznego pozdrowienia Skali wywnioskowałem, że myśli o mnie i, że nawet nie boi się wyrazić mi w >zabronionym< języku ojczystym, miłych, przyjacielskich życzeń”⁹.

⁷ „Nowa Doba” 73 (28.06.1949).

⁸ SKA-Bautzen, W XVI-2E, s. 19.

⁹ „MY” Specjane wydanie młodzieżowego dodatku do dziennika „Nowa Doba” 69 (16.06.1979).

Już 21 stycznia 1938 r. Skala podzielił los Cyża. Został aresztowany przez miejscowe gestapo pod zarzutem zdrady stanu i przewieziony do Dreżna¹⁰. Tego typu rozciągliwe pomówienia formułowano przeciwko wszystkim działaczom łużyckim. W razie udowodnienia winy oskarżonym groził najwyższy wymiar kary. W tym czasie jugosłowiańscy i czechosłowaccy sojusznicy Łużyc i Łużyczan podjęli akcję solidarnościową. Na forum ostatniego kongresu mniejszościowego w Sztokholmie przedstawili memorandum z żądaniem przywrócenia wolności Cyżowi i Skali¹¹.

Jednak zabiegi te okazały się nieskuteczne. Do tragicznego epizodu w życiu byłego redaktora „Kulturwehr” nawiązał w swych wspomnieniach Paweł Nedo, przewodniczący Domowiny. Podkreślał, że uwięziony działacz łużycki posiadał bardzo wrażliwy charakter, a mimo to cechowało go opanowanie i spokój. „W areszcie podczas przesłuchań postępował konsekwentnie. Był prawdomówny, uczciwy i otwarty [...] oraz nie czynił niczego, co byłoby niezgodne z prawem”¹². W dreźnieńskim areszcie policyjnym Skala przebywał do 28 października 1938 r. Zwolniono go z powodu braku dowodów winy, lecz zobligowano do codziennego meldowania się w gmachu budziszyńskiej policji, przez co praktycznie uniemożliwiono mu opuszczenie miasta.

Przeżycia psychiczne i fizyczne, których doznał, pogłębiały schorzenia serca i powodowały nawroty apopleksji. Stany nerwicowe doprowadziły do tego, że był coraz bardziej zamknięty w sobie. Arnošt Simon, działacz rozwiązanej Domowiny, charakteryzując Skalę po powrocie z Dreżna, pisał „był on słabym, schorowanym człowiekiem, który od tego czasu do zdrowia już nie powrócił”¹³. Nie miał więc żadnej szansy na podjęcie stałej pracy. Również, pracując od kilku miesięcy w budziszyńskiej fabryce J. G. Leuner, Lisoletę zwolniono na żądanie miejscowych władz wywiadowczych. Jako powód podano fakt, iż była córką antyfaszysty. Ta sama przyczyna legła u podstaw szykan wobec uczącej się jeszcze Carin¹⁴. Narażając się na konflikt z aparatem bezpieczeństwa, Skala wyjechał do Berlina. Tam zdobył

¹⁰ Archiwum Towarzystwa Miłośników Ziemi Namysłowskiej w Namysłowie (dalej ATMZN w Namysłowie), teczek 2; F. Rajś, *Stawizny Domowiny we słowie a wobrazu*, Budyšin 1987, s. 152.

¹¹ V. Bučar, *Slovenci — Poljaki — Lužiški Srbi [w:] Polsko-łużyckie stosunki lietrackie*, pod red. J. Śliżińskiego, Wrocław 1970, s. 251.

¹² J. Cyż, *W tlamje ječibjela. Dopomnjenki na lěta 1926 do 1944*, Budyšin 1984, s. 186.

¹³ „Nowa Doba” 132 (10.06.1964).

¹⁴ J. Skala, *Mój Sokoł. Wuběrk basnjow a prozy*, pod red. J. Cyża, Budyšin 1962, s. 8; List Liselotty Skali Kroh do autora, Berlin, 2.05.1986.

zaświadczenie lekarskie potwierdzające zły stan zdrowia. Po konsultacjach z prawnikiem złożył odwołanie, dzięki czemu uwolnił się od uciążliwych i upokarzających wizyt na policji.

Po agresji hitlerowskiej na Polskę Skala nadal mieszkał w Budziszynie. Jednak święta Bożego Narodzenia w 1939 r. spędził w Dziedzicach na Śląsku Opolskim, rodzinnej wsi jego żony. W pobliskich Włochach odwiedził też rodzinę Wojtasików. Tam poznał Kazimierza Kulińskiego. „Rozmawialiśmy wówczas — wspominał Kuliński — o wielu sprawach bieżących. [...] Wynioskowałem, że Jan Skala był bardzo dobrze zorientowany w problematyce międzynarodowej, a zwłaszcza w sprawach mniejszości narodowych w Europie. W toku naszego dialogu, a było to w godzinach wieczornych, Skala zaproponował mi wysłuchanie audycji radiowej z Anglii, nadawanej w języku polskim. Dotyczyła ona sytuacji wojennej. Słuchanie radia w języku polskim było przez niemieckie prawo wojenne zabronione pod groźbą kary śmierci. Mimo to Skala przy pierwszym naszym spotkaniu odważył się zaproponować mi wysłuchanie audycji, nie zważając na konsekwencje wynikające z tego faktu”¹⁵.

Po powrocie do Budziszyna otrzymał wreszcie stałą posadę. Był wówczas pięćdziesięcioletnim, schorowanym mężczyzną. Nie powołano go do służby wojskowej, lecz zobligowano do pracy na rzecz niemieckiej gospodarki wojennej. Od 22 kwietnia 1940 r. do końca następnego roku pracował w przedsiębiorstwie Paula Pötschke specjalizującym się w hurtowej sprzedaży artykułów spożywczych i używek. Początkowo zatrudniony był w charakterze konwojenta, co wymagało od niego tężyzny fizycznej. Ale osłabiony chorobą i przeżyciami organizm nie wytrzymał trudów pracy. Dlatego po miesiącu został przeniesiony do biura, gdzie zajmował się fakturowaniem towarów, a także, chociaż nie posiadał specjalistycznego wykształcenia, pełnił obowiązki księgowego. W świadectwie pracy właściciel zakładu potwierdzał, że Skala był „uczciwym i rzetelnym pracownikiem, a swe obowiązki wykonywał sumiennie”¹⁶. Żadne z dostępnych źródeł nie podaje przyczyn rezygnacji z pracy, którą przecież otrzymał po kilku latach tułaczki. Należy jednak przypuszczać, że bezpośrednim powodem była decyzja faszystowskich władz o obowiązkowym wysiedleniu go poza obszar Łużyc.

W połowie 1941 r. Skala zmienił po raz kolejny miejsce pobytu. Względny mieszkaniowie rozstrzygnęły, że osiadł ponownie w stolicy III Rzeszy. Tu-

¹⁵K. Kuliński, *Moje spotkanie z Janem Skalą*, (maszynopis w zbiorach autora), Namysłów 1984, s. 2.

¹⁶ATMZN w Namysłowie, teczka 2.

taj nie odnalazł już przyjaciół, z którymi współtworzył ZMNwN i ZPwN. Większość z nich bowiem przebywała w obozach koncentracyjnych. Dlatego też w poszukiwaniu nowego źródła utrzymania mógł liczyć tylko na własne siły. Po kilkutygodniowych wędrówkach zatrudnił się w Luchterhand Verlag, niewielkim wydawnictwie, w którym pracował jako korektor i redaktor pomocniczy do grudnia 1943 r.¹⁷. Mimo, że w Berlinie mieszkał z rodziną, tracił życiową aktywność i wrażliwość na procesy zachodzące wokół niego. Coraz bardziej pogrążał się w apatii. W jednym z listów do swego przyjaciela Měrćina Nowaka-Njehorńskiego porównywał to miasto z „kamienną pustynią, w której jest tak nudno i smutno żyć”¹⁸.

W 1943 r. linie frontów oddalone były od stolicy Niemiec o setki kilometrów. Jednak Berlin regularnie niszczyły naloty anglo-amerykańskie. Stąd też życie i praca w mieście stawały się coraz mniej bezpieczne. Niepokój i lęk o przyszłość towarzyszył również Skali. Dlatego po drugim ataku bombowym aliantów jesienią 1943 r. ewakuował żonę i dzieci do Dziedzic¹⁹. Natomiast sam powrócił jeszcze do stolicy III Rzeszy. Czuł się bardzo osamotniony. Po kolejnych bombardowaniach dzielnicy, w której znajdowało się wydawnictwo, postanowił rozstać się z firmą dającą mu środki potrzebne do życia.

Na przełomie lat 1943/1944 Jan Skala opuścił więc Berlin i rozpoczął swą wędrówkę na wschód. Jego droga wiodła przez Budziszyn, Wrocław i Namysłów do Dziedzic, dokąd dotarł 16 stycznia 1944 r. Zamieszkał wraz z żoną, która już od czterech miesięcy zajmowała pokój u swych krewnych Penkallów. Na strychu umieścił podręczną biblioteczkę. Nie brakowało w niej również jego rękopisów.

Wieś, w której Skala spędził ostatni rok swego życia liczyła około 250 mieszkańców i wraz z powiatem namysłowskim wchodziła w skład rejencji wrocławskiej. Przed wojną leżała w sąsiedztwie granicy niemiecko-polskiej. Większość jej mieszkańców stanowiła ludność niemiecka, lecz nie brakowało też Polaków²⁰. Również i tutaj przed Skalą piętrzyły się problemy. Wiązały się one z pogarszającym się stanem zdrowia, warunkami wojennymi, kłopo-

¹⁷A. Frinta, *Lužičtí Srbové a jejich písemnictví*, Praha 1955, s. 116; *Lužycki Socjalista*, „Odra” 1947, nr 14 z 24.04.1949.

¹⁸J. Młynk, ... *mi je tak wostudle a njewesołe we tej kamjentnej puscínje*”. *Z poslednich lět Skaloweho žiwjenja*, „Rozhled” 1 (1970), s. 20.

¹⁹Archiwum Prywatne Skalów w Berlinie; K. Kuliński, *Jan Skala*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro” 1 (1979), s. 20.

²⁰F. Korta, *Walka o przynależność państwową ziemi namysłowskiej w latach 1918-1921*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro” 4 (1979), s. 23; *Ludność polska na Dolnym Śląsku w*

tami ze znalezieniem pracy. Trzeba zaznaczyć, że otrzymanie jakiegokolwiek posady w tym rolniczym regionie, zwłaszcza zimą, było zadaniem trudnym.

Tymczasem w pierwszych miesiącach 1944 r. w pobliskim Namysłowie rozpoczęła produkcję nowa fabryka stanowiąca filię zakładów Elektroakustik Köln. Na potrzeby przemysłu zbrojeniowego wytwarzano w niej m. in. części do silników lotniczych, peryskopy do łodzi podwodnych i reflektory przeciwlotnicze. Było to największe przedsiębiorstwo w mieście zatrudniające około tysiąca osób, głównie więźniów polskich i innych narodowości z Arbeitslager Namslau, który stanowił filię obozu koncentracyjnego w Gross Rossen²¹.

Po kilku miesiącach starań, Skala otrzymał pracę w biurze personalnym fabryki na stanowisku referenta²². W zakres jego obowiązków wchodziły czynności związane z odbiorem skierowań z miejscowego Arbeitsamtu dla osób objętych przymusem pracy w Elektroakustik oraz umieszczaniem ich na właściwych wydziałach i stanowiskach pracy. Charakter pracy powodował, iż często przebywał poza terenem zakładu. Mógł śledzić zatem życie w liczącym wówczas osiem i pół tysiąca mieszkańców Namysłowie. Wiedział, że na ziemi namysłowskiej istniały organizacje podziemne²³. Po licznych rozmowach przeprowadzonych z inicjatywy miejscowego Dowództwa Obwodu AK, Skala, jako zdeklarowany przeciwnik faszyzmu, zgodził się podjąć współpracę z lokalną komórką ruchu oporu.

Współdziałanie lużyckiego polityka i dziennikarza z oddziałem AK w Namysłowie miało charakter sporadyczny. Jednak kilka razy pośredniczył on w zatrudnieniu Polaków szukających schronienia na terenie miasta i powiatu. Komenda Obwodu otrzymywała *in blanco* druki, tzw. Fingerabdruck, ostemplowane oryginalnymi pieczęciami Urzędu Miasta w Kępnie. Na miejscu wypełniała je zgodnie ze swoimi potrzebami. Tak spreparowane dokumenty tożsamości Skala zanosił do Arbeitsamtu, aby dokonać ich rejestracji. Na tej podstawie uzyskiwał potwierdzenie skierowania odpowiednich osób — wskazanych przez AK — do pracy w fabryce lub w innych zakładach na terenie miasta i okolicy.

latach 1918–1939, oprac. M. Orzechowski, Wrocław 1959, s. 8.

²¹Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939–1945. Informator encyklopedyczny, Warszawa 1979, s. 431.

²²K. Kuliński, op. cit., s. 3; *Przyjaźń nie zna granic. przyczynek do poznania życia i twórczości Jana Skali oraz Łużyc i Łużyczan*. Opracował Zespół TMZN i Domowiny, Namysłów 1964, s. 8.

²³W 1944 r. istniały tutaj 3 pełne kompanie Armii Krajowej (2 w Namysłowie i 1 w Domaszowicach). Ponadto w pobliskiej Głuszynie istniała kompania obejmująca również kilka miejscowości z sąsiednich powiatów kępińskiego i sycowskiego.

Dzięki odwadze i zaangażowaniu referenta personalnego z Elektroakustik, zatrudniono w ten sposób Edwarda Dziergwę wywodzącego się z Ostrzeszowa. Na podstawie tak wypełnionego i potwierdzonego dokumentu znalazł on zatrudnienie w Wilkowie, a następnie w Jelczu²⁴. Powyższy przykład skłania do szerszej refleksji. Dlaczego Skala po licznych urazach doznanych z rąk hitlerowskiego aparatu władzy, pod groźbą utraty pracy, a nawet życia, udzielał pomocy Polakom? Odpowiedź mogą uzasadnić fakty — również fakty z jego wcześniejszego życiorysu, gdy także w latach trzydziestych, jak każdy uczciwy człowiek na swój sposób podejmował walkę z totalitaryzmem. Natomiast w 1944 r. pod wpływem sytuacji na frontach wierzył w szybkie zakończenie wojny i odrodzenie się państw na nowych zasadach. Jego kontakty z Dowództwem Obwodu AK w Namysłowie zostały przerwane wskutek licznych aresztowań członków miejscowego ruchu oporu, które nastąpiły w połowie tegoż roku.

Ten liczący wówczas 55 lat schorowany mężczyzna z trudem znosił dojazd do pracy. Codziennie musiał przebyć 14 kilometrów w jedną stronę. Wstawał więc bardzo wcześnie. Z Dzierzic szedł pieszo do stacji kolejowej w Domaszowicach, skąd pociągiem w kierunku Wrocławia dojeżdżał do Namysłowa. Niejednokrotnie trasę tę pokonywał wyłącznie pieszo. Jak twierdził, nie zamierzał nawiązywać rozmów z przypadkowymi osobami, zwłaszcza od czasu śmierci niespełna 20-letniego Jana-Joachima, który poległ pod Stalingradem, jako żołnierz Wehrmachtu.

Od sierpnia 1944 r. Skala obserwował budowę umocnień obronnych, które powstawały na przedpolach Namysłowa. Miały one osłaniać drogę w kierunku Wrocławia i ułatwiać Niemcom obronę linii Odry. Do prac tych wykorzystywano także robotników z Dzierzic. Byli to przeważnie Polacy, których zatrudniano u miejscowych gospodarzy, natomiast we wsi mieszkali w specjalnie do tego celu zbudowanych barakach.

Równocześnie z powstaniem rowów przeciwczołgowych i szerokich pasów betonowych zapór, przygotowywano ewakuację majątku i ludności niemieckiej z Namysłowa w głąb Rzeszy. Z początkiem stycznia 1945 r. częściowa ewakuacja fabryki Elektroakustik doprowadziła do wstrzymania produkcji. W ten sposób Skala utracił posadę referenta i do czasu wkroczenia na ziemię namysłowską Armii Czerwonej znalazł schronienie w Dzierzicach.

Od 20 stycznia 1945 r. wieś znalazła się pod kontrolą radzieckiej administracji wojennej, która stanowiła jedyną władzę na tym terenie. Do

²⁴K. Kuliński, op. cit., s. 4.

jej obowiązków należało nie tylko zabezpieczenie frontowego zaplecza walczącym oddziałom, ale również zapewnienie bytu i poczucia bezpieczeństwa miejscowej ludności. Jednak pojawił się problem koegzystencji władzy wojskowej z ludnością cywilną. Radziecka komendantura nie przestrzegała zasad współżycia społecznego, dokonując rekwizycji i grabieży mienia osobistego mieszkańców wsi. Dlatego też żyjący tutaj Polacy 22 stycznia 1945 r. zorganizowali spotkanie z udziałem kilku żołnierzy Armii Radzieckiej. Jego celem miało być omówienie spraw związanych z odradzaniem się życia na obszarze przyfrontowym. Doszło do niego w mieszkaniu Penkallów.

W rozmowach brał udział również Skala. W trakcie skromnego posiedzenia spożywano alkohol. Około godziny dwudziestej wieczorem do biesiadujących dotarła wiadomość o zapaleniu się sąsiednich zabudowań gospodarczych należących do Alojzego Cichosza, który uczestniczył także w spotkaniu. W tym trudnym okresie pożary nie należały do rzadkości. Wzniecane były często przez nieuwagę, ale w wielu przypadkach stanowiły efekt dobrze zorganizowanej akcji dywersyjnej. Brak materiałów źródłowych nie pozwala nam stwierdzić, czy pożar był prowokacją, czy też jedynie fatalnym w skutkach przypadkiem.

W mieszkaniu, gdzie odbywało się wspomniane spotkanie doszło do konfliktu między właścicielem płonących pomieszczeń, a żołnierzami radzieckimi. Jego bezpośrednią przyczyną było podejrzenie Cichosza o wzniesienie ognia przez jednego z żołnierzy. Brak wody, światła i sprzętu pożarniczego uniemożliwił natychmiastowe podjęcie akcji gaśniczej. Przebywający w kuchni budynku — bowiem tutaj rozgrywały się dramatyczne wydarzenia — Jan Skala próbował załagodzić spór. Włączył się do mediacji posługując się językiem niemieckim. Należy nadmienić, że znał też język rosyjski. Prawdopodobnie i w tym języku wypowiedział wówczas kilka zdań. W ten sposób Rosjanie mogli posądzić go o szpiegostwo. Według relacji świadka tych wydarzeń Jadwigi Sonnek „najpierw doszło do ostrej wymiany zdań, a następnie do rękoczynów [...]”. Ich finał był tragiczny. Rozległy się strzały z odbezpieczonej broni, którą posiadali żołnierze. „Żona Skali — relacjonuje dalej Sonnek — słysząc strzały uciekła z miejsca zbrodni, a kiedy wróciła jej mąż już nie żył”²⁵. Przeszyty kilkoma kulami zginął na miejscu.

Nie kontrolujący swego postępowania żołnierze Armii Czerwonej dopuścili się niczym nieusprawiedliwionej zbrodni, której ofiarą padł nie tylko 55-letni wówczas Jan Skala. Wraz z nim poległo jeszcze siedmioro bez-

²⁵ATMZN w Namysłowie, teczka 2; zob. też W. Kochański, *Straty kulturalne Łużyc*, „Przegląd Zachodni” 5 (1947), s. 411.

bronnych mieszkańców Dziedzic²⁶. Wszyscy zginęli w kuchni mieszkania należącego do Penkallów. Zachowane materiały archiwalne i fragmentaryczne relacje uczestników tych wydarzeń uniemożliwiają nam identyfikację sprawców (sprawcy) zbrodni. Do dziś pozostali anonimowi, a więc bezkarni, ponieważ administracyjna pustka i skomplikowana sytuacja polityczna nie pozwoliły ustalić ich tożsamości.

Dopiero kilka dni później na cmentarzu należącym do parafii we Włochach, odległym o 400 m od Dziedzic, pochowano niewinne ofiary dramatu. Ceremonia żałobna odbywała się niestety bez trumien, księdza, a nawet najbliższych rodzin pomordowanych²⁷. W obawie przed możliwością odwetu nie demonstrowano żadnych uczuć. Zwłoki Jana Skali spoczęły we wspólnej mogile z poległymi 22 stycznia 1945 r. mieszkańcami wsi.

Po rodzinnej tragedii Elza Skala wyprowadziła się z domu zamordowanych Penkallów. Znalazła schronienie i troskliwą opiekę w mieszkaniu wspomnianej Jadwigi Sonnek. Natychmiast podjęła też starania o wyjazd z Polski, który nastąpił we wrześniu 1945 r. Wyjeżdżając na teren radzieckiej strefy okupacyjnej, zabrała jedynie nieliczne pamiątki i dokumenty. Jednak większość z nich, w tym wartościowy księgozbiór należący do byłego działacza narodowego Serbołużyczan, uległy zniszczeniu.

Ostani okres życia Jana Skali został przerwany nagle i tragicznie. Nie powrócił już nigdy na rodzinne Łużyce, a ziemia namysłowska do dziś kryje jego prochy. Zginął w momencie, gdy na porządku dnia stawała kwestia zasadniczego zwrotu wobec narodu, z którego się wywoził. Dowodem tego jest fakt odrodzenia się życia narodowego, kulturalnego i społecznego Serbów Łużyckich po II wojnie światowej oraz ich wieloaspektowe kontakty, przyjaźń i współpraca z pozostałymi państwami słowiańskimi²⁸.

²⁶ATMZN w Namysłowie, teczka 2; K. Kuliński, *Zarys historyczno-kronikarski wsi Włochy gminy Domaszowice*, Namysłów 1978 (maszynopis), s. 30. Wraz ze Skalą zostali zamordowani krewni jego żony Agnieszka i Alojzy Cichoszowie, Helena i Jan Mizerowie oraz Rozalia, Maria i Alfons (9-miesięczne dziecko) Penkallowie. Inne okoliczności śmierci J. Skali — nie znajdujące jednak potwierdzenia w faktach — odnaleźć można w artykule T. Bednarczuka, *Grzebałem Jana Skalę*, „Trybuna Opolska” 150 (30.06–01.07.1990).

²⁷List Liselotty Skali-Kroh do autora, Neubrandenburg, 03.10.1990.

²⁸Szerzej o kontaktach TMZN i Domowiny pisze L. Kuberski, *Między Namysłowem a Budziszynem. Z kroniki współpracy*, „Wczoraj, Dzisiaj, Jutro” 3 (1986), s. 23–26.

Leszek Kuberski (Opole)

Die letzten Lebensjahre Jan Skalas

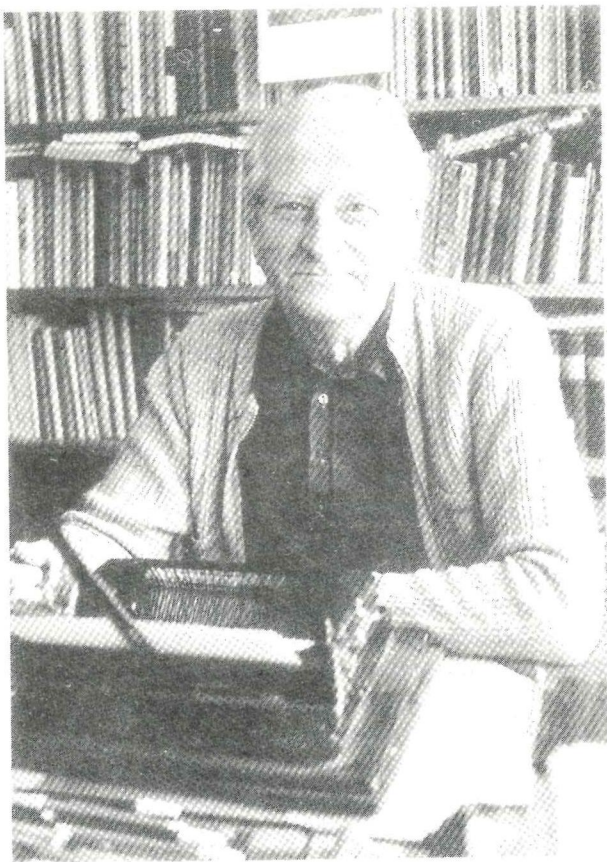
In der Biographie Jan Skalas lassen sich drei Perioden deutlich voneinander unterscheiden: die Jugendzeit, in der er seine ersten Erfahrungen gewann, die reifen Jahre, die er im Kreise der Politiker und Aktivisten der Minderheitenbewegung in Deutschland zubrachte, und das Alter in der Zeit des Zweiten Weltkrieges. Dieser letzten Periode seines Lebens ist der vorliegende Artikel gewidmet.

Im Jahre 1936 wurde Skala auf Antrag des Propagandaministers Goebels von der Liste der deutschen Journalisten gestrichen, womit ihm die Erwerbsgrundlage für seinen Lebensunterhalt entzogen wurde. Skala zog von Berlin nach Bautzen um, aber auch dort war es ihm schwer, eine feste Arbeit zu finden. Er wurde schikaniert. Ihm wurde sein Paß entzogen, seine Wohnung wurde durchsucht und die zum Druck vorbereiteten Materialien konfisziert. Am 21. Januar 1938 wurde er verhaftet. Man entließ ihn aus der Haft am 28. Oktober 1938 aus Mangel an Schuldbeweisen. Aus dem Gefängnis kam er mit angegriffener Gesundheit und psychisch zusammengebrochen zurück. 1940 nahm er die Arbeit im Lebensmittel-Großhandel auf, aber auch dort wurde ihm gekündigt. Sein Arbeitgeber gab ein sehr positives Gutachten über ihn ab, es handelte sich also vermutlich um eine neue Schikane der Gestapo. Skala ging nach Berlin, wo er im Luchterhand-Verlag Beschäftigung fand. Das Leben in Berlin war jedoch sehr schwierig infolge der häufigen Bombenangriffe. Schließlich zog Skala also nach Schlesien um, zu der Familie seiner Frau in Dziedzice Erbenfeld (Dziedzitz). Man schrieb das Jahr 1944. Skala nahm die Arbeit im Betrieb der Elektroakustik Koln in Namysłów (Namslau) auf. Dort knüpfte er zu Kontakte zu polnischen Widerstandskämpfern der Armee im Lande (AK). Angesichts so langer Verfolgungen durch die Behörden des Nazi-Staates war das seinerseits eine sehr mutige Tat. Seinen einzigen Sohn verlor Skala im Krieg, und seine Töchter wurden auch durch die Behörden schikaniert. Im Januar 1945 wurde Belegschaft des Elektroakustik-Betriebes ins Innere des Reiches evakuiert und Skala verlor wieder seinen Arbeitsplatz.

Am 20. Januar 1945 fand sich Dziedzice unter der Kontrolle der sowjetischen Armee. Die Zusammenarbeit von Militär und Zivilbevölkerung gestaltete sich nicht gut. Die Bewohner von Dziedzice organisierten ein Treffen mit Vertretern der sowjetischen Behörden, um verschiedene strittige Probleme dieser frontnahen Zone zu besprechen. Das Treffen fand in der Wohnung von Verwandten der Frau Jan Skalas statt.

Die Versammelten erreichte die Nachricht vom Brand im Gehöft eines der Teilnehmer, Alojzy Cichosz. Cichosz verdächtigte die sowjetischen Soldaten, den Brand absichtlich verursacht zu haben. Skala, der des Russischen kundig war, versuchte den Streit zu schlichten. Dabei verriet er sich aber, daß er auch die deutsche Sprache kannte. Man hielt ihn für einen deutschen Spion. Von mehreren Kugeln getroffen, fiel er auf Stelle tot. Zusammen mit ihm wurden auch sieben andere wehrlose Bewohner von Dziedzice getötet, darunter ein neunmonatiger Säugling.

Die Frau Jan Skala hat Polen verlassen. Seine Bibliothek und andere Materialien verkamen und wurden nicht erhalten.



Prof. Paweł Nedo
Die Sorben in Deutschland, Bautzen 1993, s. 118.

Pěťš Šurman (Budziszyn)

O obiektywnych i subiektywnych okolicznościach zmian, które dokonały się w kierownictwie Domowiny w końcu 1950 roku

Od zjednoczenia Niemiec i zmiany sytuacji politycznej w byłej NRD, a tym samym i na Łużycach, toczą się dyskusje na temat politycznego oblicza Domowiny i jej roli w narodowym ruchu łużyckim. Jednym z tych głosów była książka Jurija Grósa *Na wśěm wina je ta Domowina* (1992), omówiona w „ZL” VI (1993), s. 69–75.

Innym głosem w tej dyskusji jest artykuł Piotra Šurmana, który prezentujemy, z niewielkimi skrótami. Dotyczy on przede wszystkim Pawła Nedy i okoliczności jego odejścia z Domowiny w grudniu 1950 roku.

Paweł Nedo odegrał dużą rolę w naukowym, kulturalnym i politycznym życiu Łużyc. Stworzył podstawy łużyckiej etnografii naukowej, dużo publikował za granicą, m. in. w Polsce (*Folklorystyka. Ogólne wprowadzenie*, Poznań 1965, *Sztuka ludowa Łużyczan*, Wrocław 1973, *Baśnie łużyckie*, Poznań 1972 itd.). Ludowe utwory opracowywał literacko.

Był zdecydowanym antyfaszystą. W 1936 r. śmiało w prasie polemizował z absurdalnymi tezami hitlerowskiego ideologa W. Stellera o germańskim pochodzeniu Łużyczan. W 1937 r., będąc przewodniczącym Domowiny, odrzucił narzucony jej przez dra Sieverta statut, w myśl którego Domowina miała być „związkiem Niemców mówiących po łużycku” („ZL” IV (1992), s. 57–59.). Wydaje nam się, że także powojenna działalność polityczna Pawła Nedy zasługuje na wnikliwe rozpatrzenie i rehabilitację.

Redakcja

Uwaga wstępna

Są ludzie, którzy Pawła Nedę cenią wysoko i tacy, którzy uważają go za „zdrajcę”. Jest to, jak sądzę, normalne i zależy od tego, kto jakie konkretne wypowiedzi i postępowanie w jego działalności zapamiętał.

Abyśmy mogli lepiej zrozumieć Nedę jako narodowego działacza a także polityka, a w efekcie poznać okoliczności jego odejścia z kierownictwa Domowiny pod koniec 1950 roku, konieczne jest przypomnienie konkretnej historycznej sytuacji, w jakiej te wydarzenia się rozegrały.

W niniejszym artykule podejmuję próbę odpowiedzi na następujące pytania:

— Czy Nedo u schyłku 1950 roku, nie z własnej woli i bez uprzedzenia odszedł z kierownictwa Domowiny, czy też złożyło się na to szereg obiektywnych przyczyn?

— Jak należy ocenić sprawę nominacji Kurta Krjenca na to stanowisko?

Przed wszystkim trzeba przypomnieć sytuację wewnętrzną Domowiny na przełomie lat 1949/1950.

I

Przewodniczący Domowiny Paweł Nedo określił jej rolę, na IV walnym zgromadzeniu w dniu 4 marca 1950 roku, jako przewodniczki narodu łużyckiego na nowej drodze. Tak więc możemy sądzić, że zgodnie z duchem ustawy o prawach łużyckiej ludności, dialog i współpraca, szczególnie z funkcjonariuszami SED w Budziszynie i Berlinie, odniosły pierwszy sukces. Warto wspomnieć, że przywódca SED Otto Grotewohl, w tymże 1948 roku, nie miał nic przeciwko uznaniu kulturalnej wspólnoty Łużyczan jako instytucji zgodnej z prawem. W rok po wejściu w życie wspomnianej ustawy, 26 marca 1949 r., Domowina została prawnie uznana.

W związku z tym, jak również ze względu na deklarowany kierunek działalności, krytykował Nedo, na początku 1950 roku, a i wcześniej na III walnym zgromadzeniu, dotychczasową nieskuteczną pracę Domowiny, mówiąc m. in.: „Nie nauczyliśmy się jeszcze porządkować swojej działalności i planować ją na dłuższą metę. Ludzie zajęci swoimi materialnymi sprawami, łużyckość, zapisaną w tradycji poprzednich pokoleń, traktują jako aktywność uboczną, zajęcie na niedzielne popołudnie. W ten sposób jednak nie dojdziemy do nowego stylu życia zbudowanego na jednolitych podstawach. Widmo dawnego partykularyzmu hamuje jeszcze bardziej ogólny rozwój naszej organizacji i co za tym idzie, postęp naszych wysiłków.”¹

Nieistotna jest nasza dzisiejsza ocena tego stanowiska wobec Związku. Wtedy jednak sąd taki wynikał z doświadczenia, że Domowina nie może, jako uznana masowa organizacja w NRD, wyłamać się z powszechnie obowiązującego procesu centralizacji stowarzyszeń.

W marcu 1949 roku, B. Dobrucki, jako odpowiedzialny za literaturę i sztukę w łużyckim urzędzie do spraw kultury i oświaty, musiał zwrócić uwagę Macierzy Łużyckiej, że wszystkie stowarzyszenia, które zajmują się oświatą ludową muszą podporządkować się masowym organizacjom, „zgodnie z zaleceniem niemieckiego centralnego wydziału powszechnego naucza-

¹Serbski kulturny arhiv, D 74/1, s. 29.

nia w radzieckiej strefie okupacyjnej”². Wkrótce po tym Macierz Łużycka została włączona do Domowiny jako oddział powołany do działalności naukowej. Nie było wtedy alternatywy dla koncentracji całej łużyckiej aktywności w ramach Domowiny.

Do tego dołączył się jeszcze proces stopniowego upolityczniania wszelkich przejawów publicznego życia. Był to skutek „zimnej wojny”, która w roku 1947 pojawiła się w stosunkach nie tylko między mocarstwami okupacyjnymi w Niemczech, ale i poszczególnymi krajami w Europie i w świecie. Wiązało się to z likwidacją dążeń narodowych we wszystkich wschodnioeuropejskich krajach, które znalazły się w radzieckiej strefie wpływów. Jedynie Tito nie chciał się poddać temu politycznemu i ekonomiczmu dyktatowi Stalina (...). Miało to określone skutki także dla Łużyczan.

W ślad za tym rozpoczęła się akcja tępienia dążeń i odchyień nacjonalistycznych we wszystkich komunistycznych państwach (...). Za nacjonalizm uznawano wszystko, co wiązało się z dawnymi dyskusjami na temat narodowych, własnych dróg rozwoju. W odniesieniu do Łużyczan program ten znalazł odbicie w znanej wypowiedzi Otto Grotewohla z czerwca 1948 roku: „ausgesprochene nationale Tendenzen in der Überspitzung wie z. B. nach zoneneinheitlicher Organisation”³. Na początku 1950 roku doszło do tego, że partyjne władze w Dreźnie określiły stanowisko łużyckie jako czysty nacjonalizm: „Wir sind im Begriff wieder eine zu Nation zu werden”⁴

W ramach walki z „trockizmem”, czy „titoizmem” w stowarzyszeniach, saksońskie kierownictwo krajowe SED starało się wykryć nacjonalistyczne i szowinistyczne tendencje wśród Łużyczan. Narastała atmosfera niepewności, nieufności, samokrytyki. Całe życie społeczne, w tym też Domowinę, obejmowała akcja wykrywania i izolowania przejawów nacjonalizmu.

W ten sposób Domowina odchodziła od swojego podstawowego zadania — kierowania narodowym i kulturalnym bytem Łużyczan. Było to jednak nieuniknione. Pod uwagę trzeba przy tym brać fakt, że Dolni Łużycanie nie mieli jeszcze wówczas swoich praw, a centrala w Budziszynie oczekiwała w tym względzie na obiecaną pomoc ze strony SED. Dodatkowo dochodziły sygnały o kłopotach przy wprowadzaniu w życie ustawy o prawach ludności łużyckiej — w pierwszym rządzie brakowało rozporządzeń wykonawczych.

²Saksi hłowny statny arhiv, Drježdźany; Arhiv ministerstva nutrkowneho (MdI), 0061.

³SED-archiw, IV 2/13/378.

⁴SED-archiw, NL 36/741, Por. P. Wićaz, *Jan Hórcanski — ein sorbischer Patriot des 18. Jahrhunderts* [w:] „Nowa Doba” 12.12.1949, s. 93.

Niezależnie od dotychczasowych sukcesów (w marcu 1949 r. — prawne uznanie Dolnych Łużyczan dwa miesiące później — otwarcie sekretariatu w Chociebużu) była Domowina uzależniona od pomocy ze strony SED. Nawiązując do tego, Nedo powiedział na walnym zgromadzeniu m. in.: „Ustawa o prawach łużyckiej ludności dała nam równouprawnienie i otworzyła drzwi do godnego życia. Jest obowiązkiem Domowiny, jako masywnej organizacji, prowadzić nasz lud do tego życia. Kultura jest tylko jednym z wyrazów, znaków takiego życia”⁵. Zwracał też Nedo uwagę na „poglądy, zgodnie z którymi organizacja miałaby się zajmować tylko kulturalną działalnością”⁶. Obowiązek Domowiny „bycia rzeczywistym i energicznym przewodnikiem na drodze do nowego życia” nazwał Nedo „politycznym zadaniem”, bowiem nasze życie „powinno być podporządkowane społecznemu, politycznemu i gospodarczemu rozwojowi. Bez tych ram i bez fundamentów nie może być dla nas ani trwania, ani przyszłości, ani kulturalnego rozwoju”⁷.

Myślę, że stwierdzenie Nedy, że byt Łużyczan zależy od społecznego rozwoju nie straciło i dziś na aktualności. Z drugiej jednak strony na głównym zgromadzeniu namawiał Nedo delegatów do bardziej politycznych postaw, kontynuując: „nie może być nigdy, przenigdy dobrym Łużyczaninem i łużyckim działaczem ten, kto nie ma pozytywnego stosunku do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej” i dalej: „W ubiegłym roku miały miejsce przypadki opuszczania szeregów Domowiny. Częściowo jest to wina niewłaściwej postawy działaczy niższego szczebla, stwierdzono też przyczyny administracyjnej natury, ale stało się to również z winy ludzi, którzy wyczerpali swoje możliwości polityczne. Jeśli dotyczy to upartych wsteczników, to nie musimy ich żałować. W tym przejawia się tylko silny, demokratyczny charakter naszej organizacji”⁸.

Należy stwierdzić, że narodowe angażowanie się łużyckich działaczy nie odgrywało już wówczas dużej roli. Zdarzały się też przypadki obniżania narodowej aktywności w kierownictwie Domowiny i występowania postaw konformistycznych, zwłaszcza w terenie. Przedstawiciele dołów organizacyjnych krytykowali pracę kierownictwa, zwracano uwagę na małą pomoc z centrali, na to, że w terenie, dwa lata po wprowadzeniu w życie ustawy o prawach ludności łużyckiej nic się nie zmieniło. Padło z trybuny i takie oświadczenie: „Musimy jeden drugiego szanować. Jest ważne, że jesteśmy

⁵SKA, D 74/1, s. 30.

⁶Por. *Stawizny Domowiny we słowie a wobrazu*, Budyšin 1987, s. 225.

⁷SKA, D 74/1, s. 30.

⁸Tamże, s. 32.

zgodni przy wszystkich planach i to, że, jesteśmy braćmi i właśnie dlatego mamy obowiązek innych darzyć szacunkiem. My, członkowie Domowiny, nie mamy prawa odtrącać tych niestowarzyszonych w Domowinie, oni jeszcze nie są tak uświadomieni jak my, ale możemy ich też przyciągnąć do naszych szeregów... W jedności siła!”⁹.

Słowa te rzucają pewne światło na skomplikowaną historyczną sytuację, która miała niewątpliwie wpływ na działalność Nedy w Domowinie. Chcę w tym miejscu zwrócić uwagę na jeszcze jeden fakt, mianowicie na to, że centrala Domowiny miała kłopoty z poglądami na łużyckość dolnołużyckich działaczy, takich jak Wilhelm Arndt czy Manfred Pecold; nie odpowiadały one w pełni ówczesnym konkretnym uwarunkowaniom występującym na Dolnych Łużycach. Ale utworzenie tam własnego krajowego związku Domowiny na początku 1950 roku miałyby znamiona zbytnej samodzielnności(...)

Wróćmy jednak do Pawła Nedy. Wiemy, że oddał on swoją osobę — z uwagi na komplikacje wokół Domowiny — do dyspozycji władz, na IV walnym zgromadzeniu. Tak pisał o tym w końcu marca 1951 roku do dra Jana Cyża: „Co się tyczy przewodniczenia Domowinie, to już przed rokiem postawiłem do dyspozycji swoją funkcję i poprosiłem o zwolnienie, byłem bowiem przekonany, że po tylu latach zmiana będzie korzystna dla organizacji. Uważałem też, że na czele Domowiny powinien stać działacz a nie inteligent. Na stanowisku zatrzymała mnie jednak uchwała partyjna”¹⁰.

II

W tej części rozważań chciałbym się skoncentrować specjalnie na ważnej dla P. Nedy okoliczności, która wpłynęła też na zmiany, które miały miejsce w końcu 1950 roku. Chodzi o stosunki między Nedą, jako przewodniczącym Domowiny i wysokim łużyckim funkcjonariuszem, a władzami SED.

Domowina, przy pomocy SED, niewątpliwie wiele zrobiła dla Dolnych i Górnych Łużyc. Było to możliwe wyłącznie pod warunkiem utrzymania współpracy z partią w codziennej działalności.

Wcześniej, bo w październiku 1949 roku, Nedo myślał, że bez takich powiązań będzie się można obejść. Na spotkaniu z łużyckimi duchownymi, 3 października, powiedział m. in.: „Musimy stwierdzić, że w formułowaniu naszych postulatów różne mieszczańskie ugrupowania zachowują się zupełnie

⁹SKA, D 69/3, s. 23.

¹⁰Archiw: Spolek Česko-Lužický (SCL) w Prace (bez sygn), list P. Nedy do dra J. Cyża z dnia 30 marca 1951 r.

pasywnie, albo okazują się naszymi przeciwnikami. Jeśli chcemy skutecznie chronić łużyckie prawa, musimy iść wyłącznie taką drogą jaką obrała Domowina. Działalność nasza ukierunkowana jest polityką współpracy, ale nie w każdym przypadku związana jest z polityką SED”¹¹.

Dalszy rozwój wypadków uniemożliwił zrealizowanie tej nadziei. Z jednej strony Nedo podkreślał, że mamy „też od tamtych politycznych partii oczekiwać, że zajmować będą pozytywne stanowisko wobec łużyckich kwestii”, z drugiej strony nie mógł on nie zauważyć, że nie było „żadnej poprawy w sposobie myślenia o narodowych postulatach, w porównaniu z czasami Republiki Weimarskiej”¹². Z drugiej strony nie miał Nedo, ani jako przewodniczący Domowiny i członek SED, ani jako kierownik działu łużyckiego tamże, żadnej możliwości zdziałania czegokolwiek bez wiedzy partii (...). Ta zależność od partii i państwowych organów trudna już była do ukrycia. W takiej sytuacji, a był to początek 1950 roku, otrzymał Nedo pierwszy sygnał, że jest potrzebny w Ministerstwie do Spraw Oświaty Ludowej w Dreźnie. Tak o tym pisał, w marcu 1951 r.: „Jeśli chodzi o funkcję w ministerstwie, to mi ją minister (do spraw ludowej oświaty Holtzhauer — przyp. autora) jeszcze przed rokiem proponował. Wtedy odrzuciłem tę propozycję, bo byłem mocno związany ze swoją działalnością i traktowałem ją bardzo poważnie. Poza tym uważałem, że w niemieckiej sztuce i literaturze niezbyt dobrze się orientowałem”¹³.

Z nakłanianiem Pawła Nedy przez ministra Holtzhauera do przeniesienia się do Drezna wiązał się fakt powrotu Kurta Krjenca, w maju 1950 roku, z wyższej szkoły partyjnej do Budziszyna. W opinii organów partyjnych z Drezna, stał się on tym samym osobą najbardziej predestynowaną do objęcia odpowiednio wysokiego stanowiska na Łużycach. Dlatego otrzymał — jak sam o tym wspomina — wkrótce po powrocie ze szkoły „partyjne zadanie działania w łużyckim ruchu z perspektywą przejęcia kierowniczej roli w tej dziedzinie”¹⁴. Znany jest fakt, że również Nedo w lipcu 1950 roku wyjechał do szkoły partyjnej w Miśni. Co najmniej od tego czasu, krajowe kierownictwo SED, szczególnie w szeregach partyjnych funkcjonariuszy łużyckich w Domowinie, zabiegało po cichu o to, aby udaremnić powrót Nedy na poprzednie stanowisko przewodniczącego Domowiny. Nedo dowiedział się po raz pierwszy o tym zamiarze w czasie wizyty Jana Šolty i Měrcina Kaspera, w czwartek 30 listopada 1950 roku, w Miśni. Dzień po

¹¹ Archiw MdI, wodrzedzenie za serbske prašenja, nr 0823.

¹² Tamże.

¹³ Archiw SCL (bez sygn.), list P. Neda do dra J. Cyża z dnia 30 marca 1951 r.

¹⁴ SED-archiw, IV 2/13/378.

tym pisał: „Jako przyczynę podał mi towarzysz Jan Šolta, że przeciwko mojemu powrotowi na stare stanowisko opowiada się partyjne kierownictwo w Dreźnie, bo, uważa ono, że mógłbym w Budziszynie ulec drobnomieszczańskiemu wpływom i dlatego mają zamiar mnie powołać na odpowiednie stanowisko w Dreźnie”¹⁵. Z tego samego listu wynika, że przeniesienie Nedy do Drezna zostało zorganizowane przez krajowe kierownictwo SED perfekcyjnie. Okazało się bowiem, że w sprawę zaangażowany był nie tylko minister Holtzhauer, lecz także towarzysz Lohagen (I sekretarz komitetu krajowego SED — przyp. autora).

Wnioski

1. Konkretnie okoliczności w samej Domowinie i coraz większe, szczególnie polityczne, naciski wywierane na tę masową łużycką organizację skłoniły Nedę, już w marcu 1950 roku, do złożenia rezygnacji i przekazania kierownictwa Domowiny w młodsze ręce, przy zachowaniu jednak swoich wpływów. (...)

2. Rozmaite intrygi, a w końcowym efekcie nakaz partyjny dotyczący Nedy, miały dwojakie znaczenie. Z jednej strony były to sprawne zabiegi ministra Holtzhauera, który chciał mieć utalentowanego Nedę w Dreźnie, aby zorganizował on tam łużyckie szkolnictwo. Dla Nedy tego typu działalność była niewątpliwie ważna, bowiem Holtzhauer był tym człowiekiem, który okazywał największe zrozumienie dla kulturalnych aspiracji Łużyczan i który Nedzie, jako przewodniczącemu łużyckiej organizacji, pomagał wiele, oczywiście w ramach swoich możliwości. Z drugiej strony krajowe kierownictwo SED, pod przewodnictwem Lohagena, naciskało na to, żeby Nedo już do Budziszyna nie wrócił. Tłumaczenie, że Nedo mógłby w Budziszynie ulec wpływom drobnomieszczańskim w istocie sprowadzało się do tego, aby go, jako groźny drobnomieszczański element, izolować i bardziej niż dotąd objąć kontrolą ze strony SED. W tej sprawie ważną rolę odgrywały zarzuty stawiane przez Manfreda Pecolda — dawnego funkcjonariusza w brandenburskim krajowym kierownictwie FDJ — odpowiedzialnego za łużycką młodzież w Chociebużu. Pecold w lipcu 1950 roku, w liście do komitetu centralnego SED w Berlinie i do STASI w Chociebużu, doniósł m. in. że Nedo walczy o samodzielność Łużyc na forum łużyckiej Rady Narodowej i że występuje przeciwko linii politycznej SED. Mając na uwadze określanie Rady Narodowej jako organizacji reakcyjnej możemy sobie wyobrazić, jakie to miało konsekwencje dla Nedy.

¹⁵ List P. Neda do dra J. Cyża z dnia 1 grudnia 1950 r. (bez sygn.).

3. Obowiązująca zasada dotycząca kierowniczej roli klasy robotniczej w społeczeństwie predestynowała do kierowania Domowiną i całym łużyckim ruchem narodowym Krjenc, który właśnie był robotniczego pochodzenia. Jak już wspomniałem, miał on w tym przypadku konkretne partyjne zadanie do wypełnienia. Nedo jednak w czasie swojego pobytu w Miśni przy każdej okazji ustnie i pisemnie stwierdzał, że powrót do Budziszyna uważa za swój obowiązek. Wiedział o tym Krjenc, jako członek politycznego aktyw w Domowinie i jeszcze w październiku 1950 r. miał na ten temat rozmawiać z Lohagenem. Jak się dowiedział Nedo od Jakuba Šajby, taka rozmowa się odbyła i Krjenc otrzymał od Lohagena zapewnienie, że Nedo wróci do Budziszyna.

4. Przytoczona wypowiedź wskazuje na to, że krajowe kierownictwo SED, z pełną świadomością, sprawę pozostawiało do końca otwartą. Nie powiedziano Krjencowi o tym, że przenoszą Nedę do Drezna. Wkrótce, wraz z jego przeniesieniem, zapadła decyzja w sprawie Krjenc. Jego wybór na komisarycznego przewodniczącego Domowiny na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu 27 grudnia 1950 roku w Budziszynie był tylko farsą.

Chciałbym też zwrócić uwagę na stanowcze i mądre stanowisko działaczy Domowiny, którzy występowali przeciwko Lohagenowi i walczyli o to, aby Nedo w Budziszynie został. Warto przypomnieć zachowanie się Šajby, który uniemożliwił wysłanie pisemnej petycji do Drezna. Za godne przypomnienia uważam też wystąpienie Pawła Lubjenskigo na tymże wyborczym zgromadzeniu w końcu grudnia, który powiedział m. in.: „Co za demokracja jest w NRD? Nikt się nie odważy radzieckiemu narodowi jego Stalina, niemieckiemu ludowi jego Piecka precz wygnać, ale łużyckiemu narodowi zabiera się bez żadnych skrupółów jego Nedę. To jest przecież dyktatura!”¹⁶

Z górnołużyckiego przelożył Władysław Sobiecki

¹⁶SED-archiw, IV 2/13/377.

Pětš Šurman (Bautzen)

Über objektive und subjektive Motive der Veränderungen in der Leitung der Domowina Ende 1950

In den letzten Jahren wird das Wirken Pawol Nedos sehr differenziert eingeschätzt. Die Öffentlichkeit bewegen besonders die Umstände, unter welchen er Ende 1950 die Domowina verlassen hat. Nedo war Vorsitzender der Domowina, aber der zunehmende politische Druck sowie die Situation in der Organisation bewogen ihn zur Amtsniederlegung. Mit der Versetzung Nedos nach Dresden sollte zweierlei erreicht werden: zum einen ging es Minister Holtzhauer darum, einen befähigten Organisator des Schulwesens zu gewinnen, zum anderen strebten die Parteiinstanzen die Isolierung des bisherigen Vorsitzenden von der Domowina an, zumal bereits ein anderer Kandidat, der frisch ideologisch geschulte Kurt Krjenc, für diese Funktion vorgesehen wurde.

Nedo erklärte ständig seine Bereitschaft, nach Bautzen zurückzukehren. Auch Kurt Krjenc wurde zugesichert, daß Nedo zurückkehren würde. Es wurde jedoch beschlossen, daß er in Bautzen kleinbürgerlichen Einflüssen unterliegen würde. So kam es, daß er in Dresden blieb, während Krjenc zum kommissarischen Vorsitzenden der Domowina wurde.

3. Obowiązująca zasada dotycząca kierowniczej roli klasy robotniczej w społeczeństwie predestynowała do kierowania Domowiną i całym łużyckim ruchem narodowym Krjenca, który właśnie był robotniczego pochodzenia. Jak już wspomniałem, miał on w tym przypadku konkretne partyjne zadanie do wypełnienia. Nedo jednak w czasie swojego pobytu w Miśni przy każdej okazji ustnie i pisemnie stwierdzał, że powrót do Budziszyna uważa za swój obowiązek. Wiedział o tym Krjenc, jako członek politycznego aktyw w Domowinie i jeszcze w październiku 1950 r. miał na ten temat rozmawiać z Lohagenem. Jak się dowiedział Nedo od Jakuba Šajby, taka rozmowa się odbyła i Krjenc otrzymał od Lohagena zapewnienie, że Nedo wróci do Budziszyna.

4. Przytoczona wypowiedź wskazuje na to, że krajowe kierownictwo SED, z pełną świadomością, sprawę pozostawiało do końca otwartą. Nie powiedziano Krjencowi o tym, że przenoszą Nedę do Drezna. Wkrótce, wraz z jego przeniesieniem, zapadła decyzja w sprawie Krjenca. Jego wybór na komisarycznego przewodniczącego Domowiny na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu 27 grudnia 1950 roku w Budziszynie był tylko farsą.

Chciałbym też zwrócić uwagę na stanowcze i mądre stanowisko działaczy Domowiny, którzy występowali przeciwko Lohagenowi i walczyli o to, aby Nedo w Budziszynie został. Warto przypomnieć zachowanie się Šajby, który uniemożliwił wysłanie pisemnej petycji do Drezna. Za godne przypomnienia uważam też wystąpienie Pawła Lubjenskigo na tymże wyborczym zgromadzeniu w końcu grudnia, który powiedział m. in.: „Co za demokracja jest w NRD? Nikt się nie odważy radzieckiemu narodowi jego Stalina, niemieckiemu ludowi jego Piecka precz wygnąć, ale łużyckiemu narodowi zabiera się bez żadnych skrupołów jego Nedę. To jest przecież dyktatura!”¹⁶.

Z górnołużyckiego przełożył Władysław Sobeki

¹⁶SED-archiw, IV 2/13/377.

Pětš Šurman (Bautzen)

Über objektive und subjektive Motive der Veränderungen in der Leitung der Domowina Ende 1950

In den letzten Jahren wird das Wirken Pawol Nedos sehr differenziert eingeschätzt. Die Öffentlichkeit bewegen besonders die Umstände, unter welchen er Ende 1950 die Domowina verlassen hat. Nedo war Vorsitzender der Domowina, aber der zunehmende politische Druck sowie die Situation in der Organisation bewogen ihn zur Amtsniederlegung. Mit der Versetzung Nedos nach Dresden sollte zweierlei erreicht werden: zum einen ging es Minister Holtzhauer darum, einen befähigten Organisator des Schulwesens zu gewinnen, zum anderen strebten die Parteiinstanzen die Isolierung des bisherigen Vorsitzenden von der Domowina an, zumal bereits ein anderer Kandidat, der frisch ideologisch geschulte Kurt Krjenc, für diese Funktion vorgesehen wurde.

Nedo erklärte ständig seine Bereitschaft, nach Bautzen zurückzukehren. Auch Kurt Krjenc wurde zugesichert, daß Nedo zurückkehren würde. Es wurde jedoch beschlossen, daß er in Bautzen kleinbürgerlichen Einflüssen unterliegen würde. So kam es, daß er in Dresden blieb, während Krjenc zum kommissarischen Vorsitzenden der Domowina wurde.

O sytuacji Łużyczan – wczoraj, dziś, jutro...

Już po pierwszej wojnie światowej, w Republice Weimarskiej, wielorako podzielona społeczność Łużyczan, licząca wówczas jeszcze około stu tysięcy osób, nie zdołała wyłonić znaczącej reprezentacji swoich interesów. Na początku lat trzydziestych narodowa organizacja Łużyczan Domowina, uniknęła wprawdzie podciągnięcia pod niemiecki szablon, jednakże już w roku 1937 została zdelegalizowana, prześladowane też były wszelkie przejawy łużyckiego życia kulturalnego. Oczywiście, w szkołach zlikwidowano nawet fakultatywne nauczanie języka łużyckiego prowadzone w niewielkim wymiarze godzin. Na skutek tego wielu Łużyczan starszego pokolenia do dziś nie umie pisać we własnym języku. Patriotycznie nastawieni duchowni i nauczyciele zostali wydalen z Łużyc, a po niemieckim „ostatecznym zwycięstwie” Łużycanie, podobnie jak Polacy, jako „pozbawiona przywództwa siła robocza” mieli być przesiedleni. Mówiono, że do Alzacji.

Nic dziwnego, że klęskę III Rzeszy Łużycanie odebrali jako wyzwolenie. Radzieckie władze okupacyjne poparły reaktywowanie łużyckiego ruchu narodowego, w którym od początku wyłoniło się kilka orientacji. Nawiązując do tradycyjnie bliskich stosunków z Czechami, zwolennicy utworzonego w Pradze Łużyckiego Komitetu Narodowego opowiedzieli się za przyłączeniem Łużyc do Czechosłowacji. Ze strony polskiej zresztą również stawiano pewne propozycje „najmniejszemu narodowi słowiańskiemu”. Domowina, odtworzona w powiecie budziszynskim już 10 maja 1945 roku, po pewnych wahaniach stanęła po stronie wschodnioniemieckich komunistów i jako organizacja masowa, niekiedy licząca nawet 14 000 członków, kierowała łużyckim życiem narodowym i kulturalnym aż do końca istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej, to jest do roku 1990.

Uchwalona w marcu 1948 roku w Saksonii *Ustawa o zapewnieniu praw ludności łużyckiej* po raz pierwszy w historii Łużyczan stworzyła im podstawę i warunki rzeczywistej autonomii w zakresie oświaty, kultury i nauki. Partia SED wspierała wówczas dążenia Łużyczan, na ogół bardziej aktywnie niż mieszczańskie partie należące do bloku.

Znaczna część łużyckiej inteligencji, po gorzkich doświadczeniach z lat panowania narodowych socjalistów, opowiedziała się stanowczo za przemianami ustrojowymi. Bądź co bądź słowiańska grupa etniczna zyskała zagwarantowane równouprawnienie i szeroko zakrojone wsparcie, przede wszystkim materialne, dla języka i kultury. Jednakże rzeczywiste wyniki tak

zwanej „leninowskiej polityki narodowościowej” w ciągu czterdziestu lat jej trwania nie pozostawały w jakimkolwiek rozsądnym stosunku do nakładów finansowych. Jednocześnie sytuacja prawna Łużyczan w NRD mogła w skali międzynarodowej służyć za wzór. Odpowiednimi ustawami i zarządzeniami zagwarantowano Łużyczanom prawo do oficjalnego posługiwania się własnym językiem, między innymi w sądzie, i wprowadzono obowiązek dwujęzyczności w zakresie tablic z nazwami miejscowości i urzędów oraz dokumentów. Zostało stworzone łużyckie szkolnictwo. Za pośrednictwem ich własnej prasy oraz dzięki istnieniu wydawnictwa, teatru, narodowego zespołu artystycznego i regionalnej rozgłośni umożliwiono Łużyczanom korzystanie z podstawowych dóbr narodowej kultury obok dominującej kultury niemieckiej i nabywanie tą drogą podwójnej tożsamości. Podtrzymywanie istnienia łużyckiej grupy etnicznej i umożliwienie jej rozwoju nie było wszakże nadrzędnym celem niemieckiej polityki narodowościowej. Ważniejsze były raczej następujące zadania:

1. Zaszczepienie socjalistycznej ideologii wśród narodu łużyckiego. Opierało się to na tezie Lenina, że po rozwiązaniu kwestii społecznej, problemy narodowe wyjaśniają się same.

2. Zgodnie z twierdzeniem Lenina o ciągłym wzajemnym zbliżaniu się narodów, miała nastąpić „naturalna” asymilacja Łużyczan. Jednocześnie zachowywała aktualność zasada, że „Łużycanie tak długo pozostaną Łużyczanami, jak długo sami będą tego chcieli”.

3. Zapobiegano tak zwanym nacjonalistycznym dążeniom Łużyczan. Celowi temu służyło podporządkowanie Domowiny Komitetowi Centralnemu SED i drobiazgowo kierowanie nią przez ministerstwa: spraw wewnętrznych, oświaty i kultury.

Jeśli Domowina kiedykolwiek ustosunkowała się krytycznie do pewnych spraw, od razu wywierano nacisk na jej kierownictwo. Za przykład niech posłuży postępująca od lat pięćdziesiątych przebudowa Łużyc na ośrodek górnictwa węglowego i energetyki (jej ofiarą padło około dwudziestu dwujęzycznych wsi) lub systematyczne ograniczanie nauczania języka łużyckiego na podstawie zarządzenia wykonawczego z roku 1964. Tym właśnie należy tłumaczyć wcześniej zrodzoną nieufność wspólnoty katolickich Łużyczan w trójkącie pomiędzy Budziszynem, Kamieńcem i Wojerecami (około 15 000 osób) wobec owej socjalistycznej polityki narodowościowej.

Pomimo tych zastrzeżeń okresu, w którym na egzystencję Łużyczan wpływała atmosfera panująca w NRD, nie można oceniać zbyt jednostronnie. NRD upadła z rozmaitych przyczyn, lecz w żadnym razie nie z powodu swojej polityki względem słowiańskiej grupy etnicznej. Ostatecznie

nadal istnieją wszystkie lużyckie instytucje, utworzone w ciągu pierwszych piętnastu lat po wojnie, a wspiera je finansowo Fundacja na Rzecz Narodu Lużyckiego (Stiftung für das Sorbische Volk, Założba za serbski lud) — utworzona przez władze związkowe oraz Saksonię i Brandenburgię. Na czołowych stanowiskach nastąpiła wymiana personalna. Jakże zatem skutki wśród Lużyczan odniosła „marksistowsko-leninowska polityka narodowościowa”?

W dziedzinie kultury, środków przekazu, nauki, a po części również szkolnictwa w porównaniu z poprzednimi okresami niewątpliwie odnotowano poważne osiągnięcia. Można tego dowieść, powołując się na literaturę piękną, malarstwo i muzykę, filmy i teatr, na opracowania naukowe i książki szkolne. Młodym Lużyczanom, jeżeli nie demonstrowali zbyt opozycyjnej postawy, często ułatwiano awans społeczny, gdyż utworzone instytucje potrzebowały wykwalifikowanej młodej kadry. Jednakże jednostronność ideologii hamowała wszelkie odmienne od niej inicjatywy, które mogły przyczynić się do wzmocnienia kulturalnego i patriotycznego potencjału narodo-wego. Nadawanie działalności narodowej charakteru polityczno-ideologicznego często nawet zniechęcało do popularyzacji języka lużyckiego i narodo-wej kultury oraz wywoływało obojętność wobec lużyckich tradycji. Refleksja ta nie odnosi się tylko do katolickich Lużyc Górnych, gdzie społeczny prestiż języka lużyckiego w oczach młodzieży podnoszony jest w naturalny sposób przez praktyki religijne i obyczaje. Podstawowe niedomaganie polityki narodo-wościowej w NRD polegało na tym, że nie potrafiła ona znaleźć nic, co mogłoby skutecznie zastąpić tradycyjną wspólnotę wiejską, jakkolwiek nie należy poddawać w wątpliwość szczerych usiłowań w tym względzie ze strony wielu odpowiedzialnych osób. Poza tym Lużycanie przez długi czas nie mieli możliwości uczestnictwa w ruchu mniejszości narodowych w Europie, a zatem byli dla nich niedostępne doświadczenia innych małych narodów.

Wreszcie w NRD nie udało się wyplenić odwiecznych uprzedzeń ludności niemieckiej wobec wszystkiego, co słowiańskie. Na skutek rozstrzygnięć ekono-micznych struktura demograficzna obszaru dwujęzycznego zmieniła się po wojnie na niekorzyść Lużyczan. Jeśli około roku 1956 stanowili oni na tym terytorium jedną trzecią ogółu ludności, to dziś, na skutek napływu przybyszów z zewnątrz (przede wszystkim do miast) i asymilacji, stanowią oni jedynie około jednej szóstej. Liczba aktywnych użytkowników języka lużyckiego zmniejszyła się w ciągu tych lat z 67 000 do maksimum 50 000 (w porównaniu ze 150 000 pod koniec XIX wieku). Tragizm sytuacji polega na tym, że w grupie *native speakers* przeważają ludzie starsi. Poza regio-

nem katolickim osoby w wieku poniżej czterdziestu lat tylko wyjątkowo porozumiewają się na co dzień po lużycku.

Można więc stwierdzić, że polityka narodowościowa, jaką w NRD pro-wadziła SED w stosunku do okresów poprzednich była dla Lużyczan korzy-stna. Na przykład począwszy od lat pięćdziesiątych wydawano literaturę lużycką również po niemiecku. Ta działalność spotykała się z przeszkodami wynikającymi z systemu. Można sobie jednak zadać pytanie, który system nie stawia jakichś barier?

System zdążył jednak się zmienić. Przechodząc do określania szans Lużyczan na dziś i na przyszłość, chciałbym przytoczyć wygłoszone w 1992 zdanie polskiej slawistki Ewy Rzetelskiej-Feleszko, której nie sposób posą-dzać o sympatie prokomunistyczne. Oto jej słowa: „W dzisiejszych warun-kach ekonomicznych i społecznych w zasadzie każda mniejszość jest skazana na to, że zasymiluje się i rozplynie w otaczającej ją większości”¹. Wypływa stąd wniosek, że jeśli nie jest możliwe całkowite powstrzymanie asymilacji, to jednak koniecznie trzeba spowolnić jej bieg.

Na skutek zjednoczenia Niemiec Lużycanie z pozoru nie zostali ani społecznie, ani gospodarczo dotknięci bardziej, niż pozostali mieszkańcy no-wych krajów związkowych. Przy bliższym wejrzeniu okazuje się jednak, że udział zatrudnionych w rolnictwie na Lużycach w roku 1989 wynosił około 13%, lecz na terenie dawnej Republiki Związkowej tylko około 4%. Wobec nadprodukcji żywności w EWG należy liczyć się z tym, że dotychczasowa liczba 17 zatrudnionych na 100 hektarów w nowych strukturach gospodar-czych będzie się zmniejszała. Tymczasem rolnictwo jest jedynym zawodem, który ostatnio jeszcze dawał możliwość posługiwania się językiem lużyckim przy pracy i w którym istniała rozwinięta terminologia zawodowa. W chwili obecnej statystyczne bezrobocie w tym zawodzie wynosi ponad 15%.

Szansę na zachowanie odrębności narodowej, również w naszych wa-runkach, będą w znacznym stopniu zależały od tego, czy sami Lużycanie zechcą zachować swoją narodową i kulturową odrębność. Jednakże samo-świadomość i poczucie własnej wartości w tym narodzie z różnych przy-czyn — zarówno historycznych, jak i aktualnych — doznały poważnego uszczerbku. Gospodarka rynkowa i państwo prawa jawią się Lużyczanom, którzy nie wiążą z nimi żadnych własnych doświadczeń, jako świetlane hasła w niemieckim kształcie językowym. Wznowienie migracji, propagowane jako konieczność, ma wszakże ten skutek, że właśnie aktywne zawodowo roczniki

¹E. Rzetelska-Feleszko, *Perspektywy utrzymania się języka i narodu lużyckiego w zjed-noczonych Niemczech*, „Kultura i Społeczeństwo” 36 (1992), s. 96.

opuszczają Łużyce i osiadają w starych krajach związkowych — przeważnie południowych. Dzieje się to ze szkodą dla kultury Łużyczan.

Pozytywną działalność rozwinęły w okresie przemiany oba wielkie kościoły. Dziś, odmiennie niż działo się to do niedawna, mają one swobodę wywierania wpływu na społeczeństwo (za pośrednictwem liczniejszych gazet i czasopism, „słowa na dzień dzisiejszy” i kazań w programach radiowych, przez pielgrzymki itd.).

Gorzej kształtuje się sytuacja w szkolnictwie, instytucji decydującej o trwałości języka jako komponentu subiektywnie i obiektywnie najważniejszego dla określenia świadomości narodowej i kulturalnej. Demokracja oznacza dobrowolność, toteż dziś naukę języka łużyckiego pobiera jeszcze w sumie 4 500 uczniów. W Saksonii i Brandenburgii zdążono uznać język łużycki za drugi język obcy, nauczany w szkołach. Od roku szkolnego 1990/1991 liczba uczniów tego języka zmniejszyła się o 30%. Tam, gdzie grupy są zbyt małe, zaprzestaje się nauczania języka łużyckiego ze względów ekonomicznych. Dlatego ostatnio wysuwa się żądanie powołania specjalnych grup uczniowskich.

Ważne są także środki przekazu. Radio wydłużyło czas nadawania łużyckich audycji już w roku 1988, kiedy zezwolono również na nadawanie kazań — do trzech godzin dziennie. Od kwietnia 1992 roku Wschodniemiecka Rozgłośnia Brandenburgii (ORB) co miesiąc nadaje półgodzinny program w języku dolnołużyckim. Jest to zdobycz nader ważna. Dla mówiących jednak po górnołużycku Łużyczan w Saksonii — a stanowią oni przecież większość narodu — Środkowoniemiecka Rozgłośnia (MDR) dotychczas odmawia wprowadzenia podobnego „okienka”. Zatem dwujęzyczne Górne Łużyce mogą w telewizji kablowej oglądać ponad dwadzieścia programów w kilku językach o zasięgu światowym, ale nie ma dla nich ani minuty w języku łużyckim.

Pragnąłbym zakończyć, wskazując na pewne pozytywne zjawiska, które napawają optymizmem. Istnieje mianowicie bogata, wewnętrznie zróżnicowana kultura Łużyczan, utrzymywana ze środków państwowych i coraz częściej również przez niemieckojęzycznych mieszkańców Łużyc przyjmowana jako bujnie wzrastające bogactwo ich własnego regionu. Należy też wspomnieć o Fundacji na Rzecz Ludu Łużyckiego, utrzymywanej przez władze związkowe, ale również przez kraje Saksonii i Brandenburgii.

O języku łużyckim można twierdzić, że na decydujących poziomach komunikacji językowej (począwszy od beletrystyki, poprzez nauki humani-

styczne, a kończąc na wiejskiej gwarze) stanowi on skuteczny środek porozumiewania się. Na uniwersytecie w Lipsku nadal czynne jest studium sorabistyki.

Dawne i świeżo powstałe towarzystwa i związki łużyckie wspólnie z łużyckimi deputowanymi (aż do szczebla Bundestagu) dbają o odrębne narodowe interesy, choć oczywiście Łużycanie nie mają swojej partii politycznej, jak na przykład niemiecka mniejszość w Południowym Tyrolu.

W konstytucjach krajów Saksonii i Brandenburgii w zadowalającym stopniu uwzględniono prawa ludu łużyckiego; nad artykułem w konstytucji Niemiec dotyczącym mniejszości toczą się jeszcze dyskusje. Ustawodawstwo krajowe w tym zakresie znajduje się na dobrej drodze.

Włączenie się Łużyczan do europejskiego ruchu mniejszości narodowych (FUEV, Europejskie Biuro do Spraw Mało Rozpowszechnionych Języków i in.), a przede wszystkim niezakłócona kontynuacja tradycyjnych kontaktów z narodami słowiańskimi, może w przyszłości również spełnić konstruktywną rolę w procesie zachowania łużyckiej tożsamości narodowej.

Zainteresowanie Łużyczanami w społeczeństwie zjednoczonych Niemiec jest wyraźnie większe, niż w latach poprzednich. Wiele tradycyjnych związków z sąsiednimi narodami słowiańskimi odtwarza się obecnie i rozbudowuje na zasadzie demokratycznej.

Z niemieckiego przełożył Stanisław Marciniak

Dietrich Scholze-Šolta (Bautzen)

Zur Situation der Sorben — gestern, heute, morgen...

Den Zusammenbruch des Dritten Reiches empfanden die Sorben als Befreiung von den Verfolgungen durch die Behörden des Nazi-Staates. In der DDR wurde die Domowina reaktiviert und die sorbische Bildungs- und Kulturtätigkeit mit Genehmigung und finanzieller Unterstützung der Behörden wiederaufgenommen. Der Preis dafür war die Unterordnung dieser Aktivitäten ideologischen und politischen Zielen der SED. Die notwendigen ideologischen Zugeständnisse benahmen den Sorben oft die Lust zur Pflege ihrer eigenen Traditionen. Die katholische Kirche wahrte diese Traditionen mit Beharrlichkeit.

Unbestreitbar sind die kulturellen Leistungen der Sorben in der DDR, besonders im Vergleich zu den Jahren der Nazi-Herrschaft.

Die Situation des Sorbentums im vereinten Deutschland ist nicht eindeutig. Bestehende Gefahren ergeben sich aus der zunehmenden Migration, der wirtschaftlichen Lage in den beiden Lausitzen und auch aus den für eine minoritäre Volksgruppe nicht immer günstigen demokratischen Wahlprozeduren. Allerdings fehlt es nicht an Tatsachen und Erscheinungen, die optimistisch stimmen können. Der sorbischen Kultur wird auch unter den Deutschen zunehmendes Interesse entgegengebracht. Die Entwicklung dieser Kultur wird auch durch die Stiftung für das sorbische Volk wirksam gefördert. Die sorbische Sprache wird in Schrifttum und Lehre und im Familienleben gebraucht. An der Universität Leipzig besteht das Studium der Sorabistik. Mehrere sorbische Organisationen entfalten rege Aktivitäten. Die Rechte der sorbischen Minderheit werden durch die Landesverfassungen Sachsens und Brandenburgs gewährleistet. Die Sorben unterhalten Kontakte mit der europäischen Minderheitenbewegung und entfalten ihre Beziehungen mit anderen slawischen Völkern.

RECENZJE

Krzysztof R. Mazurski (Wrocław)

Najnowsza publikacja o Łużyczanach w Niemczech w oczach Polaka

Biorąc do ręki tę książkę¹, odnosimy przyjemne wrażenie. Wydana ona została bardzo starannie: duży format, kolorowa, atrakcyjna okładka i zdjęcia wewnątrz, przejrzysty skład. Zwraca również uwagę dwujęzyczny tytuł, gdyż poza niemieckim, zaznaczonym odrębnym, czerwonym kolorem, zamieszczono: *Serbja w Nemskej*. Szkoda wszakże, że łужицких słów zabrakło na karcie tytułowej a widnieją tylko na stronie sąsiedniej. Opis katalogowy sporządza się przecież na podstawie karty tytułowej, a tym samym łужицка wersja może się w nim nie pojawić.

Z dalszych informacji wynika, że omawiane wydawnictwo to zarazem katalog wystawy pod tym samym tytułem, urządzonej przez Informacyjny Ośrodek Kultury Łużyckiej (Sorbische Kultur Information) w Budziszynie przy współpracy Łużyckiego Instytutu, Łużyckiego Muzeum, instytucji Sorabia-Film-Studio i Niemiecko-Łużyckiego Teatru Ludowego. Pierwsza ekspozycja miała miejsce w Centrum Naukowym (Wissenschaftszentrum) w Bonn w dniach 1 X–14 XI 1993 r. Okoliczności te wskazują dość czytelnie na intencje organizatorów: po zjednoczeniu Niemiec uznali oni za słuszne przedstawienie problematyki łужицкой także społeczności zachodniemieckiej, w pierwszej mierze możliwie bliskiej kręgów rządowych. Wystawę następnie przeniesiono do Domu Łużyckiej Kultury Ludowej w Budziszynie, zaś prezentująca ją książka dostępna jest już w wolnej sprzedaży.

Redaktorem publikacji jest Dietrich Scholze (zarazem autor rozdziału o teatrze), dyrektor wspomnianego Instytutu Łużyckiego. Poza nim wkład swój w powstanie dzieła wnieśli przede wszystkim pracownicy tej instytucji oraz doc. Christiana Piniekowa z lipskiego Instytutu Sorabistyki i Dettlef Kobjela kierownik Łużyckiego Zespołu Ludowego. Poszczególne części książki traktują ponadto o historii Łużyczan, strukturze rodziny w ujęciu

¹*Die Sorben in Deutschland. Sieben Kapitel Kulturgeschichte.* Hrsg. von Dietrich Scholze. Bautzen: Lusatia Verlag 1993, 222s. ISBN 3-929091-11-9.

historycznym, o języku łużyckim, piśmiennictwie, sztukach plastycznych i muzyce. Całość uzupełnia, w miarę wyczerpujący, zestaw bibliograficzny (głównie prac niemieckojęzycznych) i indeks nazwisk wspomnianych w książce.

Tekst jest napisany w sposób przejrzysty i zwięzły, ale nie oschły. Przynosi wiele interesujących wiadomości, dając obraz historii i życia Łużyczan od zarania ich dziejów po chwilę obecną. Jak bardzo pożyteczną rolę książka ta może spełnić w Niemczech — nie trzeba przekonywać, ale warto zwrócić uwagę, że przecież nadaje się ona doskonale do promocji narodu łużyckiego także w Austrii i Szwajcarii. Przemawiają za tym względy narodowe i edytorskie.

U Polaka wczytanie się w tekst wzbudza jednak pewien żal. Otóż nie ma w nim ani słowa o Polsce, Polakach, zaś jeden raz wspomniane na stronie 163 zupełnie drugorzędne polskie nazwisko może zostać niezauważone. A przecież tyle polska nauka i miłośnicy Łużyc w Polsce zrobili i robią dla tego bratniego narodu! Kilkakrotnie natomiast (na s. 31, 50, 129) wspomniani są Czesi i Praga. To prawda, że Czesi najbardziej zasłużyli się Łużyczanom, ale czy to oznacza, że Polska nie jest warta większego zainteresowania? Może moje odczucie to wynik narodowej wrażliwości, ale jak śpiewa Okudźawa — jednak żal...

Krzysztof Mazurski (Wrocław)

Die neueste Veröffentlichung über die Sorben in Deutschland

Das Buch *Die Sorben In Deutschland* ist eine erweiterte Version des Katalogs der gleichnamigen Ausstellung, die in den Jahren 1993–1994 in Bautzen und Bonn präsentiert wurde. Diese editorisch einwandfreie Veröffentlichung unterrichtet in interessanter Weise über Geschichte, Kultur und Sprache der Sorben sowie über die Struktur der sorbischen Familie. Herausgegeben wurde das Buch von Dietrich Scholze, und die Verfasser der einzelnen Kapitel sind Mitarbeiter der beiden sorabistischen Institute in Bautzen und Leipzig und des Sorbischen Volkskunstensembles. Bei der Darstellung der Beziehungen der Sorben zu den anderen slawischen Völkern wurden jedoch die Polen leider außer acht gelassen. Dieses Buch ist bereits in ganz Deutschland zugänglich und verdient es, daß auch sein Absatz in den anderen deutschsprachigen Ländern gefördert wird.

Ladislav Volko (Bratysława)

Ta bryłka lodu nie stopnieje!

Recenzja telewizyjnego filmu *Topniejąca bryłka lodu* w reżyserii Mariana Kubery, przy współpracy konsultacyjnej Gerata Hendricha i Władysława Sobieckiego, emisja 6 listopada 1994 r., TVP 2.

„B ę d ą jeszcze Łużycanie za sto lat!” — stwierdza w filmie jeden z nestorów pisarzy łużyckich Anton Nawka. „Dopóki będą dzieci, rodzina, będzie naród serbski” — dodaje Christina Boguszowa. Znany działacz społeczny, ksiądz Malink widzi w podzielonym budziszyskim budynku kościelnym, którego jedna część służy ewangelikom, druga katolikom, a na zewnątrz są Niemcy, symbol Łużyc.

Ten mały naród słowiański, za pośrednictwem TV, pokazywał Europie i światu swe bolączki, rany: zniszczone przez kopalnie węgla brunatnego wioski, dyskryminację i upokorzenia, ale obok tego nieugiętą wolę przetrwania. Przetrwania wbrew pragmatyzmowi, wbrew losowi, który świat zgotował nie tylko Łużyczanom.

W czasie oglądania i słuchania pięknego filmu Mariana Kubery i jego współpracowników o wiele jaśniej jawi się nam problem tolerancji większego narodu w stosunku do mniejszego. Tolerancja jest tym spoiwem, którego Europie brakuje najbardziej. I — należy dodać — zarówno w makro- jak i w mikroskali. Można by teoretyzować, co by się stało, gdyby Łużyc Górne i Dolne, po runięciu muru berlińskiego, otrzymały autonomię? Jak wyglądałby wtedy los Łużyczan? Bo przecież nadzieje takie były...

Jest jednak inaczej. Film *Topniejąca bryłka lodu* zadaje pytania, ale nie daje odpowiedzi, nie daje żadnej recepty, bo recepty nie ma.

Małe narody są egzaminem dla wielkiej Europy. To one świadczą o jej wartości moralnej. O wartościach zjednoczonych Niemiec świadczy los Łużyczan. Świadomość tego fenomenu, czy ktoś chce, czy nie, musi istnieć w „europejskich” Niemczech.

Jak wielkie jest poczucie odpowiedzialności żyjących obok siebie narodów, akceptowania tego, co (choć nieznanne) jest obok nas!

Ogromna jest tu rola kultury, a raczej konglomeratu kultur, ogromna rola intelektualistów. I o tym mówi film, jak gdyby bez słów, w drugim planie, symboliką obrazu, muzyki.

„Nadzieja, której towarzyszy sceptycyzm — pięknie mówi w filmie Gerat Hendrich — jest naturalną reakcją na konkretną socjologiczną sytuację

cję”. W historii takich sytuacji było nadmiar. Także w dziejach Łużyc...
A jednak istnieją!

„Dziwna słowiańska wyspa, czy ostatnia enklawa w germańskim morzu — jak słyszymy z ekranu — ma szansę przetrwać nie jako skansen, ale jako żywy organizm, pełen sprzeczności podziałów, ożywiany jednak własną kulturą, religijnością, zrozumieniem istoty człowieczeństwa” — tego chce ks. Měrćin Salowski.

Na Łużycach niemało jest takich wysp, zwłaszcza na wsi. I o tym też opowiada film.

Przeżycie narodu łużyckiego zależy od niego samego, od jego woli, energii, aktywności, pozytywnego myślenia. Duża jest jednak też rola sąsiadów, tych najbliższych — Niemców i tych, którzy zawsze byli przyjaciółmi — Polaków, Czechów, Słowaków i Rosjan. Nie jest ona inna teraz, niż była w ciągu stuleci. Powinna polegać — nazwijmy to nieprecyzyjnie — na wzajemnym inspirowaniu, uczeniu się życia w nowych warunkach, dostosowaniu się do nich, mimo bagażu nieprzemysłanych nieraz działań i stereotypów. Właśnie po to są potrzebne takie filmy.

Autorzy, bo za takich trzeba uznać nie tylko reżysera, ale także jego doradców Gerata Hendricha i Władysława Sobieckiego, sięgają po tematykę łużycką nie pierwszy raz i na pewno nie ostatni. Dotychczasowe ich filmy o tematyce łużyckiej — *Sąsiedzi*, *Anton* — tym się odznaczają, że są próbą zrozumienia chociaż części prawdy o bardzo złożonej rzeczywistości. I za to im chwała. Zarazem trzeba dodać, że filmów tego typu zawsze będzie za mało.

Ladislav Volko (Bratislava)

Dieses Eisklumpchen wird nicht zerschmelzen

Der Film *Das schmelzende Eisklumpchen* von Marian Kubera in Zusammenarbeit mit Gerat Hendrich und Władysław Sobiecki ist, ähnlich wie die anderen Bilder dieser Filmemacher von der Lausitz (*Die Nachbarn*, *Anton*), ein Versuch, die Wahrheit von der komplexen Realität der lausitzer Gegenwart mindestens zum Teil begreiflich zu machen. Obwohl die Filmhelden keinen Hehl aus ihren Problemen und den traumatischen Erfahrungen ihres Volkes machen, bleiben sie optimistisch. Solange es Kinder gibt, solange sorbisch gesprochen und geschrieben wird, solange Kultur und Tradition fortdauern, bleibt auch dem Volk bestehen. Entgegen der Logik der Ereignisse, entgegen dem Los, das die Welt nicht nur den Sorben bereitet hat.

Das Schicksal der Sorben ist für das vereinte Deutschland ein Prüfstein seines europäischen Denkens und seiner Toleranz, die ja immer, im Großen wie im Kleinen, am wichtigsten ist.

Dieser Film von poetischer Schönheit bringt dem Zuschauer die Probleme aus Geschichte und Gegenwart dieses kleinen Volkes näher. Indirekt sagt es aber auch etwas über Probleme anderer kleiner Völker und über deren Platz in der Welt aus.



Kadry z filmu *Topniejąca brylka lodu*

Anna Praszyńska (Warszawa)

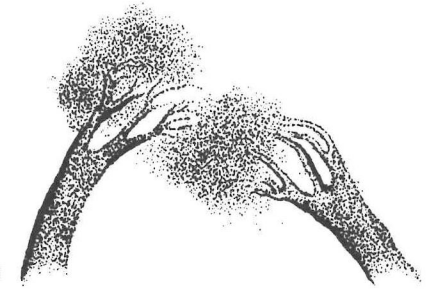
Marja Krawcec — kilka słów o jej poezji

Marja Krawcec to łużycka poetka średniego pokolenia. W latach 1981, 1986 i 1992 w LW Domowina ukazały się kolejno trzy zbiorki jej wierszy zatytułowane *kraj před špihelom* ('kraina sprzed lustra'), *bosy přez šćerniščo* ('boso przez ściernisko') i *sudžeńca wosrjedź dwora* ('sądowisko¹ pośród dwora'). Zebrane w tomikach utwory są bardzo interesującym przykładem refleksyjnej twórczości poetyckiej, niebanalnej zarówno w treści, jak i w formie.

Niewątpliwie jednym z najważniejszych elementów warstwy treściowej poezji Marji Krawcec jest człowiek. Przedstawia go Autorka w sposób rozmaity. W zbiorze *kraj před špihelom* widzimy go na przykład na tle przyrody. Przyrody rozumianej jako coś idealnego, nieskażonego, dającego możliwość pełnego wyzwolenia. Widoki natury przekazane są przez bezpośrednie opisy i realistyczne wizje. Stanowią one tło dla ukazania człowieka. Poetka nie ma na celu jedynie przedstawienia poetyckich obrazów: kwiatów, drzew, wody, które zmieniają się wraz z mijającymi porami roku. Przywołując je, Marja Krawcec osiąga szczególnie plastyczny, czasem dramatyczny obraz ludzkich problemów, z całą ich złożonością. Niejednokrotnie taki sposób prezentacji człowieka służy pokazaniu jego psychicznej słabości, a nawet wypalenia emocjonalnego².

dziś
ze mną
wiosna je śniadanie
brzozy mi szumią
a pierwsza jaskółka
wydziobuje pył
z mojej duszy

[bez tytułu] *kraj před špihelom*, s. 7.³



¹Neologizm *sądowisko* omówiony będzie dalej. Warto w tym miejscu wspomnieć, że bardzo ciekawy i rzetelny szkic poświęciła zbiorce *sudžeńca wosrjedź dwora* Sonja Wölke („Rozhled” XII, 1993, s. 440.)

²Przekład wszystkich wierszy — Anna Praszyńska.

³Wszystkie ilustracje pochodzą z tomików: *kraj před špihelom*, *bosy přez šćerniščo* i *sudžeńca wosrjedź dwora*.



Jeszcze dobitniej złożoność ludzkiej natury, kontrastującej z prostotą przyrody, wyrażona została w utworze, który mówi o daremności poszukiwania sposobu na życie w harmonii natury, jej pięknie i spokoju. Zdaniem Poetki ludzie takiego spokoju i harmonii nie znajdują, tak samo, jak nie nauczą się rozumieć ani innych, ani siebie samych.

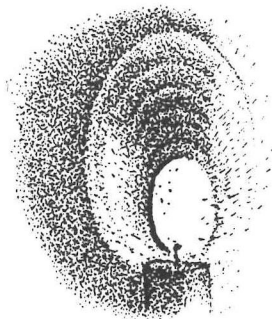
byłam znowu
nad żabim stawem
i w ptasim lesie
także tym razem
mnie
nikt
nie rozumie



[bez tytułu] *kraj před špihelom*, s. 11.

Innym ważnym motywem w poezji, którą prezentuje Marja Krawcec, jest ukazanie tego, co łączy, a czasem dzieli, dwoje kochających się ludzi. Wydaje się, że ten temat pozwolił Poetce na osiągnięcie pełni wyrazu artystycznego i wydobycia najszerszego wachlarza jej możliwości. Wiersze o tematyce miłosnej są szczególnie przejmujące, uderza w nich wyjątkowe bogactwo nastrojów i uczuć, przeważnie zresztą pesymistycznych w swej ostatecznej wymowie.

gdy mnie nie ma
kto cię budzi
z kim dzielisz kłopoty
komu czytasz wiersze
przy świecy
i gładzisz włosy
co też robi wiatr
kiedy nie wieje



[bez tytułu] *kraj před špihelom*, s. 45.

Marja Krawcec w swoich utworach daje wyraz bardzo osobistym przeżyciom. Mijający nieuchronnie czas napawa Poetkę strachem. Wraca ona wciąż do tego tematu i pisze o zmianach, które muszą w niej samej zajść,

zmianach zarówno wewnętrznych, jak tych, które zauważy w lustrze. Nie ma jednak w tych zwierzeniach żadnej fałszywej kokieterii, epatowania czytelnika własną skromnością, czy udawanej wrażliwości. Jest prawda — prawda o tym, co nieodwołanie musi nadejść i przed czym nikt nikogo nie uchroni.

po trzydziestce
każda zmarszczka jest podwójna
a siwy włos
westchnieniem losu
po trzydziestce
obcinasz krzew winny już
w obawie że mógł
się wykrwawić
po trzydziestce
płaczesz bez łez
i wypłakania
i znowu tu jest
ta legenda na flet
gdy kładę głowę
wśród ziół



Spóźniony uśmiech [w:] *bosy přez šćerniščo*, s. 43.

Jak w twórczości wielu lużyckich poetów, w wierszach Marji Krawcec widoczny jest bardzo silny związek z ojczyznaną, z lużycką wsią. Najwięcej miejsca poświęciła Autorka temu tematowi w zbiorze *sudžeńca wosrjedź dwora*. Wątek wiejski przybiera formę zarówno opisu konkretnych realiów życia na wsi — można by tu wymienić między innymi klepanie kosy w wierszu bez tytułu ze s. 60, z którego pierwsza strofa brzmi: „dziś obudzi mnie ten, co klepie kosę”, a także opisy ludowych świąt i obrzędów, prezentowane na przykład w wierszu *wielkanoc w domu* (s. 26). Jednakże najbardziej wyraziste w swej treści są te utwory, które mówią o ludziach starych, zwykle wieśniakach, będących jakby relikdami dawnego życia. Młodych przedstawia Poetka jako przybyszów z innego świata, do którego odeszli (uciekli?) w poszukiwaniu łatwiejszego życia. Teraz na wsi żyją już tylko starcy, usiłujący podtrzymać dawne zwyczaje. Zarówno jednych, jak i drugich, żyjących odmiennym życiem, Marja Krawcec pokazuje z przymrużeniem oka, nawet z ironią czy kpina. I nie wiadomo, która ze stron jest w większym stopniu przedmiotem owej ironii.

pomnik
 ów mamy tu
 wiele ludzi
 wiele ludzi zaokrągla ścieżkę
 wokół cokołów
 konie z wystrojonymi mężami
 w cylindrze
 na głowie mały swat
 pan młody ze sroką
 po wsi chodzą zdrowi
 babkę w ginącym stroju
 fotografuje wielu ludzi
 mamy tu
 już
 pomnik



Pomnik [w:] sudzeńca wosrjedź dwora, s. 17.

Środki formalne, które stosuje Poetka rzucają się w oczy już przy pierwszym kontakcie z jej twórczością. Krawcec konsekwentnie unika metrum, znaków przestankowych i wielkich liter. Dokładniejsza analiza pozwala zrozumieć funkcje tego zabiegu, uświadomić sobie, jak bardzo precyzyjny jest język tej poezji. Formalne środki w wierszach Marji Krawcec są całkowicie podporządkowane intencjom Poetki. Niejednokrotnie okazuje się na przykład, że wieloznaczność słów uwydatniona jest przez ich wyodrębnienie w tekście. Gdzie indziej, unikając znaków przestankowych, dopuszcza Autorka dowolne interpretacje czytelnika i różne odczytanie fragmentów utworów, a nawet całych wierszy. Poza tym ciekawy jest dobór słownictwa i jego warstwa znaczeniowa. Marja Krawcec poszukuje wśród słów lużyckich tych, które wyszły już z użycia, są archaiczne, natomiast mogą okazać się przydatne w konkretnym utworze. Typowym tego przykładem jest wyraz użyty w tytule jednego ze zbiorów, a także w wierszu będącym swoistym mottem tego tomiku, mianowicie słowo *sudzeńca*. Wyraz ten kiedyś oznaczał tyle, co 'sala sądowa', ale dzięki przyrostkowi *-eńca* nabrał także znaczenia, które miałby w języku polskim 'sądzenie', a więc nazwa czynności, mająca jednak dodatkowo zabarwienie pejoratywne. Znalezione dla tego słowa neologizm *sądowisko* wydaje się łączyć obydwie elementy. Również wieloznaczne, a więc prowokujące do różnego odbioru, są słowa, które Marja Krawcec za-

warła w motcie zbioru *bosy přez šćerniščo*: „tež hdyž za was pisam čitajće moje-dla basnje”. Pada tam sformułowanie *moje-dla*, które z jednej strony można rozumieć jak polskie 'dla mnie', a z drugiej może ono znaczyć: 'to jest nieważne, jest mi wszystko jedno' (por. polskie 'co mi tam!'). Znaczenia te są dość odległe i tym samym główna myśl, będąca przesłaniem tomu, może być odczytana rozmaicie.

Omawiając formalną stronę poezji Marji Krawcec warto też wspomnieć o ciekawym efekcie lustrzanego odbicia, które Poetka zastosowała między innymi w przytoczonym poniżej utworze:

wczesny październik	październik wczesny
blada mgła pełza	pełza mgła blada
drzewom rano	rano drzewom
do kolan nurza	nurza do kolan
godziny nocne	nocne godziny
	i
szarzy grube spodnie	spodnie grube szarzy

wczesny październik [w:] bosy přez šćerniščo, s. 4.

Oprawa plastyczna wszystkich trzech tomików odgrywa istotną rolę nie tylko ze względów estetycznych, ale także jako ważne uzupełnienie treści poetyckich. Zbiór *kraj před špihelom* zdobia ilustracje Petera Laubego. Umieszczone obok niektórych wierszy, przekazują ich treść językiem plastyki. Mniej wyraziste i skondensowane są grafiki ilustrujące tom *bosy přez šćerniščo*, autorstwa Beaty Dietrich, choć one także wpływają na ostateczny odbiór poezji Marji Krawcec. Natomiast prace ilustrujące zbiór *sądowisko pośród dwora* są najbardziej awangardowe. Dopuszczają one, prawdopodobnie zgodnie z zamierzeniem ich twórczyni Maji Nagelowej, całkowicie swobodną interpretację. To bardziej ogólne impresje wywołane twórczością Marji Krawcec, niż ilustracje konkretnych wierszy. Bez wątpienia wszystkie ilustracje — chociaż tak różne w swym charakterze — zasługują na uznanie jako dopełnienie wierszy.

Poezja Marji Krawcec na pewno warta jest zainteresowania i lektury. Co więcej warto, a nawet trzeba, sięgać po nią wielokrotnie. Wtedy bowiem będzie można odebrać w pełni sens, niekiedy wieloznaczny, składających się na nią wierszy. Twórczość Marji Krawcec jest na tyle bogata, że z pewnością może być i jest źródłem wielu ciekawych, często wzruszających przeżyć.

Anna Praczyńska (Warszawa)

Einige Worte zur Dichtung von Marja Krawcec

Marja Krawcec ist Dichterin der mittleren Generation, Autorin von drei Gedichtbänden: *kraj před špihelom* ('Das Land vor dem Spiegel'), 1981; *bosy přez šćernišćo* ('Barfuß übers Stoppelfeld'), 1986; *sudźeńca wosrjedź dwora* (etwa: 'Gericht unter freiem Himmel'), 1992.

Das wichtigste Element der inhaltlichen Schicht ihrer Dichtung ist der Mensch, von verschiedenen Gesichtspunkten aus betrachtet. Marja Krawcec läßt ihn vor dem Hintergrund der Natur erscheinen, deren Einfachheit und Harmonie mit der Komplexität der menschlichen Psyche kontrastiert wird. Ein wichtiges thematisches Motiv ihrer Dichtung sind die Beziehungen zwischen zwei einander liebenden Menschen. Der Grundtenor ihrer dichterischen Botschaft stimmt pessimistisch: Der Mensch wird nie eine solche innere Harmonie erreichen, wie sie in der Natur herrscht, er wird auch weder von anderen Menschen verstanden, noch wird er sich selber verstehen. In den Gedichten von Marja Krawcec kommen ihre sehr persönlichen Erlebnisse zum Ausdruck: ein immer wiederkehrendes Motiv sind Veränderungen, die im Laufe der Zeit in ihrer Psyche und ihrem Aussehen vor sich gehen. Sie leidet unter der Unabwendbarkeit des Zeitvergehens.

Wie bei vielen sorbischen Dichtern, macht sich auch bei Marja Krawcec ihre feste Bindung an das Volkstümliche bemerkbar. Sie kommt zum Vorschein sowohl in Schilderungen verschiedener Elemente der Realität des ländlichen Lebens als auch in Charakteristiken alter Menschen. Nur diese hält die Dichterin für Träger der sorbischen Traditionen. Die junge Generation hält sie für Ankömmlinge aus einer anderen Welt, in die sie einst geflüchtet waren auf der Suche nach einem leichteren Leben. Die einen wie die anderen schildert sie aber mit schmerzlicher Ironie.

Die formellen Mittel, die Marja Krawcec in ihrer Dichtung anwendet, sind gründlich überlegt und erfüllen bestimmte Funktionen. Sie meidet das Metrum, die Zeichensetzung und die Großschreibung. Auf diese Weise erweitert sie den Freiheitsraum für verschiedene Interpretationen des Inhalts. Oft gebraucht sie auch mehrdeutige Wörter. In einem ihrer Gedichte wendete sie auch den „Spiegelbild-Effekt“, indem sie zwei Versionen desselben Textes, mit gerader und umgekehrter Wortfolge, anführte.

Die plastische Gestaltung aller drei Gedichtbände erfüllt nebst schmückenden auch direkt sachliche Funktionen, indem sie den Inhalt der Gedichte ergänzt. In der lockersten Beziehung zu den Gedichtinhalten stehen die Bilder des letzten Bandes, was wahrscheinlich der Absicht der sorbischen Graphikerin Maja Naglowa entsprach, die das Buch illustriert hat. Sie lassen völlig freie Interpretationen zu.

Die inhaltsreiche Dichtung von Marja Krawcec kann mit Sicherheit zu vielen interessanten, oft rührenden Erlebnissen anregen.

Beno Budar

(Zob. „ZL“ IV, s. 73; „ZL“ VII, s. 102)

A jednak wciąż wierzę...

(Tytuł oryginału: *A tola šće wěrju...*, „Rozhlad“ X, 1994, s. 371.)

A jednak wciąż wierzę,
że jest ludzi dobrej woli więcej,
wrozumiałych, niezawistnych,
niesamolubnych,
co się sąsiada szczęściem cieszą —
— także wśród Serbów,

co radować się mogą
ze stworzenia bożego.

Horni Hajnk, w meju 1994

Tłumaczył Wojciech Dorosz



Jan Buk, *Klášter Široka Lyka I*, akwarela (1985) „Rozhlad“ 7/8 (1992), okładka.

KRONIKA

Marta Berowska (Warszawa)

Przygody chodzą parami, czyli Święto Łużyckiej Poezji (maj 1994)

Sama nie wiem, która z dwóch przygód majowego Święta Łużyckiej Poezji zrobiła na mnie większe wrażenie: spotkanie z Budziszynem i Łużyczanami, czy możliwość wystąpienia w charakterze tłumacza poezji dolnołużyckiej.

Spotkanie z przyjaciółmi z Budziszyna było serdeczne i pełne ciepła. Rozmawialiśmy tak, jakbyśmy się rozstali zaledwie przed kilkoma dniami. A przecież nie widzieliśmy się ponad 10 lat. Był to okres burzliwych przemian zarówno dla nas w Polsce, jak i dla Łużyczan w NRD a potem w zjednoczonych Niemczech. Okazało się jednak, że czas nie zagraża prawdziwej przyjaźni.

Na Święto Łużyckiej Poezji zostałam zaproszona wraz z Bohdanem Urbankowskim jako autorka słuchowisk radiowych o tematyce łużyckiej. Dotąd zajmowałam się raczej przybliżaniem słuchaczom obrazu ziemi łużyckiej. Z tłumaczeniem łużyckiej poezji radziłam sobie znacznie gorzej niż Urbankowski, który zajmuje się tym od wielu lat. Dodatkowe trudności wynikały stąd, że wiersz Fryca Rochy, którego fragmenty mieliśmy przetłumaczyć, został napisany w języku dolnołużyckim prawie 100 lat temu. Nie dość więc, że zawierał mnóstwo pułapek, czyli słów brzmiących swojsko a znaczących coś zupełnie innego, to jeszcze był napisany językiem bardzo archaicznym. Zawierał te wszystkie chwytły i formy, jakie stosowało się w poezji na przełomie wieków: proste rymy, patos i sentymentalizm.

Postanowiłam przetłumaczyć swoje fragmenty tak, by zachować naturalną rytmikę wiersza, rymy i sentymentalny nastrój, natomiast tłumaczenie Bohdana Urbankowskiego jest znacznie bardziej współczesne. Nie znaczy to, że Urbankowski odszedł od formy występującej u łużyckiego poety, ale, że pozwolił sobie na znacznie większe zmiany, zachowując jednocześnie nastrój i podstawowe znaczenie wiersza.

Z tak przygotowanymi tłumaczeniami wyruszyliśmy na spotkanie z Budziszynem. Była to moja pierwsza wyprawa do stolicy Łużyc i z pewnością

nie ostatnia. Spodziewałam się zobaczyć małą, ponurą miścinę, podobną do miasteczek dawnej NRD, jakich kilka spotkałam w czasie swoich podróży po świecie. Jednak widok Budziszyna sprawił, że zapomniałam o tamtych, przykrych obrazach. Znalazłam się w miejscu, którego ani słowo pisarza, ani pędzel malarza nie odmaluje!

Opisywanie Budziszyna to strata czasu. Kto nie widział tego ślicznego miasta, niech wsiada w cokolwiek i pędzi zobaczyć je na własne oczy.

Są w Budziszynie miejsca, w których można swobodnie mówić po łużycku: szkoły, restauracje, kluby. W tych miejscach można też w zasadzie dogadać się po polsku, ponieważ Polak z Łużyczaninem, przy minimum dobrej woli z obu stron, może swobodnie rozmawiać. Nasz pierwszy dzień w Budziszynie upłynął pod znakiem spotkań z młodzieżą. Odbyły się one w gimnazjum niemieckim, zachowującym klasy z językiem serbołużyckim i po południu w klubie Wjelbik, przy Związku Łużyckich Artystów, gdzie podaje się tradycyjne potrawy łużyckie a personel mówi wyłącznie w tym języku.

Drugi dzień to wyprawa na północ, na Dolne Łużyce, gdzie odbyły się centralne obchody Święta Poezji. Odwiedziliśmy Šejnejdę (niem. Schönhöhe), rodzinną wieś wspomnianego już poety Fryca Rochy i Turej (niem. Tauer), miasteczko ze starym kościołkiem, pełnym wiernych w każdą niedzielę. Właśnie w Tureju odbyło się nasze spotkanie z publicznością, uświetnione występami chóru mieszanego Łużyca i chóru dziecięcego z Chociebuża. W imieniu Związku Łużyckich Artystów powitał nas Jurij Koch, a oprócz nas występował poeta czeski, Milan Hrabal z Varnsdorfu w Czechach, od lat zaprzyjaźniony z Łużyczanami i młodzi pisarze z Budziszyna: Ewa Maria Čornakec, Beno Budar i Tomasz Nawka. Święteczny dzień zakończył się koncertem rockowym na wolnym powietrzu. Prezentowały się kapele młodzieżowe, śpiewające — o dziwo — po łużycku.

Atmosfera była tak gorąca, że nikt nie zauważył nawet, kiedy zaczął padać deszcz i kiedy przestał. Więzy łączącej starsze pokolenie Łużyczan z młodzieżą możemy chyba pozazdrościć. O tej więzi świadczy nie tylko znakomita, wspólna zabawa, ale także to, że w jednym z zespołów grał syn Beno Budara a sam Beno jest autorem wielu tekstów młodzieżowych piosenek. To był pierwszy koncert rockowy, w którym uczestniczyłam z prawdziwą przyjemnością. Na zakończenie mojego wspomnienia tej podwójnej przygody — spotkania z Łużycami i z poezją łużycką — przytoczyć chciałabym dwie wersje tłumaczenia wspomnianego wiersza Fryca Rochy, w przekładzie moim i Bohdana Urbankowskiego.

Fryco Rocha

Poeta dolnołużycki, urodzony w 1863 r. we wsi Šejnejda, zmarły w 1942. Był nauczycielem w Tureju, pisywał dla dzieci. Związany z ruchem Młodoserbów. Autor m. in. tomików *Wěnašk dolnoserbских pěsnjow*, Budyšin 1908, ('Wianuszek dolnoserbskich pieśni'), *Pěsni, wulicowanka a godanja*, Berlin 1955 ('Pieśni, opowiadania, porzekadła'), *Wobraz mojego žywujenja*, Berlin 1956 ('Obraz mojego życia'). W twórczości publicystycznej bronił praw narodowych i społecznych ludności łużyckiej. Redaktor pisemka „Wosadnik” ('Parafianin'), później pisma „Serbski Casnik” ('Gazeta Łużycka').

Mój Turej

Bracie, wytężaj struny i wysoką pieśń
zaśpiewaj ojczyźnie milej.

Mój Turej, mój Turej zawsze w sercu miej
piosenkę śpiewaj krainie.

Czy pytam o drogę za górami,
czy patrzę na fale za morzami —
— Tureju, jakżeś mi drogi.

Znów inna, kraino, się ścielesz hen w dal
wśród lasów i zielonych łąk.

Do życia się budzisz od ożywczych fal,
gdzie owoc spracowanych rąk.

Jak wszystko radością jaśnieje, gdzie
duch ojców swe czułe spojrzenie śle.

Tureju, jakżeś mi drogi.

Ty puszczo wspaniała, drogi lesie nasz,
jak serce moje się śmieje.

Do lasu ja wchodzę, jak pod Boży dach,
Gdzie łaski wszelkie, nadzieje.

Nabieram sił nowych płynących z ziół
a serce unosi duch leśny, Bóg.

Tureju, jakżeś mi drogi.

Tłumaczyła Marta Berowska

Fryco Rocha

Mój Turzej

Bracie, nastrój swe struny i wysoką pieśń
o rodzinnych zaśpiewaj stronach

I Turzej, i Turzej przez świat w pieśni nieś,
jak krew w sercu, jak ptaka w dłoniach.

Czy pytam o równiny za górami

Czy myślę o ziemi za wodami

Mój Turzej — jakżeś mi drogi!

Gdziekolwiek okiem sięgniesz wśród lasów i łąk
Łużyca do życia się budzi

I wznosi się ku twarzy twojej ziemi woń

I zachwyca się twój wzrok pracą ludzi.

Jakże bliskie wszystko dookoła,

Przodków głos przez wieki do nas woła

Mój Turzej — jakżeś mi drogi!

Lesie wielki, drewniany, zaciszny jak dom,
Jakże młode jest moje serce!

Gdy zanurzam się w puszcze jak w zieloną toń

Wiem, że Bóg na każdej czeka ścieżce

Boża moc nad łąkami, Łużycami

Boży głos modli się wraz z nami

Mój Turzej — jakżeś mi drogi!

Tłumaczył Bohdan Urbankowski

Marta Berowska (Warszawa)

Mein doppeltes Erlebnis zum Fest der sorbischen Dichtung

(Mai 1994)

Das eine Erlebnis war für mich die Begegnung mit der Lausitz, von der ich bezaubert bin, und das andere — meine Rolle dort als Übersetzerin der niedersorbischen Dichtung.

Als Autorin von Rundfunksendungen über sorbische Themen wurde ich zum Fest der sorbischen Dichtung eingeladen. Zusammen mit mir kam aus Polen auch der Übersetzer der sorbischen Dichtung Bohdan Urbankowski. Die Veranstalter betrauten uns beide mit der Aufgabe, die drei ersten Strophen des Gedichts von Fryco Rocha über Turej, in dem das Fest stattfand, ins Polnische zu übersetzen. Unsere Übersetzungen fügen wir diesem Bericht bei.

Das zweite Erlebnis war meine Teilnahme an den Festveranstaltungen. Außer uns beiden sind auch der Warnsdorfer Dichter Milan Hrabal (Vorname nach Kundera, Familienname nach Bohumil Hrabal) und die sorbischen Dichter Beno Budar und Tomaš Nawka aufgetreten. Durch die warme Atmosphäre des Festes merkte man nicht einmal, wann es begann und wann es wieder aufhörte zu regnen. Der Festtag endete mit einem Rockkonzert unter freiem Himmel. In der Band spielte der Sohn Beno Budars, und Beno selbst war Autor der Liedertexte.

Einen Tag verbrachten wir in Bautzen, wo Treffen mit Oberschülern und am Nachmittag ein Treffen im Klub Wjelbik stattfanden.



Przy domu Fryca Rochy w Šejnejdźie



Marta Berowska, Bohdan Urbankowski i Milan Hrabal w towarzystwie Łużyczanki



Przed kościołem w Tureju



„Między nami poetami” (z kuflem piwa Anton Nawka, pierwszy z lewej — jego syn Tomasz, Milan Hrabal, Beno Budar, Bohdan Urbankowski)

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Październik — miesiącem konferencji sorabistycznych (Praga, Zielona Góra, Warszawa)

Tegoroczny październik był miesiącem urodzaju sorabistycznych imprez naukowych.

W dniu 10 października rozpoczęły się w Pradze Dni Kultury Łużyckiej, które trwały do 17 października. Program ich był nadzwyczaj bogaty i różnorodny. W jedną całość połączone zostały występy artystyczne i dwudniowa sesja naukowa. W pierwszym dniu tej uroczystości nastąpiło otwarcie wystawy poświęconej Łużyczanom w Niemczech i związkom kulturalnym łużycko-czeskim. W czasie otwarcia przemówienia wygłosili: minister kultury Republiki Czeskiej P. Tigríd, przewodniczący Domowiny J. Brankač i inne osobistości, wystąpił także chór noszący nazwę „Łużyckie Impresje”. Na wernisażu zabierali głos: zasłużony tłumacz poezji łużyckiej M. Suchý oraz przewodniczący Sdružení přátel Lužice (Towarzystwa Przyjaciół Łużyc) Z. Boháč. Następnym dniem poświęconym był literaturze łużyckiej. W praskim Instytucie Goethego zorganizowano, połączoną ze sprzedażą, wystawę dzieł literackich w tym języku. Róża Domašcyna i Jurij Brězan recytowali własne utwory.

12 października, o godzinie 10-tej rano, w gmachu dawnego Seminarium Łużyckiego na Małej Stranie, rozpoczęła się sesja naukowa ku czci Michała Hórnika, której temat stanowiły stosunki łużycko-czesko-polskie w drugiej połowie XIX wieku. Organizatorem jej był Slovanský ústav (Instytut Słowiański) w Pradze i Serbski institut (Instytut Łużycki) w Budziszynie, a ponadto Literarně vědná společnost (Towarzystwo Literaturoznawcze), Domowina i Sdružení přátel Lužice. Patronat nad sesją objęli minister kultury RCz. i delegat rządu Saksonii.

Sorabistyczne sesje w Pradze mają już swoją trzyletnią tradycję; sprawozdania z dwóch poprzednich publikowane były w „ZL” VI s. 141 oraz „ZL” IX, s. 102. Członkowie naszego Koła zawsze biorą w nich udział. W tym roku, ze względu na wspomniane powyżej Dni Kultury Łużyckiej, termin sesji przesunięty został z listopada na październik.

Przemówienia inauguracyjne wygłosili: dyrektor Instytutu Słowiańskiego w Pradze prof. S. Wollman i dyrektor Instytutu Łużyckiego w Budziszynie dr D. Scholze. Pierwszy referat, prof. H. Faski z Budziszyna, omawiał

kodyfikację górnolużyckiego języka literackiego i rolę, jaką w niej odegrał M. Hórnik. Prof. J. Vlášek z Pragi mówił o Hórniku — literacie i filologu. R. Kilank zajął się korespondencją M. Hórnika z J. Luščanskim, a J. Lebeda — stosunkiem czeskiego filozofa i polityka Tomasza Garrique'a Masaryka (1850–1937) do Lużyckich Serbów. Popołudniowa seria referatów kreśliła sylwetkę Hórnika-poety (referat czołowego poety lużyckiego K. Lorenca) i zbieracza pieśni ludowych (referat L. Koubowej). Ze znaczeniem czeskich publikacji Hórnika zapoznał zebranych prof. Z. Urban. Członek naszego Koła, a jednocześnie przewodniczący Towarzystwa Przyjaciół Łużyc, dr Z. Gajewski przedstawił sylwetkę Hórnika — człowieka i pisarza. Niestety, doc. T. Jaworski z Zielonej Góry, z referatem nt. polskich kontaktów M. Hórnika, przybyć nie mógł.

Wieczorem uczestnicy sesji mieli możliwość oglądania i słuchania ludowych zespołów z Dolnych Łużyc.

Referaty wygłaszane drugiego dnia sesji koncentrowały się na zagadnieniach społeczno-kulturalnych. P. Kunze analizował kontakty M. Hórnika z ruchem młodoserbskim, zaś Z. Boháč i Z. Musiat — jego relacje do stowarzyszeń społecznych na Łużycach i w Czechach, wreszcie S. Džiamová mówiła o współpracy M. Hórnika z prasą czeską. Ostatnie dwa referaty nie były już bezpośrednio związane z Hórnikiem — R. Bigl charakteryzował pismo Sdružení přátel Lužice pt. „Lužický věstník”, zaś J. Mudra zagłębiał się w problematykę pisowni lużyckiej.

Po pracowitych dniach konferencji nastąpiła bardziej rozrywkowa część Dni Kultury Lużyckiej. 14 października występowali ze swoim tanecznym programem uczniowie gimnazjum w Budziszynie, natomiast 16 października, w niedzielę, w pięknej scenerii klasztoru na Strachowie, zespół śpiewaczy wykonał część sławnego oratorium *Smutek i pociecha Izraela*, ze słowami H. Zejlera i muzyką K. Kocora, którego prawykonanie miało miejsce w 1862 roku, w kościele Panny Marii w Dreźnie. 17 października w Instytucie Goethego można było oglądać filmy krótkometrażowe o lużyckiej i czeskiej tematyce. Dni Kultury Lużyckiej zakończył spektakl teatralny niemiecko-lużyckiego teatru z Budziszyna, wystawiając sztukę Jurija Kocha *Jagař Bagola*.

W tym samym czasie, kiedy w Pradze odbywały się opisane wyżej uroczystości, w Zielonej Górze, 13–14 października br., zorganizowana została sesja pt. *Polskie badania nad Łużycami — dorobek i perspektywy*. Gospodarzami sesji były następujące instytucje: Centrum Badań Śląskoznawczych i Bohemistycznych Uniwersytetu Wrocławskiego, Instytut Historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego w Zielonej Górze oraz

Towarzystwo Studiów Łużyckich w Zielonej Górze. Sesja miała charakter interdyscyplinarny. Brali w niej udział archeolodzy, historycy, historycy sztuki i architektury, językoznawcy, literaturoznawcy, socjologowie i etnologowie.

Pierwszy dzień obrad przeznaczony był na referaty przedstawicieli poszczególnych dyscyplin naukowych. W problematykę konferencji wprowadził zebranych prof. K. Mazurski z Wrocławia, następnie o dorobku i perspektywach rozwoju sorabistyki w ramach swoich specjalności mówili: prof. Grzegorz Domański — reprezentujący archeologię, doc. Tomasz Jaworski — historyk, prof. Marian Przyłęcki — historyk sztuki, prof. Ewa Rzetelska-Feleszko — językoznawca. Prof. Rafał Leszczyński (literaturoznawca) nadał swój referat. Wystąpienie prof. Władysława Misiaka prezentowało problematykę z pogranicza socjologii i etnologii.

Poszczególni referenci przedstawiali program badań prowadzonych zarówno na terenach tzw. Łużyc Wschodnich, czyli ziem w przeszłości lużyckich, dziś leżących w granicach Państwa Polskiego (zob. „ZL” V, s. 31 i nn.) jak na terenach Łużyc Zachodnich, czyli właściwych. Mówiono m. in. o potrzebie inwentaryzacji obiektów architektonicznych mających cechy budownictwa lużyckiego, o możliwościach rozwojowych poszczególnych dyscyplin. Pewnym mankamentem sesji, któremu jednak nie można było zapobiec, była niejednorodność wygłaszanych referatów — tak co do zakresu tematycznego, jak co do metody. Niektórzy referenci przedstawiali światowy stan badań sorabistycznych w obrębie swojej dyscypliny, inni ograniczali się do sorabistyki polskiej. Bardzo różnorodne było też ujęcie tych samych problemów, związane z odmienną metodologią poszczególnych dyscyplin. Utrudniało to wypracowanie wspólnej płaszczyzny porozumienia. Niemniej kompleksowe przedstawienie badań sorabistycznych, które tradycyjnie ograniczały się do językoznawstwa, literaturoznawstwa, historii i etnografii, pozwoliło w innym świetle ujrzeć ich problematykę. Niedociągnięciem organizacyjnym był fakt pokrywania się terminu sesji z Dniami Kultury Lużyckiej w Pradze i częściowo z terminem tamtejszej konferencji naukowej, co uniemożliwiło niektórym osobom wzięcie udziału w obydwu imprezach.

W cztery dni po zakończeniu konferencji w Zielonej Górze rozpoczęła się czterodniowa sesja pt. *Słowiańskie Pomorze Nadbałtyckie — język, kultura, sąsiedztwo językowe*. Organizatorem był Instytut Sławistyki Polskiej Akademii Nauk. Sesja należała do cyklu konferencji naukowych poświęconych pamięci prof. Zdzisława Stiebera, wybitnego polskiego językoznawcy, także

jednego z czołowych sorabistów. Konferencje takie odbywają się od śmierci Profesora w roku 1980 co dwa lata.

Jakkolwiek w temacie konferencji było wymienione tylko Pomorze, bardzo dużo referatów poruszało tematykę sorabistyczną (język łużycki mieścił się w sformułowaniu: sąsiedztwo językowe). Większość z nich miała charakter porównawczy — zestawiano język łużycki z polskim, kaszubskim, czeskim, połabskim.

W pierwszym dniu obrad, po ich otwarciu przez dyrektora Instytutu prof. Ewę Rzetelską-Feleszko, głos zabrała prof. Hanna Popowska-Taborska z Warszawy, snując rozważania nad leksykalną więzią Pomorza, Łużyc i Połabia. Szkoda wielka, że nie przyjechał z Lipska prof. Hinc Schuster-Šewc z bardzo ciekawym referatem o związkach dolnołużycko-połabskich i górnołużycko-czeskich na przykładzie jednego procesu fonetycznego. Dr Ewa Jakus-Borkowa z Opola mówiła o ojkonimach, czyli nazwach małych obiektów geograficznych z przyrostkiem *-ik* na polskim i łużyckim obszarze językowym. W tymże dniu zebrani wysłuchali referatu dr Edwarda Wernera z Budziszyna na temat dwu wyrazów wspólnych dla górnołużyckiego i litewskiego.

Następny dzień konferencji przyniósł również wiele referatów sorabistycznych. Niestety, nie został wygłoszony, umieszczony w programie, referat prof. Helmuta Faski z Budziszyna porównujący metodologię dwu atlasów dialektologicznych: łużyckiego i kaszubskiego, ponieważ referent nie mógł przyjechać. Prof. Ronald Löttsch, dyrektor Instytutu Łużyckiego Uniwersytetu Lipskiego, zapoznał słuchaczy z interesującymi związkami pomorsko-łużyckimi w systemie czasownikowym. Dalsze referaty wygłaszali również Łużyczanie, a mianowicie dr Irena Šerakowa z Instytutu Łużyckiego w Budziszynie mówiła o zestawieniach typu: *w měšće Budyšinje* w języku łużyckim i polskim, a dr Helmut Jenč — wicedyrektor tegoż Instytutu — o rodzajach wpływów obcych języków na literackie słownictwo górnołużyckie. Wreszcie dr Sonja Wölke, pracownik naukowy Instytutu Łużyckiego w Lipsku, przedstawiła osobliwości łużyckiej frazeologii. Z treścią tego referatu korespondował referat następny, wygłoszony przez prof. Jerzego Tredera z Uniwersytetu Gdańskiego, o idiomach w językach górnołużyckim i kaszubskim. Zebrani nie mogli natomiast wysłuchać zgłoszonego referatu prof. Marii Jermakowej z Moskwy na temat kulturalnych i językoznawczych aspektów formowania się i funkcjonowania łużyckich języków literackich, z powodu nieobecności referentki.

Popołudnie tegoż dnia poświęcone było językom literackim. Ewa Siatkowska charakteryzowała czynniki kształtujące normę językową na Łuży-

cach i na Kaszubach. Prof. Aleksander Duličenko z Dorpatu (Estonia), niestety, nie mógł przyjechać, ale nadesłał tekst referatu, który został odczytany. Dotyczył on słowiańskich tzw. „mikrojęzyków” literackich, czyli języków bardzo małych grup etnicznych. Wreszcie prof. Jadwiga Zieniukowa z Instytutu Sławistyki w Warszawie omówiła paralele i kontrasty w tworzeniu się literackich języków kaszubskiego i łużyckich. Jakkolwiek problematyka tego referatu była bliska tematowi referatu Ewy Siatkowskiej, obydwie autorki ujęły zagadnienie całkowicie odmiennie, zwracając uwagę na inne jego aspekty. Trzeci dzień obrad zawierał tematykę innego rodzaju. Omawiano zagadnienia związane z polszczyzną regionalną, z językiem kaszubskim, gwarami mazurskimi itd. Zwracano się także do zagadnień łączących się ze staropruskim, litewskim i innymi językami bałtyckimi.

Do spraw łużyckich powrócono w czwartym, ostatnim, dniu obrad.

Cykl referatów sorabistycznych otworzyła dr Madlena Norbergowa, Dolnołużyczanka, która obecnie mieszka w Uppsali. Wygłosiła niezmiernie ciekawy referat pt. *Język a etniczność*, który następnie wywołał ożywioną dyskusję. Analizowano szczegółowo, jakie elementy wpływają na utrwalanie się poczucia etnicznego i jaką rolę odgrywa tu język. Powoływano się na przykład grup etnicznych, które mimo utraty języka, odbudowują po wiekach poczucie tożsamości narodowej (np. połabscy Wendowie, por. „ZL” IX, s. 47 i nn.). Niemniej ciekawy był referat dra Güntera Spiessa z Instytutu Łużyckiego w Chociebużu, który charakteryzował rozwój sytuacji językowej na Dolnych Łużycach. Stwierdził on, że, niestety, obserwować można wyraźny regres: od jednojęzyczności łużyckiej, przez dwujęzyczność łużycko-niemiecką do jednojęzyczności niemieckiej. Doc. Tadeusz Lewaszkiwicz z Poznania poruszył, referowany w „ZL” V (s. 16 i nn.), problem istnienia w 1945 roku Łużyczan na prawym brzegu Nysy, powołując się na nasz artykuł jako na podstawowe źródło. W dyskusji zebrani ustosunkowali się do używanego przez środowisko dolnośląskie terminu *Łużyce Wschodnie* (por. powyższe omówienie konferencji w Zielonej Górze, w czasie której termin ten był w obiegu). Podkreślono, że jest to termin niewłaściwy, ze względu na wywoływanie wrażenia, jakoby na dzisiejszych terenach Polski mieszkali Łużyczanie, jako grupa etniczna. Zaproponowano posługiwanie się jedynie terminem *historyczne Łużyce Wschodnie*.

Podsumowanie i zamknięcie obrad przeprowadziły prof. Hanna Taborska i prof. Jadwiga Zieniukowa. Wieczorem tegoż dnia uczestnicy konferencji spotkali się już nieoficjalnie na lampce wina.

W czasie sesji wygłoszono ogółem 26 referatów autorów polskich oraz 12 referatów autorów zagranicznych: z Łużyc (6 osób, 2 osoby nieobecne),

z Litwy, Lotwy, Szwecji, Ukrainy, Białorusi i Estonii (po jednej osobie; referatka z Rosji była nieobecna).

Październikowe konferencje sorabistyczne przyniosły obfity plon naukowy oraz przyczyniły się do zacieśnienia kontaktów, nie tylko sorabistów, lecz także specjalistów z innych dziedzin wiedzy i kultury.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Sorabistische Konferenzen im Oktober 1994 (Praha, Zielona Góra, Warszawa)

Im Oktober d. J. fanden drei wissenschaftliche Veranstaltungen zur Sorabistik statt. Tagungsorte waren Prag, Zielona Góra und Warschau.

Die Prager Konferenz war Bestandteil der in der Zeit vom 10. bis 17. Oktober stattfindenden Tage der sorbischen Kultur. Nebst Darbietungen der sorbischen Gesangs- und Tanzensembles und Orchester fanden auch Filmvorführungen über die Lausitz und die Sorben sowie die Aufführung des Theaterstücks *Jagar Bagola* von Jurij Koch statt. Im Rahmen der Tage der sorbischen Kultur gab es auch zwei Ausstellungen: eine im altstädtischen Rathaus, die den Sorben in Deutschland gewidmet war, und eine im Prager Goethe-Institut, in der die neuesten literarischen Publikationen in den beiden sorbischen Sprachen präsentiert wurden. Die wissenschaftliche Tagung mit sorbisch-tschechisch-polnischer Beteiligung wurde dem Gedenken Michal Hórnika zu seinem 100. Todestag gewidmet. Sie stand unter der Ägide prominenter Persönlichkeiten des politischen Lebens der Tschechischen Republik und des Freistaates Sachsen.

In Zielona Góra fand am 13. und 14. Oktober eine interdisziplinäre Tagung statt, in der der wissenschaftliche Ertrag der polnischen Sorabistik rekapituliert wurde und Perspektiven ihrer Weiterentwicklung zur Debatte standen. Die Veranstalter waren das Zentrum für Schlesienforschung (Centrum Badań Śląskoznawczych) an der Universität Wrocław, das Institut für Geschichte an der Pädagogischen Hochschule Zielona Góra und die Gesellschaft für sorbische Studien (Towarzystwo Studiów Łużyckich) in Zielona Góra. An der Tagung nahmen Vertreter folgender Wissenschaftsbereiche teil: Archäologie, Geschichte, Architektur- und Kunstgeschichte, Sprachwissenschaft, Literaturwissenschaft, Soziologie und Ethnologie.

Seit 1980 werden im Rahmen eines Konferenzzyklus alle zwei Jahre wissenschaftliche Tagungen zum Gedenken des hervorragenden polnischen Sprachwissenschaftlers und zugleich eines der führenden Sorabisten Professor Zdzisław Stieber veranstaltet. Die diesjährige Konferenz fand in der Zeit vom 18. bis 21. Oktober in Warschau statt. Ihr Thema war das slawische Pommern und dessen sprachliche Nachbarschaft. Viele Referate befaßten sich mit der sorbischen

Problematik, oft in vergleichender Betrachtung. Davon waren drei (von Prof. Faska, Prof. Schuster-Šewc und Prof. Jermakowa) angemeldet, aber nicht vortragen worden. Folgende Referate behandelten sorabistische Themen:

— H. Popowska-Taborska, *Rozważania nad leksyką Pomorza, Łużyc i Połabia* ('Betrachtungen zur Lexik Pommerns, der Lausitz und Polabiens');

— H. Schuster-Šewc, *Przyczynek do dawnych związków dolnołużycko-połabskich i górnołużycko-czeskich* ('Ein Beitrag zu den alten niedersorbisch-polabischen und obersorbisch-tschechischen Verbindungen');

— E. Jakus-Borkowa, *Nazwy małych obiektów geograficznych z sufiksem -ik na polskim i łużyckim obszarze językowym* ('Namen kleiner geographischer Objekte mit dem Suffix -ik im polnischen und sorbischen Sprachraum');

— H. Faska, *Metodologia dialektologicznych atlasów łużyckiego i kaszubskiego* ('Die Methodologie der Mundartenatlanten des Sorbischen und des Kaschubischen');

— M. Jermakowa, *Formowanie się i kształtowanie łużyckiego języka literackiego* ('Die Herausbildung und Gestaltung der sorbischen Literatursprache');

— R. Lötsch, *Konwergencje łużycko-kaszubskie w systemie czasowników* ('Sorbisch-kaschubische Konvergenzen im System der Verben');

— I. Širakowa, *Porównanie jednej syntagmy łużyckiej i polskiej* ('Vergleich eines sorbischen und polnischen Syntagmas');

— E. Werner, *Leksykalne porównania łużycko-litewskie* ('Sorbisch-litauische lexikale Vergleiche');

— H. Jenč, *Rodzaje wpływów obcych na leksykę łużycką* ('Arten der fremden Einflüsse auf die sorbische Lexik');

— S. Wölke, *Związki frazeologiczne kaszubsko-łużyckie* ('Kaschubisch-sorbische phraseologische Verbindungen');

— E. Siatkowska, *Czynniki kształtujące literackie języki łużyckie* ('Faktoren der Gestaltung der sorbischen Literatursprachen');

— A. Duličenko, *Mikrojęzyki literackie (w tym łużycki)* ('Literarische Mikrosprachen /darunter das Sorbische/');

— J. Zieniukowa, *Paralele i kontrasty w tworzeniu języka literackiego kaszubskiego i łużyckiego* ('Parallelen und Kontraste in der Herausbildung der sorbischen und kaschubischen Literatursprache');

— M. Norbergowa, *Język a etniczność (na materiale łużyckim)* ('Sprache und Ethnizität /am sorbischen Material/');

— G. Spiess, *Sytuacja językowa na Łużycach Dolnych* ('Die sprachliche Situation in der Niederlausitz');

— T. Lewaszkiwicz, *Łużycanie na prawym brzegu Nysy w 1945 roku* ('Die Sorben am rechten Ufer der Neiße im Jahre 1945').

Wie aus dieser Übersicht zu ersehen ist, brachte die Konferenz einen reichhaltigen Ertrag.

Marta Ziółkowska-Sobecka (Warszawa)

Jubileusz Jerzego Cieślaka

Uroczystość pięćdziesięciolecia twórczości artystycznej obchodził 18 listopada 1994 malarz i grafik Jerzy Cieślak. Impreza ta, połączona z otwarciem w Warszawie prac artysty, ważna jest dla nas szczególnie z uwagi na związki Jubilata z Łużyczanami i Ziemią Łużycką.

Jerzy Cieślak urodzony w Łodzi w roku 1917, jest absolwentem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. W czasie okupacji był żołnierzem AK, a w roku 1944 ochotniczo wstąpił do polskiego wojska i pozostał wierny tej instytucji do dziś. Obecnie emerytowany płk Jerzy Cieślak jest nadal animatorem żołnierskiego ruchu plastycznego, współpracuje z wojskowymi instytucjami kulturalnymi. W latach 1950–1972 Jerzy Cieślak był kierownikiem pracowni plastycznej Domu Wojska Polskiego. Jako człowiek pełen uroku, życzliwości a przy tym profesjonalnie kompetentny, ma wielu wiernych przyjaciół i wdzięcznych uczniów.

Prace eksponowane na jubileuszowej wystawie płk. Cieślaka tematycznie reprezentują główne wątki zainteresowań twórcy, które stanowią przyroda i architektura Polski oraz różnych krajów Europy: Węgier, Bułgarii, Austrii, Łużyc. Świat tych realistycznych rysunków i obrazów (przeważnie akwarel) jest ciepły, radosny, niekiedy melancholijny. Przedstawia miejsca, które chciałoby się zobaczyć, proponuje ich wizję — bliską i niezapomnianą.

Prace artysty w ciągu minionych pięćdziesięciu lat prezentowane były na przeszło 100 wystawach — w Polsce i za granicą. Wiele z nich pozostało w różnych muzeach i galeriach. Największa jednak kolekcja dzieł J. Cieślaka znajduje się na Łużycach, gdzie w Chróścicach (Crostwitz) jest stała wystawa jego prac.

Jerzy Cieślak związał się z Łużycami w roku 1977, kiedy to odbył rekoniesansową podróż do Budziszyna. Pięć lat później został zaproszony do Chróścic na otwarcie wystawy swoich prac. Wśród nich znalazły się już wówczas rysunki z tej wsi, robione „na gorąco”.

Następne lata przyniosły zacieśnienie kontaktów — oficjalnych i nieoficjalnych z Łużyczanami, pobyty w Chróścicach, Budziszynie, Minakale, Wotrowie. Tematyka łużycka stawała się coraz bardziej obecna w twórczości J. Cieślaka. Wystawy jego prac towarzyszyły różnym uroczystościom regionalnym (np. Minakal 1986, Wotrow 1988). Jednocześnie obrazy, rysunki „z teki łużyckiej” pojawiały się na krajowych wystawach artysty. Notatki na temat działalności artystycznej J. Cieślaka spotkać było można

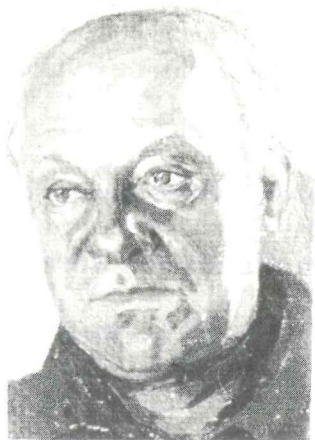
w prasie łużyckiej. Jego prace wykorzystywane były też jako ilustracje w miesięczniku „Rozhled”.

Jerzy Cieślak jest człowiekiem otwartym, emocjonalnie reagującym na życie. Toteż kontakty z Łużyczanami, zarówno artystyczne, jak prywatne, okazały się trwałe i bardzo bliskie. Tak więc Łużyce w pracach Twórcy to nie tylko temat, to ziemia bliska, ziemia przyjaciół.

Marta Ziółkowska-Sobecka (Warszawa)

Zum Jubiläum von Jerzy Cieślak

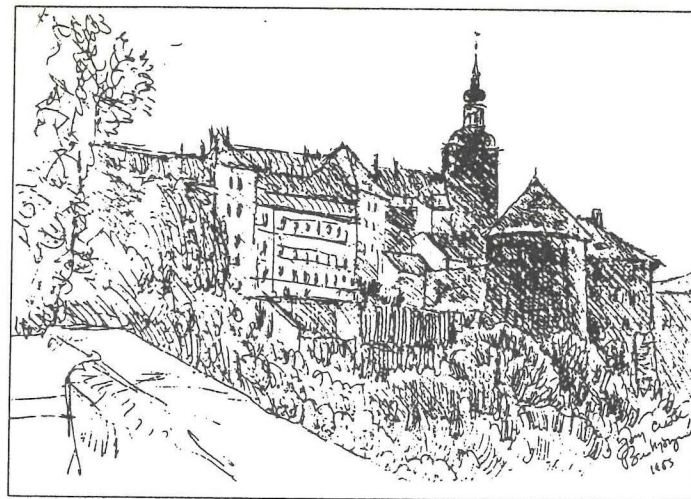
Am 18. November 1994 feierte der Maler und Zeichner Jerzy Cieślak das 50. Jubiläum seiner künstlerischen Arbeit. Die meiste Zeit seines Lebens war der 1917 geborene Künstler mit dem Militär verbunden, wo er mit Kultur- und Erziehungstätigkeit beschäftigt war. Der Absolvent der Warschauer Akademie der Künste ist als ein vor allem an Landschaften und Architektur interessierter Maler und Zeichner bekannt geworden. Mit der Lausitz ist Cieślak seit 1977 verbunden. Als Ergebnis seiner häufigen Besuche in der Lausitz entstanden zahlreiche Arbeiten, die u. a. in Bautzen, Wotrow, Minakal und Crostwitz ausgestellt wurden. In Crostwitz befindet sich nun eine ständige Ausstellung seiner Werke. Seine Arbeiten wurden auch als Illustrationsmaterial für die Zeitschrift „Rozhled” verwendet. Freundschaftliche Gefühle verbinden Jerzy Cieślak sowohl mit dem Land Lausitz als auch mit den Sorben, mit denen er enge und häufige Kontakte unterhält.



Potret Artysty



Minakal, akwarela (1986)
Okładka czasopisma „Rozhled” 10 (1993)



Budziszyn, rysunek tuszem (1963)



Chroszcyce, tempera (1993)

Władysław Sobecki (Warszawa)

Poezja łużycka w Warszawie

„Słowiańskość” Łużyczan przejawia się w ich serdeczności, otwartości, gościnności, przede wszystkim jednak — w poczuciu humoru i swoistej melancholii. Już pejzaż łużyckiej ziemi — szerokie pola, kręte drogi znaczone krzyżami, pełne tajemnic mokradła Strugi, przywołują zadumę, refleksję nad jakimś nieokreślonym „nieprzemijającym przemijaniem”. Przeszłość zakłęta w murach Budziszyna, w tradycyjnych strojach wieśniaczek, w patriarchalnym modelu rodziny — wszystko to składa się na niezwykle klimat tej krainy, której, jeśli tylko się ją poznało, już się nie zapomina.

Cóż więc dziwnego, że Łużyce są ziemią poetów. To poeci — Handrij Zejler, Arnošt Bart-Ćišinski swymi strofami zapisali obecność narodu łużyckiego w kulturze europejskiej. Poeci potwierdzali jego istnienie w czasach trudnych, głosili radość życia, gdy można się nim było cieszyć. Łużycy poeci przechowywali, utrzymywali przy życiu i bogacili język, przyczyniając się do przetrwania — wraz z językiem — narodu.

Współczesna poezja łużycka ma wiele odcieni, wiele twarzy. Wiersze starszego pokolenia poetów (często nieżyjących), pamiętających „czasy pogardy” odznaczają się patosem, pobrzmiwają tonem ironii, sarkazmu, walki. Pokolenie szśćdziesięciolatków zwraca się ku historii, obyczajom, rodzimym krajobrazom — refleksyjnie, szukając w tym, co narodowe, także wartości uniwersalnych. Kolejna generacja, ludzie o dwadzieścia lat młodszy, uciekają od wszelkich konfrontacji, dążą do przerzucania mostów między historią a współczesnością, między łużyckością a europejskością. Poeci najmłodszy nie odcinają się od korzeni, ale, jak się wydaje, poszukują jeszcze — zarówno środków wyrazu, jak i znaków swojej obecności w świecie i na rodzinnej ziemi.

Wszystkim pokoleniom wspólny jest humanistyczny wymiar poezji: człowiek, ów mikrokosmos, uwikłany w historię, ale przecież także w uczucia. Z biegiem lat zmienia się ich wyraz, ale niezmienna pozostaje treść.

Każdego roku gośćmi Warszawskiej Jesieni Poezji są Łużycanie. Prezentują swe najnowsze dokonania, nowe tomiki poetyckie, przypominają przed polską publicznością utwory dawniejsze, często już przetłumaczone na nasz język.

W tym roku uczestnikiem poetyckiego festiwalu w Warszawie był tylko jeden Łużyczanin, Beno Budar. Ten równieśnik „naszych czasów”, urodzony krótko po wojnie, prezentowany już był na łamach „Zeszytów Łużyckich”. Jego wiersze drukujemy także w numerze XI.

Budar operuje różnorodnymi środkami wyrazu poetyckiego. Różnorodna jest też forma jego utworów — od poezji stroficznej, rymowanej, po wiersz wolny, często zawierający swobodne impresje — estetyczne, egzystencjalne, humorystyczne.

Na wieczorze zorganizowanym 21 listopada 1994 r. w Starej Prochowni dla poetów, reprezentantów różnych mniejszości narodowych Beno Budar zaprezentował w swoim języku wiersz *Mačerjam serbskim* (‘Łużyckim matkom’). Utwór *Biały las w Ralbicach* w polskim przekładzie własnym przeczytał Bohdan Urbankowski.

Mimo nieobecności innych poetów łużyckich, przedstawione zostały ich wiersze, m. in. Kita Lorenca, w interpretacji Wojciecha Siemiona.

Publiczność warszawska gorąco przyjęła — zarówno poetę jak recytowane w przekładach wiersze łużyckie.

Władysław Sobecki (Warszawa)

Sorbische Dichtung in Warschau

Die Slawenseele der Sorben kommt zum Ausdruck in ihrer Herzlichkeit, Aufgeschlossenheit, Gastfreundlichkeit, vor allem aber in ihrem Humorgefühl, das in keinem Widerspruch zu ihrer Melancholie steht. Die Landschaft der Lausitz, ihre Vergangenheit, die in den Mauern, in Volkstrachten der Frauen auf dem Lande und im Brauchtum des Volkes gegenwärtig bleibt, stimmen nachdenklich. Die Lausitz ist ein Land der Dichter. Sie sind es, die seit Zejler und Ćišinski die Sprache bewahren und bereichern. Sie sind es auch, die die Gegenwart des kleinsten slawischen Volkes unter den Völkern Europas immer wieder unter Beweis stellen. Die sorbische Gegenwartsdichtung spielt mit vielen Schattierungen. Viele ihrer Vertreter wurden bereits auf den Seiten von „Zeszyty Łużyckie” präsentiert, darunter Beno Budar, der in diesem Jahr Gast des 23. Warschauer Dichterherbstes war. In dem im Rahmen des Dichterherbstes veranstalteten „Freundestreffen” las der Dichter eines seiner Werke vor. Andere Gedichte von ihm und von anderen sorbischen Gegenwartsdichtern wurden dem Publikum von Schauspielern präsentiert.